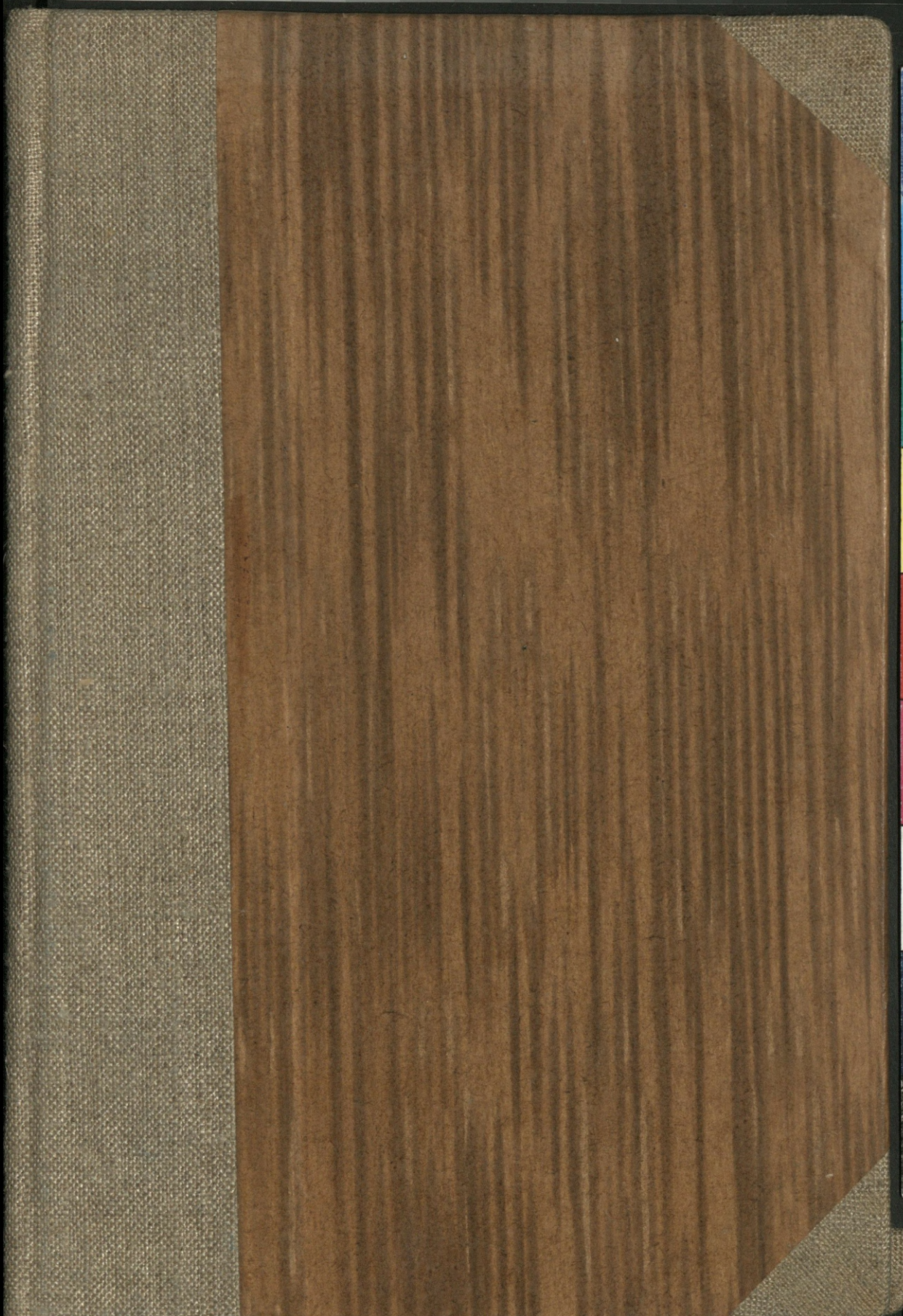


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





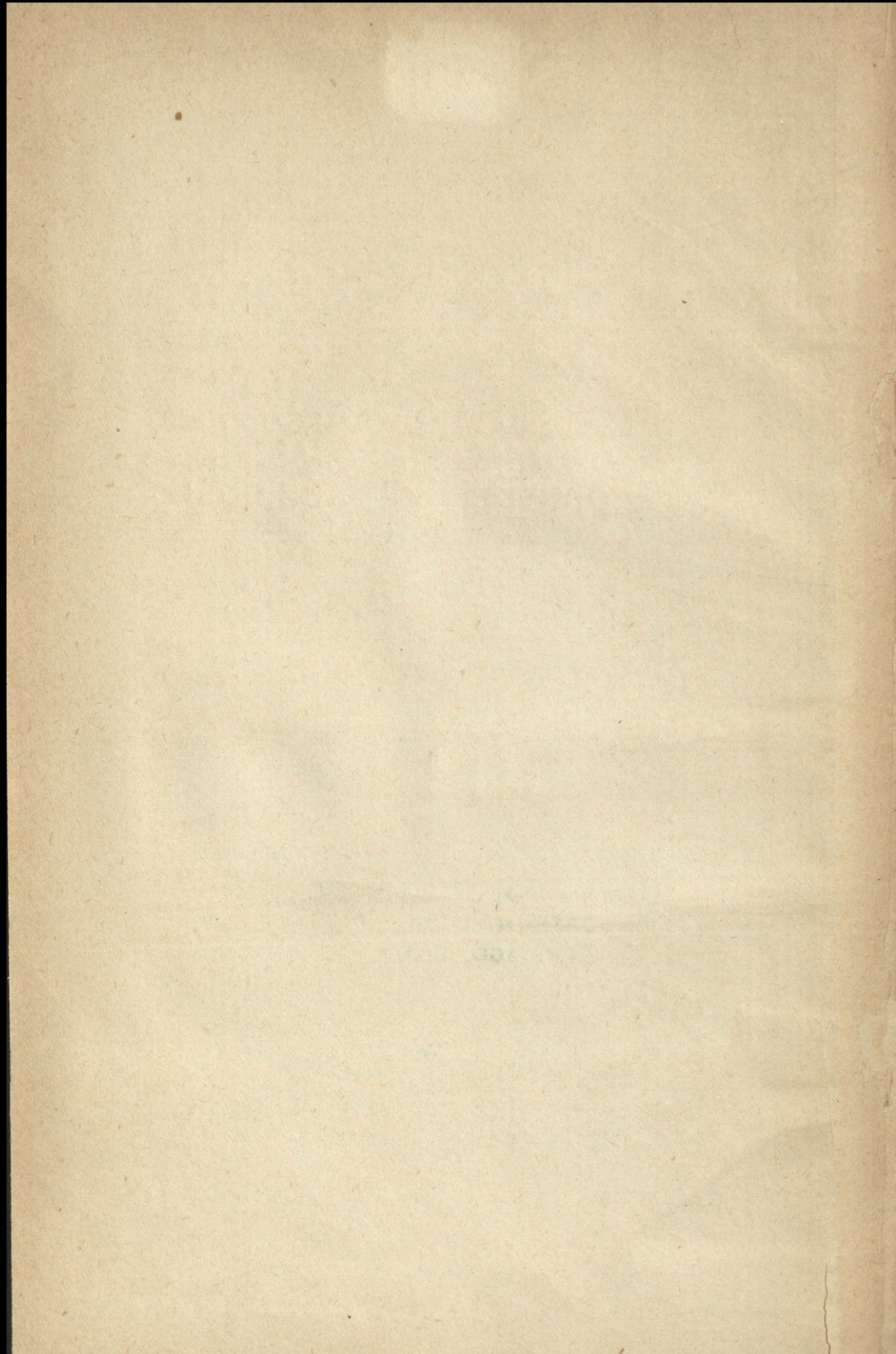
N^o XI/12.

SZKICE DO GOSPODARCZEJ TEORJI
EUROPEJSKIEGO OSADNICTWA
ROLNEGO w KRAJACH GOSPO-
DARCZO-MŁODYCH.

1110

BIBLIOTEKA KONSULATU GENERALNEGO POLSKIEGO
Library of the Consulate General of Poland
1500 NORTH DEARBORN PARKWAY
CHICAGO, ILLINOIS
N^o 1110.

BIBLIOTEKA KONSULATU GENERALNEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS
1500 NORTH DEARBORN PARKWAY
CHICAGO, ILLINOIS
BIBLIOTEKA KONSULATU GENERALNEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS



STUDJA KOLONJALNE. CZĘŚĆ III.

DR. G. ZAŁĘCKI

brake

SZKICE

DO GOSPODARCZEJ TEORJI EURO- PEJSKIEGO OSADNICTWA ROLNEGO W KRAJACH GOSPODARCZO- MŁODYCH

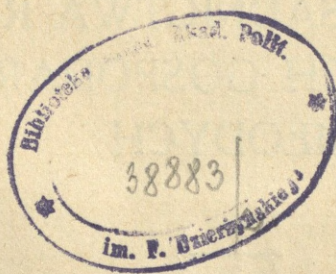
WYDANE Z ZAPOMÓG MINISTERSTWA WYZNAŃ
RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO ORAZ
MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY: BIBLIOTEKA POLSKA.

1 9 2 7

58.2



Drukiem Salezjańskich Zakładów Graficznych, Warszawa, ul. Lipowa 14. Tel. 82-65.

z. 651/57

Szkice do gospodarczej teorii europejskiego osadnictwa rolnego w krajach gospodarczo-młodych.

Przedmiotem niniejszej rozprawy jest problem białej kolonizacji w krajach gospodarczo młodych. Autor pragnął w ramach krótkiego stosunkowo zarysu rzucić szereg informacji natury teoretyczno - poznawczej i teoretyczno - politycznej na sprawę osadnictwa europejskiego (białego) w krajach gospodarczo młodych.

Osadnictwo rolne europejskie w dzisiejszych warunkach gospodarczych Europy należy uważać na proces nieukończony, ale bądźco bądź niezbyt daleko — z punktu widzenia współczesnej techniki — końca stojący. Gospodarcza historia Europy w każdym okresie rozwojowym wykazuje mniejsze lub większe ruchy ludnościowe, formujące się na tle procesów agrarnych. Osadnictwo rolne z punktu widzenia procesu zgęszczania się ludności stale, względnie głównie z ziemi i to w związku z zawodem rolniczym żyjącej przechodziło najrozmaitsze fazy w poszczególnych krajach europejskich. Raz proces ten rósł, raz opadał, niemniej biorąc pod uwagę czasy współczesne za wyjątkiem Anglii, a częściowo Francji, można naogół wszędzie prawie stwierdzić w dłuższych czasokresach ujawniające się bezspornie tendencje bądźto stałego zgęszczania się ludności rolnej, bądź też intensywniejszej formy uprawy ziemi lub też jedno i drugie zjawisko łącznie, choć niezawsze z jednakowem nasileniem występujące. Osadnictwo wewnętrzne rolne od początków dziewiętnastego wieku weszło naogół w Europie we względnie intensywniejszy okres, którego jedną z najbardziej charakterystycznych cech jest tworzenie w przyspieszonym tempie gospodarstw chłopskich, kosztem gospodarstw obszarnczych. Nie wolno nam jednak ani na chwilę zapominać o znanej zresztą powszechnie prawdzie, że proces ten nie jest pierwotnym, że ma on swoją długowiekową tradycję.

Proces likwidacji gospodarstw obszarowych na rzecz gospodarstw chłopskich odbywał się w ciągu wieków kilkakrotnie w Europie, tylko jego ogólnie - ekonomiczne, techniczne i polityczno - społeczne ramy ulegały zmianom i dziś bynajmniej w rozmaitych państwach nie są ramy te jednakowe. Mimo szalonej urbanizacji ludności państw europejskich, urbanizacji występującej jak wiadomo naogół z największym nasileniem na Zachodzie i zmniejszającej naogół swe napięcie w kierunku Wschodu Europy, problem głodu ziemi występuje bardzo silnie prawie że we wszystkich krajach europejskich, a jest on niemałym nawet i w takich krajach jak Anglja, w której urbanizacja największe w Europie uczyniła postępy. Powodem tego głodu ziemi staje się w Anglii coraz to bardziej we znaki dające się przeludnienie miast i w związku z tem występujące bezrobocie. Głód ziemi wyczuwać się daje, silnie i w Niemczech powojennych, czego wyrazem są ostro występujące tendencje antyimigracyjne w stosunku do obcych robotników rolnych, których te same Niemcy przed wojną, na obecnym swoim obszarze setkami tysięcy zatrudniały. Dziś cyfra ta uległa bardzo znacznej redukcji i może przejściowo, na niedługi okres czasu zdoła podnieść się na poziom połowy przedwojennej cyfry. Krajem kontynentalno-europejskim, w którym urbanizacja zdaje się ciągle w szybkim tempie nawet i po wojnie postępować, to Francja. Według obliczeń statystycznych francuskich około 2 milj. hektarów ziemi francuskiej leży na wpół odłogiem, względnie ujawnia zagospodarowanie w minimalnym stopniu intensywne. Ale i ten stan rzeczy, aczkolwiek z punktu widzenia bieżącej gospodarki społecznej Francji może być uznanym za katastrofalny bynajmniej nie stwarza dla Europy w innych swych połaciach przeludnionej próżni wielkiej lub też trwałej, współczesne przeludnienie europejskie uleczej. Reformy rolne europejskie, idące w kierunku mnożenia gospodarstw chłopskich, gospodarczo-samodzielnych napotykają obok przeszkód natury społeczno-politycznej jeszcze dwie inne wielkie zapory, a mianowicie, trudności kapitałowe oraz trudności w związku ze zbyt szczupłym zapasem ziemi. Przeludnienie rolnicze Europy nie ulega wątpliwości i to tak gdy myślimy o przeludnieniu bezwzględem, jak i względem. Tak więc Europa staje przed problemem emigracyjnym, który przy obecnym przyroście ludnościowym i tak obecnym, jak i zapowiadających się koniunkturach gospodarczych, w związku

z niezatartymi jeszcze wstrząsami wojennymi i rewolucyjnymi, mimo dużej i postępy czyniącej sanacji grozi wylaniem się z Europy potężniejszej cyfrowo rzeki emigracyjnej, niż to przez XIX w. i dowojenny okres wieku XX mogliśmy zaobserwować. Jeśli tendencje te nie ujawniają się dotychczas, to powodem tego faktu są przyczyny wielorakie, wśród nich jednak, na pierwszy plan występują dwie, a mianowicie względne zubożenie ludności Europy oraz obciążenie skarbów państw emigracyjnych, a dalej antyimigracyjna względnie imigrację ograniczająca polityka państw o największej chłonności imigracyjnej.

Wyciągając wniosek z ogółu przytoczonych tu momentów dojść musimy do przekonania, że obecny stan ruchów migracyjnych wyjdzie w najbliższym już czasie z punktu martwego. W jakim kierunku emigracja rolna z Europy potoczy się, to kwestja nie tak sporna jakby się zdawało. Fala europejskiej emigracji rolnej potoczy się głównie do Ameryki, w mniejszym zaś stopniu do Afryki, Azji i Australji. Australia wchłaniać będzie w siebie głównie element anglosaski, który w pewnym stopniu napływać będzie i do południowej Afryki. Azja kolonizowaną będzie rolniczo przez ludy europejskiej Rosji, cała zaś reszta hiperprodukcji sił rolnych w Europie skieruje się w olbrzymiej większości do Ameryki. W chwili obecnej Ameryka północna przedstawia silniejsze nasilenie imigracyjne, niż środkowa lub południowa. Zachodzi obecnie pytanie, czy stan ten długo jeszcze potrwa i czy współczesne, względnie najbliższe warunki gospodarcze nie wywołają zmian? Odpowiedź na to pytanie jest dość trudna. Z jednej strony wiadomo, że silniej gospodarczo rozwinięte kraje stwarzają większą próżnię w rezerwoarze ludzkim, więcej ludzi chłoną, niż kraje mniej gospodarczo rozwinięte, z drugiej jednak strony nieekonomicznymi motywami dyktowana polityka antyimigracyjna krajów gospodarczo silnych, specjalna organizacja imigracyjna krajów gospodarczo słabych oraz szanse rozwoju tych ostatnich mogą obok całego szeregu innych czynników, leżących już po stronie materiału imigracyjnego, dać przewagę imigracyjną południowej Ameryce, gospodarczo znacznie za północną w tyle pozostającą.

Dziś jeszcze ciągle jest prawdopodobnem, że Stany Zjednoczone zarzucają politykę ograniczeń imigracji rolnej, a Kanada już bardzo wyraźnie na tę drogę z powrotem weszła forsując

imigrację rolną europejską tak kapitałami, jak i specjalną rokrocznie rozbudowywaną organizacją. Kraje środkowej i południowej Ameryki, z których wiele po wojnie w mniejszej coprawda mierze, ale bądźco bądź w pewnej mierze naśladowało Stany Zjednoczone, czy to w inny sposób wprowadzając ograniczenia imigracyjne, czy też zwalniając lub zacieśniając falę imigracyjną, te kraje środkowej i południowej Ameryki nietylko szerzej otwierają dziś wrota swe dla Europy, ale coby więcej zaczynają rozumieć interes swój w związku z możliwością odchylenia lub też zrównoważenia fali imigracyjnej europejskiej, zdążającej ciągle jeszcze głównie do północnej anglosaskiej Ameryki.

Imigracja do Ameryki, Afryki, Azji i Australji ma największe szanse naogół w rolnictwie. W związku z tem olbrzymie, niezajęte jeszcze pod eksploatację rolną tereny, lub też tereny bardzo ekstenzywnie kultywowane staną się wnet przedmiotem nowych, a intensywnych zabiegów rolniczo - kolonizacyjnych. Rolnictwo tych terenów przejdzie w okres nowych faz, formą i treścią organizacyjną mocno nieraz różniących się od form i treści organizacyjnych rolnictwa europejskiego. Z tego też względu aktualnemi znowu stają się problemy nowej europejskiej kolonizacji rolnej. Aktualność tego problemu specjalnie jaskrawo występuje na tle polskiej polityki ludnościowej, która ze względu na materiał emigracyjny polski w przeważnej części rolny, a dalej ze względu na obecnymi warunkami podyktowaną konieczność masowej kolonizacji rolnej, uwzględniając przytem postulaty narodowe narodowości polskiej, przejść musi już w najbliższym czasie do zdecydowanej i własną inicjatywą pokierowanej systematycznej oraz na szeroką skalę zakrojonej kolonizacji rolniczej krajów gospodarczo młodych.

Kończąc te uwagi wstępne uważam za właściwe jeszcze bliżej określić, co w rozumieniu niniejszej pracy oznacza termin: kraj gospodarczo młody.

Kraj gospodarczo młody oznacza w pierwszej linii kraj gospodarczo różniący się od kraju gospodarczo starego. Ten ostatni ma nad pierwszym nietylko przewagę w długości czasokresu zagospodarowania, ale reprezentuje w związku z tym momentem dużo wyższy poziom gospodarczy oraz dużo wyższą siłę gospodarczą. Kraj gospodarczo młody nie jest więc w mojem rozumieniu bynajmniej synonimem zacofania gospodarczego, prze-

ciwnie z punktu widzenia swoich form organizacyjnych może on zasadniczo niczem istotnem nie różnić się od krajów starych. Wystarczy zupełnie stwierdzić, że poza tymi formami jednakowymi dwóch np. porównywanych krajów kryją się rozmaite co do wielkości siły społeczne, aby kraj o mniejszych siłach określić jako młodszy rozwojowo. Jednym z decydujących momentów siły społecznej dzisiejszych narodów jest między innymi i gęstość zaludnienia. Kraje młode mają zaludnienie z reguły rzadkie w stosunku do objętego przez nie obszaru gospodarczego. To jednak, co je w głównej mierze charakteryzuje, to silna i szybka ewolucyjność form społecznych, częsta stosunkowo jednostronność, szybkie z reguły tempo zmian gęstości zaludnienia, liczne luki ustawodawstwa gospodarczego, przewaga momentu społecznego nad państwowym oraz normalnie szybkie tempo wzrostu dobrobytu, zawdzięczane zwykle słabo występującej konkurencji.

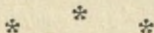
Kraj gospodarczo młody i kraj gospodarczo stary to dwie antytezy pojęciowe i właśnie, jako antytezy silnie nawzajem ze sobą związane. Cechy kraju gospodarczo starego przez odwrócenie częściowe ich jakości częściowo ilości sił za nimi stojących, charakteryzują kraj gospodarczo młody. Jeśli tak jednak jest, to dla jasnego zrozumienia pojęcia kraju gospodarczo nowego określić trzeba najpierw kryterja oceny kraju gospodarczo starego. W naszym rozumowaniu kraj gospodarczo stary to kraj o kulturze wysoko - kapitalistycznej, kraj stosunkowo wielostronnie rozwinięty, o zdecydowanych trwałych liniach rozwojowych. Współczesny europejski typ krajów starych reprezentuje Zachód Europy.

Emigracja rolna z kraju gospodarczo starego, do kraju gospodarczo młodego przedstawia pewne specjalne cechy charakterystyczne, a to ze względu na to, że emigrujące z jednego do drugiego kraju podmioty gospodarcze przedstawiają z reguły typ psychiczny rolny kraju starego, budują życie gospodarcze w kraju nowym w warunkach odmiennych, w którym zjawiska starego kraju jakościowo lub ilościowo, albo wogóle nie występują, albo też występują z nasileniem odmiennem. Linja ewolucyjna krajów gospodarczo młodych ma tendencje rozwijania się w kierunku ideału stosunków urobionych w macierzy, przyczem niezawsze kolonja przechodzi dawne etapy rozwojowe macierzy. Bardzo często na dziewiczej ziemi odrazu zakwitają formy społeczne lub

metody techniczne, mające za sobą w starym kraju tysiące lat historii.

Tak więc kolonizacja rolna europejska w krajach gospodarczo młodych przedstawia pewien odrębny krąg zjawisk niż kolonizacja rolna europejska, w krajach starych gospodarczo, lub też kolonizacja nie europejska.

Uwagi, jakie pozwoliłem sobie w tej pracy zebrać, mają charakter szkiców do tego problemu. Poruszyłem tu kwestje najbardziej tylko w tej chwili istotne, przyczem specjalnie uwzględniłem momenty związane z gospodarczo - narodową polityką kolonialną i kolonizacyjną.



„Kolonizacja rolna” w potocznem tego słowa znaczeniu jest procesem osadnictwa osób fizycznych na terenach dla podmiotów tych nowych, celem eksploatacji roślinnej powierzchni ziemi, t. j. eksploatacji tego, co na niej się znajduje lub znaleźć się może przez działanie roślinotwórczych czynników ziemi.

Kolonista - rolnik eksploatuje więc roślinotwórcze właściwości ziemi i to jest istotną cechą techniczno - gospodarczą jego zabiegów. Inne zajęcia z tą działalnością w bezpośrednim związku nieistojące, j. np. kultury rybne, stawowe, są w istocie swej nierolniczymi, a jeśli zaliczone są do rolniczych, to tylko dlatego, że wielokrotnie historycznie, a więc przypadkowo z rolnictwem się związały.

Osadnictwo rolne kolonialno-zamorskie jest procesem, w którym obok cech oryginalnych znajdziemy dużo cech kolonizacji kontynentalnej, różnice zaś, które występują pomiędzy obu tymi typami są mniej natury zasadniczej ile historyczno - czasowej. Chcę przez to powiedzieć, że oryginalność form osadnictwa rolnego zamorskiego płynie raczej z przeciwstawności ich pewnym formom współcześnie panującym na kontynencie kraju emigracji, niż w przeciwstawności wogóle tym formom, które na kontynencie emigracji zaszły w przeszłości lub też w przyszłości zająć mogą.

Emigracja rolnicza niewątpliwie by nie istniała, gdyby warunki rolne w kraju macierzystym były lepsze lub takie same, jak na zamorskim terenie rolniczo - kolonizowanym. Chociaż więc w pewnym drobnym odsetku biorą w kolonizacji rolniczej udział

również i nierolnicze elementy emigracyjne, to jednak gros osadnictwa zamorskiego rekrutuje się z elementu rolniczego, niezadowolonego z ekonomicznych warunków bytu swego kraju. Oczywiście, że niezadowolenie to będzie udziałem w pierwszym rzędzie proletariatu rolnego, fakt jednak, że największy kontyngent emigranta rolnego dotychczas stanowił rolny proletarijat bynajmniej nie dowodzi, że tylko ten czynnik może być niezadowolonym. Ustawodawstwo skarbowe, brak rynków zbytu, klęski polityczne, religijne i t. d. mogą być i były niejednokrotnie źródłem większej emigracji chłopów-posiadaczy niż proletariatu. Przyjmując jednak, że historycznie i teoretycznie emigracja proletariatu rolnego tworzy główne koryto emigracyjnego ruchu rolnego, spróbujemy bliżej ująć mechanizm tego ruchu.

F. Oppenheimer przedstawił w swej książce „David Ricardos Grundrententheorie” wspomniany mechanizm jako wynik działania renty gruntowej w kraju emigracji.

Pod wyrazem renta gruntowa rozumie Oppenheimer za Brentanem „cenę, jaką płaci się za objęcie jakiegoś kawałka ziemi w spokojne użytkowanie”. Po takim zdefiniowaniu istoty renty gruntowej przechodzi omawiany autor do wytłumaczenia jej genezy i tu stara się wykazać, że pierwszym ekonomistą, który w całej wyrazistości zwrócił uwagę na tę okoliczność, że renta gruntowa nie jest wynikiem wyłącznie instytucji „prawnej własności ziemi” jest Marx. Na dowód tego cytuje on następujący wyjątek z II tomu kapitału, str. 289/90: „Das blosse juristische Eigentum am Boden schafft dem Eigentümer keine Grundrente. Wohl gibt es ihm die Macht, seinen Boden solange der Exploitation zu entziehen, bis die ökonomischen Verhältnisse eine Verwertung desselben erlauben, die ihm einen Überschuss abwirft, sei es, dass der Boden zur eigentlichen Agrikultur verwandt werde, sei es zu anderen Produktionszwecken, wie Bauten u. s. w.”

Tak więc, dalej cytując Marxa, Oppenheimer stwierdza, że renta gruntowa powstać może dopiero z chwilą, gdy obok własności gruntowej pojawia się „wolny robotnik”, t. j. człowiek wolny w znaczeniu prawnym oraz „wolny od posiadania wszelkich dóbr”, które mogłyby mu umożliwić wyładowanie, „zrealizowanie” swej siły.

Skąd wzięli się ci „wolni robotnicy”? Są to — powiada Oppenheimer — o ile chodzi o kraje, które przeszły okres feudalny, potomkowie rozmaitego typu poddanych, „servs”. Jeśli pochodzenie ich (wolnych robotników) nie wymaga żadnych badań, to powstaje jednak pytanie niemniej ważne, dlaczego oni pozostają na dawnych terenach pracy? Dlaczego oni wszyscy nie wyłamują się przez emigrację z pod tego monopolu, oraz wykonywanego przez ten monopol przymusu gospodarczego? Wszak okres kapitalistyczny uznał formalne prawo wolnoprzesiedlności. Olbrzymie obszary nowych krajów kolonialnych zostały już zasiedlone przez potomków dawnych „servs”, a jeśli wielu ich jeszcze pozostało, to jest to wynikiem faktu, „że każdy wolny dziewiczy teren ciągle na nowo zamykany jest przed drobnym, nieposiadającym kapitału osadnictwem i to natychmiast gdy możliwość ciągnięcia renty staje się tak bliską, że spekulacja gruntowa rokuje nadzieję”.

Tak przedstawia się — powiada Oppenheimer — historia kolonizacji rolnej Stanów Zjednoczonych Argentyny, Brazylii, Kanady, Półn. Afryki, Australji i ten sam los spotka wszelkie tereny, które zostaną niejako włączone w światowy rynek zbożowy i pracy. Jeden tylko wyjątek przedstawia Nowa Zelandja, w której z całą siłą polityka państwowa, w najlepszym tego słowa znaczeniu, skierowaną została do zacieśnienia, względnie zniszczenia wielkiej własności, pozostałej z dawniejszych czasów.

„Nowy kraj wchodzi w sferę odrzucania renty, jeśli „wolni robotnicy” znajdują się w nim w odpowiedniej ilości”. Rolnicy imigrujący na nowy teren spotykają się bądźto z ziemią wolną, bądźto z wzajemną konkurencją właścicieli ziemi, przez co „renta gruntowa stoi blisko 0”.

Emigracja jest więc wynikiem monopolu ziemi. Stąd też płynie ona głównie z okolic nie najgęstszych zaludnienia, lecz najrzadszego zaludnienia. „Emigracja z dwóch porównywanych ze sobą okręgów, tak się ma do siebie, jak kwadraty zawartej w nich wielkiej własności”.

Im więcej wolnych robotników, tem wyższa renta gruntowa, im ich mniej, tem bardziej ona spada, a ponieważ renta nie jest niczem innym jak tylko wynikiem nacisku na ludność robotniczą i częścią „naturalnego wynagrodzenia” robotników, którym wdziera ją właściciel ziemi, wobec tego nic dziwnego, że robotnik

emigruje z „miejsca stałego wielkiego nacisku” do miejsc „mniejszego nacisku”. W stosunkach wolnoprzesiedlnych o sile odpływu czyli emigracji decydować będzie „różnica nacisku”. W ten więc sposób renta kolonialna - zamorska staje się funkcją renty kontynentalno - europejskiej, gdyż gdyby renta nie wywoływała emigracji z Europy nie mogłaby powstać renta kolonialna. Oppenheimer pojmuje rentę jako część wynagrodzenia wyrwanego robotnikowi i sprowadza cały problem do problemu wynagrodzenia robotnika rolnego. Od czegoż zależy wynagrodzenie tego ostatniego? „Wynagrodzenie robotnika rolnego zależy od wynagrodzenia „krańcowego kulisa”, krańcowym zaś kulisem jest ten wolny robotnik Europy wschodniej, którego zapotrzebowanie Zachodu jeszcze zużytkowuje, a więc powołuje z jego ojczyzny. Temu to kulisowi właściciel ziemski płaci jego krajowe wynagrodzenie plus koszt transportu, to jednak wynagrodzenie jest zarazem normą ceny wszystkich płac roboczych w kraju właściciela ziemskiego, gdyż o ileby autochtoniczny materiał roboczy na te ceny nie zgodził się, wówczas sprowadzić można więcej kulisów z ojczyzny „kulisa krańcowego”, aż do pełnego wyrugowania pracownika lokalnego. Im więcej wynosić będzie płaca robotnika rolnego w kolonjach, z tem dalszych wschodnich terenów będzie można ściągnąć robotnika, gdyż tem większy koszt transportu będzie można zapłacić.

Robocizna przemysłowa opiera się zasadniczo na rolnej i musi być od niej wyższą, gdyż inaczej nie miałby robotnik interesu wędrować do miasta. Jeśli więc w kolonjach na skutek niskiej renty robocizna rolna wzrasta w cenie, tem samem naciągać będzie i cena robocizny przemysłowej. Tem tłumaczy Oppenheimer tę „tajemnicę”, dlaczego robocizna przemysłowa ciągle rośnie mimo stałej przewyżki podaży pracy nad popytem na nią.

Podstawą wszystkich płac robotniczych, a tem samem wszystkich rent i zysków w całym międzynarodowym kręgu gospodarczym jest wynagrodzenie „krańcowego kulisa”, ponieważ zaś wynagrodzenie kulisa w jego ojczyźnie jest wymuszonym na nim przez monopol prawny dawnego feodalnego właściciela ziemskiego, z krańcowego terenu nacisku społecznego, wobec tego twierdzi Oppenheimer, że monopol prawny ziemi, resztki feudalizmu są przyczyną gospodarki kapitalistycznej i ostatnim korzeniem „kwestji społecznej”.

Tak Oppenheimer przedstawia kwestję rolną i jej związek ze współczesnym nastrojem. Teorię swej dynamiki płac, która czerpie swe źródło w stosunkach rolnych popiera on tym historycznym argumentem, że renta gruntowa jest zjawiskiem wcześniejszym, niż kapitalistyczna, że więc tem samem szukanie sił pierwiastkowych współczesnego ustroju w „industrializmie” jest niewłaściwem. Logicznie biorąc tę sprawę uważam, że z faktu historycznie niewątpliwie prawdziwego, iż renta gruntowa spowodowała ruch ze wsi do miasta, bynajmniej nie wynika, że płaca robotnika przemysłowego - miejskiego jest funkcją płacy robotnika rolnego. Niewątpliwie kiedyś, a specjalnie w początkach robocizny okresu kapitalistycznego ten stan rzeczy istniał, z drugiej jednak strony przyjęcie jednego rynku pracy dla całości gospodarstwa społecznego zmusza nas do przyjęcia za pewnik, że odpływ do miasta czy też zagranicę podnosił płace pozostałych pracowników rolnych. Temsamem możnaby powiedzieć, że robocizna rolna jest funkcją robocizny miejskiej. Wobec tego najśluszniejszą będzie teoria, według której przyjmuje się, że obie te płace wzajemnie się warunkują, względnie często warunkować się mogą.

Oppenheimer uważa, że robocizna kwalifikowana przemysłowa opiera się na robociźnie kulisa krańcowego, plus transport oraz plus dodatek, wynikły z rzadkości danej pracy. Uważam takie określanie norm płacy kwalifikowanej za bardzo dowolne nawet w stosunkach, z których wyabstrahujemy wszystkie, wolną konkurencję zakłócające elementy. Takie stawianie sprawy, że kwalifikowana praca przemysłowa buduje się na rolnej, jest bardzo dowolnem, choćby przez to, że tem samem uważa się dla kwalifikowanych miejskich robotników przejście do rolnej pracy za praktyczną regułę, gdyby dawano im w mieście mniej, niż robotnikom rolnym na wsi. Np. przesilenie w Ameryce w latach 1922-3 przekonuje dowodnie, że o masowem przejściu na wieś trudno było mówić nawet w miesiącach krańcowego głodu. Tkacz, drukarz, przędzalnik, farbiarz, zegarmistrz i t. d. nie przejdą do rolnictwa jako robotnicy, a jeśli już, to będą to wyjątki. Ponieważ trudno przypuścić, by przedsiębiorca bał się odpływu tych elementów na wieś, temsamem trudno powiedzieć, że podstawą ich płacy będzie płaca rolna. Sądzę, że błąd Oppenheimera polega na tem, że zapoznał on różnicę pomiędzy kwalifikowanym robotnikiem,

a proletariuszem, który w pierwszym pokoleniu napływu do miast liczy się jeszcze istotnie z płacą rolną i ewentualnie odpływa z powrotem do wsi, jeśli miejska płaca nie przedstawia dla niego spodziewanej ponęty. Drugie jednak pokolenie o powrocie do wsi myśleć nie będzie, choćby tylko dla pewnej części proletariatu miejskiego płaca ich przedstawia się tak, że przedsiębiorca uważać ją musi za funkcję płacy rolnej. Nie neguję jednak słuszności powtarzanej przez Oppenheimera za Dietzlem zasady, że praca miejska kwalifikowana zależną jest „od względnej rzadkości warunków wstępnych” („Vorbedingungen”), powiedzenie to jednak wymagałoby wielu objaśnień, w pierwszym rzędzie co do ich charakteru. Z tych „Vorbedingungen” wykluczam prawie zupełnie wysokość płacy rolnej. Pozatem system reglamentacji cen robocizny, głównie w miastach stosowany i przez robotników kontrolowany, zrywa dziś w bardzo dużej mierze dawny, ściślejszy związek robocizny miejskiej i wiejskiej.

Główny błąd Oppenheimera leży, mojem zdaniem w tem, że słusznie podkreślając zależność powstania renty gruntowej nie tylko od prawnego monopolu ziemi, lecz od ilości „wolnych robotników”, zapomniał dodać, że i od ceny produktu renta zależy. Wszak tam, gdzie cena nie pokryje, albo ledwo pokryje robociznę, renty gruntowej nie będzie. Uważanie ceny produktów rolnych za coś stałego i upatrywanie renty tylko w tej wartości, którą z ceny produktów wyrzywa robotnikowi rolnemu monopolista gruntowy, nie wytrzymuje krytyki. Renta gruntowa bowiem tylko w pewnych formach przedstawia się jako wartość wyrwana robotnikowi, np. wówczas, gdy zachodzi wypadek dzierżawy. Inaczej jednak przedstawia się ona, jeśli weźmiemy pod uwagę nie dzierżawcę, lecz robotnika rolnego. Wówczas w pewnej konjunkturze może się pokazać, że dana ziemia renty nie odrzuci, albo ją odrzuci. Czy więc powiemy, że w drugiej ewentualności zabrano coś robotnikowi rolnemu? Takie postawienie sprawy jest możliwem tylko wówczas, jeśli uznamy „wartość” produktu za stałą i opartą wyłącznie na pracy, wiemy jednak, że choć wiele wartości bez pracy nie powstaje, to jednak nie można uznać wartości rynkowej za funkcję pracy wyłożonej na wyprodukowanie rzeczy wartości posiadających.

Jeśli jednak cena rynkowa ma wpływ na rentę, to z drugiej strony trudno nie uznać, że i sama cena jest w pewnych wypad-

kach funkcją kosztów produkcji i renty. Nie mogę się wobec tego zgodzić ze zdaniem Oppenheimera, że renta „ist kein Aufschlag auf den Preis, zu Lasten des Konkurrenten, sondern Abzug vom Lohn zu Lasten des Produzenten”. Przeciwnie, w pewnych wypadkach renta jest dodatkiem do byłej ceny zboża i nie reprezentuje potrącenia z dochodu producenta.

Po tych uwagach jasnem się staje, że wnioski ostateczne Oppenheimera muszą być fałszywe, o ileby niemi chcieli tłumaczyć bez reszty zjawiska współczesne. Zresztą sam Oppenheimer powiada, że teoria jego jest budowana analogicznie do fizykalnych teoryj, operujących ruchem w próżni i wymagających poprawek, o ile chodzi o zastosowanie prawa ruchu w powietrzu. Dobrze. Na abstrahowanie od okoliczności przypadkowych można się zgodzić przy tworzeniu teorii, ale jest obowiązkiem przeprowadzającego abstrakcję powiedzieć, od czego on abstrahuje. Oppenheimer stawiając teorię „dynamiki” cen powiada na stronie 233 op. c., „że abstrahuje od wszystkich czynników, poza „wpływem, jaki ma wchłanianie robotników rolnych przez zachodnio-europejskie i zamorskie okręgi rolne i przemysłowe”. Abstrakcja ta jednak przyszła u niego wtedy, gdy uznał *implicite* za pewne, że zawody kwalifikowane i niekwalifikowane posiadają personel zdolny do wzajemnego zastępowania się i że renta powstanie już wszędzie tam, gdzie jest monopol ziemskiej własności i wolna robocizna, a tych dwu podstaw swej teorii nie udowadnia.

Podaliśmy celowo treść i rozbiór teorii Oppenheimera, jednej z najciekawszych prób stworzenia dynamiki cen płacy i renty, jako podstaw całego ustroju gospodarczego światowego, a więc i kolonialnego. Jest to próba powiązania ruchu gospodarki kapitalistycznej przez teoretyczną konstrukcję, opartą na monizmie ostatecznej przyczyny.

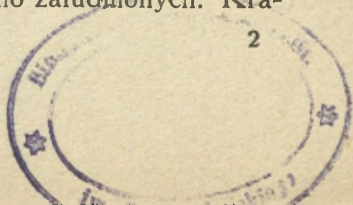
Takie teoretyczne konstrukcje posiadają jednak wartość o ile mają zalety rusztowania przy budowie. Czy teoria ta ma zalety dobrego rusztowania? Sądzę, że obok dobrych stron posiada ona wiele wad, najgorszem jednak jest to, że rusztowanie postawiono na fundamencie grzązkim. Tym fundamentem grzązkim jest teoria renty, która nie liczy się z konjunkturą rynkową, jako jednym z decydujących czynników renty. Gdyby Oppenheimer liczył się z wartością produktów rolnych, toby przekonał się, że tak, jak sam twierdzi, iż renta chłopska powstaje nieraz obok renty wiel-

kiej własności — o ile wartość produktu jest wyższa od robocizny, którąby ten chłop otrzymał, gdyby pracował u wielkiego właściciela, zamiast na swem polu, — że tak samo powstanie ona może wówczas, gdy monopolizacja reszty ziemi nastąpi przez podział całej prawie ziemi pomiędzy pracowników rolnych po zniesieniu własności wielkiej. Czy i wówczas źródłem renty będzie wielka własność, czy i wówczas kwestja społeczna kapitalizmu będzie funkcją resztek feudalizmu?

Uznając jednak rusztowanie to jako całość za niepozbawione korzyści teoretycznych, wybierzmy z niego kilka zdrowych belek. Stwierdziliśmy, że renta gruntowa jest przychodem, jaki bez pracy otrzymuje się z ziemi (oczywista wzięta tu jest pod uwagę roślinotwórcza powierzchnia ziemi). Jednym z warunków powstania renty jest „wolna praca”. Im ta ostatnia wzrasta szybciej przy stałym rynku produktów rolnych, tembardziej cena pracy przy wszystkich innych warunkach niezmiennych będzie bardzo skłonna do niżki i tem więcej pozostanie zysku w kieszeni właściciela ziemi. Jeśli na skutek niżki ceny robocizny właściciel ziemi tę różnicę kosztów produkcji istotnie zarobił, to jednak nie uznamy nadwyżki tej za wydartą robotnikowi, tak, jak w wypadku, gdy właściciel ziemi straci na zbożu nie uzyskując nawet ceny robocizny, nie będziemy mogli mówić o wydarciu pewnych wartości pieniężnych właścicielowi ziemskiemu przez robotników.

Jest jednak niewątpliwą rzeczą, że monopol ziemi stwarza dla robotnika rolnego nieraz sytuację niewygodną. Tę samą niewygodę stworzyć zresztą może każdy inny monopol środków produkcji. Gdyby robotnik rolny miał własną ziemię, wówczas nie czułby „wyzysku”. To powyżej scharakteryzowane niezadowolenie na wsi stwarza ruch do miast, o ile w miastach monopolisci innych środków produkcji, np. fabryk, interesów handlowych i t. d. okazują skłonność dania wyższych cen za robociznę, niż wiejscy monopolisci ziemi. Konkurencja monopolistów miejskich i wiejskich dotyczy jednak tylko tego materiału wiejsko - robotniczego, który może znaleźć w miastach zajęcie niekwalifikowane lub mało kwalifikowane. Im grupa zajęć niekwalifikowanych jest mniejsza, tem mniejszy nacisk na ceny robocizny rolnej wywołują monopolisci miejscy.

Cena ziemi i renta w krajach nieodpowiednio zaludnionych są niższe, niż w krajach rolniczo odpowiednio zaludnionych. Kra-



jem rolniczo odpowiednio zaludnionym jest taki kraj, w którym przy danej technice produkcji rolnej znajduje się odpowiednia do tej produkcji ilość pracowników. Teorje, które mówią o tem, że emigracja kieruje się — jak wielu ekonomistów ciągle jeszcze twierdzi — z najrzadziej zaludnionych okręgów jest mylna. Idzie ona z okręgów, które bez względu na gęstość czy też rzadkość zaludnienia na klm² posiadają więcej ludzi, niż istniejące warsztaty pracy mogą pomieścić. Na emigrację skazane są właśnie te ilości ludzkiej pracy, które przewyższają odpowiednią ilość.

Jest niezbitym faktem, że przy jednej i tej samej produkcji z 1 klm² ziemi ornej, przy zamianie nawet zbożowego gospodarstwa wielko - obszarniczego na chłopskie, teren ten wyżywi co najmniej 2 razy więcej ludności rolnej, niż poprzednio. Zjawisko to tłumaczy się czasami choćby samym eksportem płodów rolnych do miast.

Ponieważ zaś w Europie w okresie pełnego kapitalizmu wiele ziemi ornej pozostało w ręku wielkiej własności, wobec tego pozbawiona kapitału na kupno ziemi ludność robotnicza rolna zmuszona była ze wsi emigrować. Emigracja ta płynęła bądźto do miast, bądźto do kolonij zamorskich, jeśli pominiemy ruch pomiędzy poszczególnymi okręgami rolniczymi Europy.

Twierdzenie, że renta gruntowa kolonialna w kolonjach białych powstała na skutek braku w Europie ziemi dla robotników rolnych Europy, czego powodem była monopolizacja ziemi przez dziedziców dawnej własności feudalnej, jest historycznie prawdziwym, o ile weźmiemy pod uwagę dotychczasowy stan rzeczy większości krajów emigracyjnych. Nie można jednak twierdzić, że tylko ziemia wypędza z Europy ludność roboczą rolą. Ludność ta wyemigrowałaby, gdyby właściciel ziemi zmniejszył nawet do zera swą rentę, ale zużywał w swem gospodarstwie tylko tyle sił roboczych, ile potrzeba maksymalnie nawet do eksploatacji zbożowej. Wobec tego należy stwierdzić, że obok renty, która na płacę wywierała nacisk, działał sam fakt monopolu w rękach wielkiej własności i system gospodarki, obliczonej na eksport do miast.

Zbożowa gospodarka europejska wywołała wprawdzie możliwość renty kolonialnej, naodwrot jednak, cena zboża kolonialnego, pozostawiając dużą rentę kolonialnemu właścicielowi ziemi, obniżyła cenę zbóż kontynentalnych, a tem samem i rentę euro-

pejską. Dla „obszarnika” rentą jest przychód z ziemi otrzymany bez pracy, t. j. po opłaceniu wszelkich kosztów produkcji; koszta produkcji stoją w rolnictwie na tem niższym poziomie, im ziemia jest mniej wyeksploatowana, dziewicza. Nic też dziwnego, że gdyby nie zbożowo-celna polityka i stosunkowo drogi fracht zbóż i innych płodów z kolonji, płody kolonjalne spowodowałyby ewentualną pełną likwidację wielkiej własności europejskiej, jeśli by mogły poniżej kosztów europejskich pokryć w pełni zapotrzebowanie. Wówczas wielka własność sprzedabyłaby wszystką ziemię chłopom, a ci byłiby sami głównie konsumentami owych wytworów.

Proces tej likwidacji europejskiej wielko-obszarniczej gospodarki pod wpływem zbóż kolonjalnych pozostawił dość mocne ślady, zwrócić jednak należy uwagę na tę okoliczność, że mimo ciągle rosnącej produkcji rolnej kolonjalnej, szybki wzrost ludności na wszystkich kontygentach zbliża ewentualny moment braku zboża. Tem samem konkurencja zbóż kolonjalnych może wnet przestać być groźną dla Europy. Bliższe materiały w kwestji stosunku rolnictwa kolonjalnego do europejskiego pomieszczone są w osobnej monografji, w rozdziałach: „Zboża”, „Cukier”, „Wełna”, „Bydło”.

Ograniczając się do tych uwag o stosunku rolniczej Europy, do rolniczych terenów kolonjalnych, przejdziemy obecnie do zbadania drugiej kwestji, a mianowicie problemu walki o rentę gruntową i przeciw rencie w kolonjach.

Przedmiotem niniejszej pracy jest przedstawienie problemu rolnego w białych kolonjach. Czemże jest ten problem rolny? Jest on tem, czem w Europie, t. j. walką o możliwie najlepszą egzystencję ekonomiczną wszystkich tych czynników, które pracują na roli. Formą, hasłem walk polityczno-gospodarczych okresu kapitalistycznego w dziedzinie rolnej stała się walka z rentą gruntową i spekulacją ziemią „jako niesprawiedliwym dochodem bez pracy”. Upatrywano w rencie źródło wszelkiego zła, twierdzono, że jest ona pozostałością przegniłego feudalizmu, że te resztki ancien regime'u, wyzysku, należy znieść, jeśli społeczeństwo ma stanąć na zdrowych podstawach ekonomicznych i „idealnych”. Nigdzie może ustawodawstwo rolne nie okazało takiej uległości wobec doktryn antyrentowych, jak w ko-

lonjach. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyż państwa kolonialne musiały wcześniej liczyć się z wolą tych osadników, którzy nieraz opuścili macierz, by z drogi ustąpić ustrojowi, przez nich za krzywdzący uważanemu, a którzy państwom tym w kolonjach byli potrzebni. Dlatego też postanowiłem przedstawić rolnictwo kolonialne na tle walki z rentą, sądząc, że da to czytelnikowi więcej korzyści, niż zarzucanie go cyframi o stanie rolnictwa w poszczególnych kolonjach, cyframi, które łatwo znajdzie choćby w rocznikach państw kolonialnych. Zanim jednak przedstawimy krytykę renty i pogląd na rentę u jej przeciwników, postaram się w krótkości dać zarys poglądu na istotę tego zjawiska.

Czem jest renta, jako naukowe pojęcie społeczno - gospodarcze? Jest ona jedną z wielu form zysku, zaszłej z wymiany w ramach gospodarki indywidualistyczno - wymiennie - towarowej. Zyski z wymiany towarów w systemie wolno - wymiennym płyną z faktu istnienia różnych kręgów odbiorców, rozmaicie szacujących wartość wymienną jednego i tego samego dobra. Np. 1 qu kawy przedstawia dla importera wartość 100 dol., dla hurtownika w jakimś mieście 130 dolarów, dla detalisty 200 dolarów. Każdy z tych czynników wymiany inaczej szacuje ten towar, zależnie od cen, czyli wartości wymiennych w stosunku do pieniądza, jakie spodziewa się od swej klienteli otrzymać. Różnice pomiędzy tymi okręgami odbiorców istnieć mogą w znaczeniu terytorjalnym, personalnym lub czasowym. Nie wchodząc tu bliżej w problem dynamiki cen, stwierdzam, że ceny towarów mimo oscylacji jakie pomiędzy najwyższym i najniższym punktem istnieją, żyją w wyobrażeniach ludzi każdej zbiorowości o normalnym ustroju wymiennym, jako wyobrażenia o stałym stosunku wymiennym rozmaitych dóbr, w stosunku do pieniądza. Ten stały stosunek winien być ujmowany jako uświęcony czasem stosunek, stosunek „tradycyjny” i około niego oscyluje efektywna cena. Ta ostatnia odróżniana jest przez osoby w wymianie udział biorące, jako cena „prawdziwa”, zaś stosunek tradycyjny wymiany jako „prawdziwa wartość”. Im krąg odbiorców jest niższy, t. zn. im krąg ten bliższym jest konsumenta, tem oscylacje są w czasach normalnych mniejsze, a zmiany cen powolniejsze.

Na czem polega zysk kupca? Polega on właśnie na wykorzystaniu istnienia tych rozmaitych kręgów wartości wymiennej

tego samego towaru. A skądże płynie zysk przedsiębiorcy przemysłowego? Ten korzysta nietylko z różnicy różnych szacunków wartości wymiennych tego samego towaru, lecz i z faktu, że przez zmiany w towarze poczynione, czyni ten towar zdolnym do przejścia z jednej sfery odbiorców do drugiej. Przemysłowiec korzysta z możliwości wciągnięcia w swą organizację towaru — pracy, ta ostatnia jest również przedmiotem wymiany i obok ceny surowca, amortyzacji maszyn i t. d. występuje jako równorzędny czynnik kalkulacji. A czym jest ta kalkulacja przemysłowa, jak nie obliczeniem, ile pieniędzy musi on, przemysłowiec, wymienić na poszczególne techniczne składniki produkcji, aby otrzymać towar przystosowany do kręgu odbiorców, płacących ceny wyższe, niż ogół cen kosztów produkcji.

Zdrowy gospodarczo procent od pieniądza płacony jest przez biorącego kredyt tylko dlatego, że przez pieniądz dostaje on w swe ręce środek umożliwiający mu ewentualne przeniesienie jednych dóbr, z jednej sfery odbiorców do drugiej i to z zyskiem. Gdyby różnice cen kręgowych przestały istnieć, przestałby istnieć procent.

Renta gruntowa jest w istocie swej tylko jednym z przypadków zysku z wymiany i to z wymiany zachodzącej na tle technicznej eksploatacji ziemi.

Wszystkie zjawiska wymiany, których podstawą jest chęć otrzymania z tej wymiany wyższych wartości niż te, które włożono w nią, są zjawiskami kapitału. Kapitał bowiem nie jest niczem innym jak tylko wartością, której posiadacz przez wymianę chce otrzymać zysk. Jest to rzeczą zupełnie obojętną czy wartość ta dotyczy rzeczy ruchomych, czy też nieruchomych, gdyż kapitalista szacuje nawet nieruchomości w pieniądzu i tę wartość pieniężną bierze za podstawę swej kalkulacji wymiennej. Np. właściciel majątku ziemskiego P. A. kupił swoje dobra za 10.000 dolarów. Robocizna, nawóz, amortyzacja maszyn, budynków, nasiona i t. d. kosztują go w r. 1924 — 1.000 dolarów. Jeśli wartość zboża wyprodukowanego na jego majątku wynosi 2.000 dolarów wówczas zysk jego — 1.000 dolarów. Ziemia była dla P. A. takim samym kapitałem jak 1.000 dolarów, które gotówką włożył w produkcję. Nic się na rzeczy nie zmieni, jeśli P. A. w roku 1938, majątek swój w ziemi szacować będzie na 20.000 dolarów, o ile cenę tę będzie mógł na rynku ziemi

osiągnąć. Tak więc kapitał jest wartością pieniężną, jaką w oczach właściciela pewnych dóbr reprezentują one jako środek zarobkowy, jako środek do zysku z wymiany i przez wymianę. Jest to ta sama definicja, którą Menger podał w następującem sformułowaniu: „Der Realbegriff des Kapitals umfasst das Vermögen der Erwerbswirtschaft, welcher technischen Natur dasselbe an sich auch sein mag insofern sein Geldwert Gegenstand unseres ökonomischen Kalküls ist, d. i. wenn dasselbe sich uns rechnungsmässig als eine werbende Geldsumme darstellt. Unter Kapital werden im gemeinen Leben effektive, der Erwerbswirtschaft gewidmete, oder durch der Erwerbswirtschaft gewidmetes Vermögen jeder anderen Art dargestellte Geldbeträge verstanden”.

Amonn ¹⁾ polemizuje z Mengerem z powodu drugiej części powyższej definicji, w której on określa pojęcie kapitału w „życiu praktycznem” i zapomina, że sam Menger nie mógł uważać za naukowy pogląd, że kapitały są „efektywnymi ilościami pieniężnymi”, jeśli na początku definicji naukowej zazna- czył, że kapitał jest wartością pieniężną, będącą tylko przedmiotem naszego rachunku kalkulacyjnego.

Przedmioty więc same przez się kapitałami nie są, stają się one niemi dopiero przez wolę ich właściciela, względnie dysponenta. Tylko od odpowiedniego aktu ich woli zależy, czy te same objekty wartościowe, wszystko jedno czy ruchome, czy nieruchome, stają się jako wyrażona w pieniądzu wartość podstawowa kalkulacji zysku z wymiany.

Böhm - Bawerk twierdził, że związanie charakteru kapitałowego przedmiotów pewnych z wolą i pieniężnym ich wyobrażeniem u osoby dysponującej nimi, jest błędem. Amonn broniąc Mengera powiada, że zarzut Böhm - Bawerka jest słuszny, lecz nie dotyczy Mengera, który tylko niedokładnie sformułował swój pogląd na istotę kapitału. Przy tej sposobności podstawia on Mengerowi, jakoby ten miał na myśli wszystkie dobra, które wogóle nadają się do oszacowania pieniężnego i że za kapitał uważał je choćby ich właściciel tak ich nie szacował.

Interpretacja Amonna jest pod tym względem błędna i krzywdzi wartość teorii Mengera.

¹⁾ Objekt und Grundbegriffe der theoretischen Nationalökonomie str. 403.

Renta gruntowa jest więc w ustroju kapitalistycznym dochodem z ziemi, której wartość pieniężną właściciel albo posiadacz tej ziemi uznał za podstawę kalkulacji zysku z wymiany. Wymiana ta jest oparta o — zupełnie analogiczny do przeróbki przemysłowo-fabrycznej — system przemiany technicznej jednych czynników materialnych na drugie i o doprowadzenie ich z niżej wartościowych kręgów do wyżej wartościowych kręgów cen.

Powyższa definicja renty wynika z interpretacji zasadniczych poglądów klasyka polskiej ekonomiki, prof. Głabińskiego. Przytoczony ostatnio autor, mówiąc o dochodzie z ziemi (str. 553 op. c.) określa go jako dochód, który, jak wszelkie inne dochody, płynie z produkcji i wymiany, zależy więc od czynników produkcji oraz od konjunktury targowej.

Zjawisko renty wymaga więc od swego powstania kapitalistycznej kalkulacji właścicieli ziemskich lub posiadaczy ziemi. Tam, gdzie jest kalkulacja kapitalistyczna u ziemian, tam jest i renta.

Pojęcie renty u niektórych ekonomistów przybrało charakter tej tylko części dochodu z ziemi, która pozostaje właścicielowi po potrąceniu wszelkich kosztów oraz bankowego % od wartości pieniężnej ziemi. O ile przez zwyżkę cen ziemi wartość pieniężna ziemi tak wzrosła, że tej nadwyżki ponad % bankowy nie daje, wówczas mówią oni o zaniku renty. Na takie postawienie sprawy można się zgodzić o tyle, o ile na analogiczną kalkulację pozwala się kapitalistom „przemysłowym” i kupcom, sądzę jednak, że mimo, iż w świecie kapitalistycznym ta część dochodu, która równa się % bankowemu odliczona jest od dochodu czystego, to jednak teoria winna wszelki netto dochód uznać za czysty dochód, a więc i % bankowy do niego wliczyć. Inna rzecz, że przedsiębiorstwa, mające dochód równy tylko bankowemu % od swej pieniężnej wartości, dowodzą swej nierentowności względnej, nie jest to jednak wystarczający dowód na niewłaściwość określenia % bankowego jako braku dochodu, chyba, że kapitał przedsiębiorstwa jest pożyczany.

Niewłaściwem jest określenie renty, jako dzierżawnego czynszu, gdyż ten, jak słusznie powiada prof. Głabiński (str. 559 op. c.) zwykle nie jest dochodem czystym.

Rentę gruntową mieć może i drobny rolnik, o ile zysk ze sprzedaży produktów rolnych wyższym jest, niż wartość jego narzędzi zużytych i rynkowa cena jego robocizny, przypominam tu jednak, że zjawisko to zająć może tylko wówczas, jeśli ma miejsce kalkulacja kapitalistyczna.

Niesłusznem jest również przypuszczenie, że rentę może mieć tylko właściciel. Dlaczegożby nie mógł jej mieć i dzierżawca?

Po tych uwagach na temat renty gruntowej przejdziemy do zasadniczych podstaw jej krytyki. Otóż przeciwnicy renty gruntowej twierdzą, że renta gruntowa jako dochód osiągnięty bez pracy jest krzywdą dla tych, którzy dobra rolne wytwarzają, t. j. dla robotników rolnych i twierdzą, że renta jest wyrwaną robotnikom częścią ich pełnego zarobku, do którego mają wszak bezwzględne prawo.

Wszelkie teorie praw do pełnego wytworu pracy w gospodarstwie wymiennem opierają się na teorii wartości towarów, równej nakładowi pracy. Bez tej teorii prawo do pełnego wytworu jest teoretycznie nie do utrzymania. Niewątpliwie można całe społeczeństwo oglądać z lotu ptaka i stwierdzić, że jedni pracują a drudzy nie. Można dalej z lotu ptaka stwierdzić, że z wyprodukowanych przedmiotów robotnik tylko część otrzymuje tytułem wynagrodzenia. Czy jednak to wystarcza aby powiedzieć, że „praca” została pozbawioną pewnej części wytworu samego przez tych, co mają monopol środków produkcji? Tak! Ale ten pogląd będzie nie socjologiczny, gdyż zjawiska z lotu ptaka oglądane były fizycznymi i dały podstawę do poglądu na dobra jako techniczny wytwór pracy, a socjologja i jej poddziały zna tylko zjawiska psychologiczne. Społeczne zjawiska są tylko celowymi aktami woli, skierowanymi do osiągnięcia pewnych stosunków międzyosobowych.

Jak dalece mało przydatnymi są teorie z lotu ptaka, tego dowodzi np. próba wyciągnięcia konsekwencji z krytyki rozdziału dochodu społecznego pomiędzy samych wytwórców i rozdział dochodu społecznego według zasady pełnego wytworu. Jeśli „pracę” rozbijemy na jej składowe elementy, wówczas pokaże się, że każdy z nich inaczej swą ilość pracy szacuje i że konieczny mierznik wartości pracy przez pracę jest niemożliwy do znalezienia. Nic zresztą w tem dziwnego, gdyż praca jest wysiłkiem, którego intensywność nie zawsze daje się zmierzyć aparatami, w zawodach

zaś „kwalifikowanych” wielkość wysiłku jest mierzona tylko znuzeniem, to zaś jako stan psychiczny jest niewymierne.

Zwalczając teorię prawa do pełnego wytworu pracy, wskazuję tylko słabe jej strony, bynajmniej jednak nie twierdzę, — choć nie można wartości wymiennej mierzyć pracą, — że robotnik niema praw do polepszenia swej doli. Chodzi mi tylko o wykazanie, że musi on inaczej swój program sformułować. Z fałszywości zasady prawa do pełnego wytworu pracy zdaje sobie znakomicie sprawę jeden z najwybitniejszych austriackich uczonych szkoły socjalistycznej, A. Menger, który uważa, że o wiele wartościowszem od hasła pełnego wytworu pracy jest hasło prawa do egzystencji. Prawo do egzystencji przewiduje równe traktowanie wszystkich członków społeczeństwa pracującego i jest w najszerzej interpretacji wykładnikiem programu demokratycznego. Ideowo opiera się ono na równości ludzi i równości ich wartości dla społeczeństwa. Jako nowa tendencja społeczna może stanowić ono ideał społeczny, do którego zbliżenie się jest dążeniem każdego nowoczesnego narodu. Prawo do egzystencji jest pozatem hasłem, które nie wymaga sztucznego uzasadnienia wyzysku fałszywą teorią wartości oraz naciągania faktów. Walka z wyzyskiem jest dla zwolenników tej doktryny tylko walką z nierównością szans walki o byt, a w tej dziedzinie nauki społeczne mogą jej służyć dużym obiektywnym materiałem.

Z pomiędzy ekonomistów, którzy w dziedzinie walki z rentą gruntową wysunęli się na pierwszy plan w stosunkach kolonialnych, największą rolę odegrał niewątpliwie Henry George. Czem była dla niego renta?

„Krótko powiedziawszy, renta jest ceną monopolu stąd powstałego, że w posiadanie pojedynczych osób przechodzą naturalne elementy, których praca ludzka nie może ani stworzyć, ani pomnożyć”. George’a określono, jako kontynuatora ricardowskiej teorii renty różniczkowej. Słusznie Oppenheimer zarzuca George’owi, że renta pojmowaną jest przez niego tylko jako wynik samej własności prywatnej ziemi i w tem widzi lukę główną jego poglądów.

Wychodząc z ogólnej przesłanki, iż każdy człowiek ma prawo do współużytkowania przyrody i że równe prawo użytkowania ziemi jest tak bezsprzeczne, jak prawo do oddychania powie-

trzem, musi George na rentę gruntową, która jest monopolem prawnym, uniemożliwiającym wszystkim korzystanie z natury w równej mierze, patrzeć jak na zło społeczne.

Jako sposób zapobiegnięcia tej konstrukcyjnej wadzie ustroju gospodarczego, przedstawia się George'owi wprowadzenie wyłącznego podatku od ziemi w tej wysokości, by pochłonął on całkowicie rentę, jako dochód bez pracy. Z tego „single tax'u” pragnie on pokryć kosztą całego szeregu przedsięwzięć o charakterze społecznym i spodziewa się obniżyć cenę ziemi. Kapitał przemysłowo-handlowy wydaje mu się uprawnionym do zysków, gdyż niektóre jego typy, jak np. bydło, wino, same się rozmnażają, inne więc, jak narzędzia, muszą dać zysk, choć same się nie rozmnażają, gdyż inaczej nie będzie zachęty do ich mnożenia.

Teoria „single tax'u”, wzięta żywcem od Fizjokratów, może być obalona argumentami A. Smitha. Powolność George'a wobec kapitału przemysłowo-handlowego, któremu nie zabiera prawa do zysku, jest rozbijającą niekonsekwencją wobec uznania zasady do pełnego wytworu pracy w rolnictwie.

Mimo swej małej teoretycznej wartości, książka cytowanego autora „Progress and Poverty” była epoką w dziejach socjalizmu rolnego w świecie anglosaskim, a to dzięki agitacyjnym swym elementom.

Własność prywatna ziemi, niewątpliwie będąca pierwszą przyczyną renty gruntowej właścicieli ziemskich, jest źródłem dochodów właścicieli ziemskich, przysparzając im zyski bez pracy w formie dochodu z ziemi lub zwwyżek cen sprzedażnych ziemi, lecz sama własność tych korzyści ziemianom nie zapewni tak długo, jak długo niema robotników, nabywców ziemi oraz koniunktury na produkty rolne. Twierdzenie, że wielka własność ziemi wstrzymuje kolonizację jest słuszne, nie należy jednak zapominać, że śrubowanie czynszu dzierżawnego i cen ziemi, które to zjawiska są dla ludności rolniczej specjalnie szkodliwe, nie objawiają się z równą siłą na terenach różnej gęstości zaludnienia i różnej zdolności wytwarzania własnych lub korzystania z obcych koniunktur rynkowych. Jeśli własność prywatna w Europie zachowała po rozpadnięciu się feudalizmu, dzięki zgęszczeniu się ludności oraz wzrostowi koniunktury, stanowisko prawdziwego monopolisty, bezwzględnie wykorzystującego swe położenie wobec prole-

tarjatu rolnego, to tak strasznie okrzyczana wielka własność kolonialna daleką była od praktyk kontynentu europejskiego. Przyczyną tej różnicy była i jest wielka ilość obszarów, nie stojących pod kulturą, konkurencja ich właścicieli głodnych drobnego choćby grosza za odłogiem leżącą lub dziewiczą ziemią oraz wielka ilość obszarów państwowych, sprzedawanych przybyszom po niskich cenach lub też odstępywanych darmo. Stąd też krucjata, jaką przedsięwzięto przeciw kolonialnej własności wielkiej pod niemałym wpływem teorii George'a, doprowadziła do wprost horrendalnych wyników tego przeplantowania żywcem zasad polityki rolnej z terenów gęsto zaludnionych, do rzadko lub wcale niezaludnionych. Pośpiech, z jakim niektóre kolonie, j. np. Nowa Zelandja, wprowadziły ustawodawstwo antyobszarnicze w formie podatków wysokich, wywłaszczeń, ograniczeń własności nowopowstającej, jest wprost śmieszny, gdy uwzględni się tę olbrzymią ilość obszaru leżącego jeszcze odłogiem i pozostającego w ręku czynników publicznych. Pocóż ten pośpiech, jeśli do konieczności społecznej reformy rolnej w Australji i Nowej Zelandji jeszcze chyba bardzo, a bardzo daleko. Ustawodawstwo prewentywne, zapobiegające kumulacji ziemi, jest w czasach demokratycznych niepotrzebne, o ile chodzi o ziemię, gdyż każdej chwili w razie potrzeby można wielkiego właściciela prawnie wywłaszczyć. Dziś wszak nie zachodzi obawa, że własność wielka skutecznie może przeciwstawić się parciu mas, posiadających do swej dyspozycji parlament. Idea unarodowienia ziemi, udostępnienia jej wszystkim pragnącym na niej pracować, jest jedną ze zdobyczy ideowych XIX wieku, sędzę jednak, że wyciąganie ostatecznych konsekwencji z niej w kraju młodym jest szkodliwym nonsensem, tembardziej, gdy kraj dany posiada ustrój parlamentarno - demokratyczny.

Krańcowi przeciwnicy wielkiej własności kolonialnej umieją wysuwać tylko tabele, wykazujące ile własność ziemska „na czyso” zarabia przez samą spekulację rolną. I tak H. Geoge biadał, że kilka mil za San Francisco olbrzymie obszary ziemi były puste i czekały w latach 80 na nabywcę, zdecydowanego płacić ceny spekulacyjne, a zamknięte dla proletariatu, łaknącego pracy.

Otto Etineg w op. c. podaje za Z. f. Sozialw. na str. 165 następującą tabelę cen ziemi w Chile w roku 1901, w związku w gęstością zaludnienia:

Ilość mieszkańców na 1 klm²

Cena za ha w pezach

3.2	7.4
9.2	34.0
15.5	39.0
21.2	65.5

Takich tabel możnaby namnożyć coniemiarą. Nie twierdząc bynajmniej, że spekulacja rolna na tle monopolu własności wielkiej jest pożądaną, pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę na tę okoliczność, że przekreślanie spekulacji gruntowej w czambuł, nie jest w zasadzie w krajach nowych idealnem rozwiązaniem. Spekulacja gruntowa w krajach nowych jest nieraz de facto jedną z przyczyn kolonizacji i otwierania się nowych terenów dla kultury europejskiej. Ileż terenów w południowej Ameryce po dziś dzień nie miałyby połączeń kolejowych, gdyby nie wpływy spekulacji gruntowej! Udanie się lub nieudanie się spekulacji polega np. w Argentynie na zdobyciu koncesji kolejowej względnie zobowiązaniu rządu via parlament do budowy nowej linii. Stronnictwa decydujące w danym momencie korzystają w ten sposób z władzy. Niewątpliwie jest to mniej europejska forma dbałości „o szerzenie kultury”, jednak w krajach o niskim poziomie społecznym, brak spekulacji pozwoliłby długo jeszcze czekać na rozwój sieci kolejowych i wszelka inicjatywa państwowa - ekonomiczna beznadziejnie z reguły skazaną jest na wyczekiwanie spekulacji. Te same objawy widzimy mutatis mutandis w Brazylii.

W krajach o wyższej kulturze politycznej i zasobniejszych w ruchomy, specjalnie pieniężny kapitał, spekulacja gruntowa przybiera formy wyższe i mniej szkodliwe. Kapitał prywatny wzamian za koncesje dokonywuje olbrzymich robót, jak budowa transkontynentalnych kolei, otwieranie linii okrętowych, budowa irygacyjnych zakładów, dróg, szkół, domów mieszkalnych i t. d. Przypatrzmy się choćby spekulacji gruntowej Pacific Railway Co.

Pacific R. Co. jest towarzystwem, które w roku 1881 otrzymało koncesję na budowę transkontynentalnej kolei kanadyjskiej. Towarzystwo to nie było pomyślanem jako wyłącznie transportowe, przeciwnie, reprezentuje ono jeden z najciekawszych typów towarzystwa kolonizacyjnego, o programie intensywnego zagospodarowywania dziewiczych terenów i to przez ułatwienie komunikacji.

Następujące cyfry przekonywują chyba najlepiej, że P. R. Co. uważa za główny dział swego przedsiębiorstwa sprzedaż gruntów pod osadnictwo.

Kapitał akcyjny właściwy wynosi . . .	650.000
Capital stock priv. 4%	1.320.000
„ „ perpetual cons. 4%	9.318.000
Obligacje 5% i hipoteka	
„ „ Algoma branch	
„ „ 3½ gwarantowane	
przez Dominium Kanady	11.935.200

(Stan kapitału i obligacji w chwili ukończenia budowy kolei w roku 1885).

Od rządu kanadyjskiego otrzymała P. R. Co. subsydjum dwójakie, a mianowicie: 25.000.000 akrów ziemi oraz 25.000.000 £ gotówką.

W roku 1921 wynosiła ogólna ilość szlaku kolejowego omawianego towarzystwa 13.444 mil.

Wartość 25.000.000 akrów ziemi = około 100 milionom £ jeśli obliczyć je po 4 £ przeciętnie. Na ten zarobek ze sprzedaży ziemi przedsiębiorstwo głównie liczyło. Co do eksploatacji kolei, to zgóry musiano się z tem liczyć, że długi czas przynosić ona będzie tylko deficyty, pozatem powodzenie jej w całości było zależnem od udania się procesu osadniczego. P. R. Co. będąc jednym z największych spekulantów gruntowych zbożowego okręgu kolonialnego prowadziło i prowadzi politykę komunikacyjną w dwóch kierunkach: a) przez rozwój sieci wewnętrznej oraz b) przez zakładanie linii okrętowych. Te ostatnie rozpadają się na dwie podgrupy, a mianowicie na towarową i emigracyjną. Pierwsza pracuje głównie na Pacyfiku, druga na Atlantyku. Walka atlantyckiej linii emigracyjnej z niemieckimi poolami o emigranta słowiańskiego z Austro - Węgier, walka, która spowodowała miljonowe straty tak dla niemieckich przedsiębiorstw, jak i P. R. Co. (a to głównie przez otwarcie w Tryjeście osobnej, nierentownej linii, byleby uzyskać koncesje na urządzenie biur emigracyjnych w Austro - Węgrzech), walka ta jest niewątpliwie jednym z najciekawszych przykładów, jak mocnym i gwałtownym faktorem kolonizacji może być na kapitalistycznych podstawach oparta spekulacja.

Jeśli ceny w P. R. Co. wydają się za wysokie, to nie wolno zapominać, że w przy niezbyt stosunkowo gwałtownym napływie rolników do Kanady, sprzedaż odbywa się bardzo powoli, tak, że spekulant długo czeka na swój zysk, a zresztą system dawania ziemi na conajmniej 10 letnie spłaty, oddawna wprowadzony przy zastosowaniu 6% stopy w dużej mierze ułatwia nabycie ziemi oraz uzasadnia jej koszt. Do cen ziemi wliczone są już pozatem kosztu pomiaru.

Związanie przedsiębiorstwa kolonizacyjnego z transportem jest największą gwarancją przeciw magazynowaniu ziemi, a gwarancja ta jest tem większą, im większym jest wkład gotówkowy w środki transportowe. Wówczas dział transportowy, któremu grożą deficyty i pełna ruina, o ile ruch transportowy za wiedzie, staje się głównym bodźcem energii kolonizatorskiej.

Zwykle przyznaje się dla celów kolonizacyjnych towarzystwu kolonizacyjno-komunikacyjnemu jednolity pas ziemi, po obu stronach toru leżący. Sądzę, że tego rodzaju sposób przydzielania ziemi nie jest zawsze tak szkodliwym, jak to przedstawiają zwolennicy pasa przerywanego przez tereny rządowej kolonizacji. Szkodliwość ta pojawia się dopiero wówczas, gdy tow. kolonizacyjnemu przyznany obszar ziemi ciągnie się dziesiątki kilometrów po obu stronach toru.

Bardzo celowem jest wytwarzanie na terenie oddawanym pod kolonizację, konkurencji przedsiębiorstw kolonizacyjnych, należy jednak o tem pamiętać, że im cedowane tereny są większe, im bardziej jakościowo sobie równe, im szanse konkurencji gorzej mogą się odbić finansowo na tych przedsiębiorstwach, tem łatwiej konkurencja ustąpi miejsca zasadzie porozumienia. Stąd też wszystkie koncesje terenowe winny stanowić nieliczny tylko odsetek ogółu ziem pod kolonizację się nadających, tak aby samo porozumienie koncesjonariuszy nie nadawało im monopolu. Niektórzy publicyści kolonjalni stawiają dla kolonii osadniczych jako maximum dużych koncesji terenowych 5%—10% ogółu terenów, nadających się do kolonizacji.

W ciekawy sposób ułożyła się przed wojną szachownica terenów koncesyjnych w Manitobie (Kanada). Teren ten po obu stronach toru kolejowego, zbudowanego przez P. R. Co., podzielono systemem amerykańskim na bloki à 36 sekcji, z których każda ma 640 akrów. P. R. Company otrzymała tereny po obu

stronach toru kolejowego w pasach szerokich na 34 mil angielskich. Z tego jednak tylko sekcje o liczbach nieparzystych może P. R. Co. sprzedawać po cenach dowolnych. Wszystkie sekcje parzyste muszą być sprzedawane przez P. R. Co kolonistom po cenie maksymalnej 3 £ na 1 akr. Pozatem z sekcji parzystych wyjęto do dyspozycji Hudson's Bay Comp. sekcje 8 i 26, zaś z nieparzystych sekcje 11 i 29 dla celów szkolnych. Przykład ten przedstawia system stosowania zasady konkurencji i maksymalnych cen, jako metod wstrzymujących zbyt wielkąwyżkę cen na terenach koncesji. Powyższe ograniczenia spekulacji gruntowej wystąpią tem wyraźniej, jeśli zdamy sobie sprawę z tego faktu, iż Kanada ma jeszcze olbrzymie obszary nadające się pod uprawę a dotychczas leżące odłogiem. Według St. Jearbook 1923 cała przestrzeń wartościowa dla kanadyjskiego osadnictwa wynosi z grubsza około 300.000.000 akrów, z czego w roku 1922 pod kulturą zbożową znajdowało się zaledwie 58.809.280 akrów.

W aktach koncesyjnych spotyka się nierzadko ograniczenia nietylko co do ceny ziemi, warunków sprzedaży, lecz i co do przymusu sprzedaży po cenach przez władze publiczne dla celów kolonizacyjnych perjodycznie wyznaczanych. Interwencja czynników publicznych w dziedzinie regulacji cen ziemi powinna w pierwszym rzędzie dotyczyć terenów ornych, a ograniczać się w dziedzinie terenów pozostawionych na ośrodki miejskie. Metoda ta wskazana jest z dwóch względów: primo — koncesjonariuszom, którzy mają zasługi około gospodarczego podniesienia kraju nie należy odbierać wszelkich zysków, gdyż taka polityka odstraszy na przyszłość kapitał od angażowania się w podobne przedsiębiorstwa, secundo — konkurencja podmiejskich terenów z miejskimi jest przy rozwijającej się komunikacji lądowej wystarczającym środkiem utrzymania się cen na niezbyt „krzyczącym” poziomie.

Wskazaliśmy na towarzystwa kolonizacyjne, jako formy wielkiej własności kolonjalnej w pewnych wypadkach nieszkodliwe i omówiliśmy kilka sposobów unieszkodliwienia ich monopolistyczno - spekulacyjnych aspiracji. Wynikiem doświadczeń krajów świeżo kolonizowanych jest, iż z pomiędzy wszystkich typów wielkiej, magnackiej własności ziemi, najmniej wad posiada własność ziemską przedsiębiorstw transportowych, o ile oczywista

zostaną wprowadzone klauzule, umożliwiające państwu odpowiednią interwencję.

Najbardziej szkodliwym typem wielkiej własności kolonialnej jest magnacka, w wielkich kompleksach znajdująca się własność prywatna, indywidualna, względnie rodzinna. Powody tego tkwią w zwyczajnych brakach tych zdolności i środków gospodarczych, którymi dysponują normalnie przedsiębiorstwa spółkowe.

Tworzenie olbrzymich kompleksów gruntowych w rękach prywatnych towarzystw kolonizacyjnych jest zasadniczo ze stanowiska polityki osadniczej niepożądanem, mimo to, w braku lepszego rozwiązania, t. j. wówczas, gdy niema możliwości pokrycia kosztów kolonizacji przez czynniki publiczno - prawne, rozwiązanie to nie tylko nie jest najgorszym, lecz przeciwnie oddać może duże usługi. W każdym razie władze kolonizowanego terenu w kraju gospodarczo młodym winny sobie zdawać sprawę z konieczności przejścia na swe barki kosztów kolonizacji natychmiast, gdy na to pozwoli tylko budżet. Zasada ta obowiązuje tem bardziej, im większa kolonizacja skierowuje się do nowego kraju i im bardziej pożądany materiał osadniczy uboższy jest w kapitał. Jest to bowiem jasne, że tereny prywatnie zawłaszczone dostają się kolonistom tylko za pieniądze, tak, że otrzymują one zasadniczo ludność średnio - zamożną, posiadającą pewne kapitały, bez nadziejnien są one jednak zamknięte dla proletariatu. Niemniej należy stwierdzić, że bardzo dodatnie wyniki może dać w dziedzinie osadnictwa kooperacja władz z towarzystwami prywatnemi i że te ostatnie niejednokrotnie organizują osadnictwo rolne proletariatu o wiele biegłej i na zdrowszych podstawach, niż to czynią władze.

Zastanówmy się obecnie nad drugim typem własności ziemskiej kolonialnej, a mianowicie nad pryw. własnością wielką. Własność wielka jest pojęciem względnem, oznacza ona gospodarstwo rolne, skazane pod względem fizycznej pracy w całości na elementy robocze, obce rodzinie przedsiębiorcy. Jest rzeczą obojętną, czy elementy te znajdują swe zastosowanie w omawianem gospodarstwie jako najmicy, niewolnicy, czy też jako typ pośredni między nimi. W ten sposób ujęta wielka własność pozostawia ustalenie górnej granicy rozmiarów terytorjalnych zwyczajowi, konwenan-

sowi, dolną natomiast granicę wyznacza technika produkcji. I tak, przy współczesnej technice, w Europie zachodniej, za gospodarstwo rolne wielkie uchodzi gospodarstwo od 100—150 do — 1000 morgów. Ponad tę granicę wychodzące majątki określa się jako fortuny, jako sumę wielkich majątków. W niektórych młodych kolonjach majątki wielkie zaczynają się w okręgach zaludnionych od 1000 morgów i dochodzą do 20 — 30.000 morgów. Tysiąc morgów uchodzi za majątek średni, z tego powodu, że przy gospodarce ekstensywnej stanowi on mniej więcej górną granicę zdolności do samowystarczalności pracy rodzinnej. Oczywiście, że podane cyfry mają tylko wartość ilustratywną i dopuszczają do rozmaitych lokalnych oscylacji, chciałem tylko zwrócić uwagę na względność pojęcia wielkiej własności i jej zależność od techniki produkcji i typu gospodarki oraz konwenansu myślowego.

Przystąpmy jednak do problemu społecznej wartości wielkiej kolonjalnej własności rolnej. Aby odpowiedzieć na to, czy ten typ własności jest pożytecznym, czy też nie, musimy sobie zdać sprawę z tego, czy tereny typem tym objęte mają znaczenie dla ewentualnej gospodarki zbożowej, czy też tylko wypasowolasowej, a dalej, czy ilość reflektantów na ziemię jest duża czy mała? Jeśli przyjmujemy, że dane tereny wchodzi w grę wyłącznie w celach gospodarki wypasowo - leśnej, w tym wypadku większość argumentów przemawia za tem, by typu tego nie likwidować, chyba, że w wypadku terenów wypasowych powstanie odpowiednia ilość kapitalistów drobnych i średnich, którzy innych żądań gospodarczych nie chcą, lub nie mogą się chwycić. Chów niektórych gatunków bydła daje zasadniczo lepsze wyniki z punktu widzenia rentowności przy większych gospodarstwach wypasowych, niż mniejszych. O ile jednak gospodarka wypasowa prowadzona jest na gruntach zdalnych pod uprawę zbożową, wówczas, jeśli równocześnie na tym terenie pojawia się materiał rolniczy ludzki — powstaje istotnie problem, ile z tej ziemi w interesie kolonizacji należy zabezpieczyć dla chłopskiej średniej gospodarki i jak reformę tę przeprowadzić? Wymaga to pozatem zbadania osobnego, czy istotnie w krajach o gospodarce wypasowej, prowadzonej na terenach zbożowych, czy w tych krajach renta gruntowa i spekulacja ziemią stanowią tak straszne zapory dla rozwoju gospodarstwa społecznego, w pierwszym rzędzie dla za-

miany proletariatu rolnego na drobną burżuazję wiejską? Zachodzi pozatem pytanie, czy na nowych terenach kolonialnych należy odrazu rozpocząć od gospodarki chłopskiej, przy równoczesnem zapobieżeniu wyrostowi gospodarki wielkiej, czy też tę ostatnią można pozostawić własnemu losowi lub ją ewentualnie wywołać, względnie podhodować?

Radykalizm rolny, który ma głębokie swe uzasadnienie na terenach o gęstej ludności rolniczej jest na terenach o rzadkiej ludności rolniczej krajów nowych zupełnie nie na miejscu. Przeniesienie radykalizmu rolnego w stosunku do wielkiej własności do nowych krajów jest szkodliwem w początkach procesu zaludnienia, przeciwnie utworzenie wielkiej własności nawet tam, gdzie jej niema, jest czasami, jak wykazały doświadczenia, bardzo pożądane. W historii zamorskiej kolonizacji europejskiej zasłużył się w kierunku wyjaśnienia roli wielkiej własności Wakefield oraz cała przez niego wytworzona szkoła polityki kolonizacyjnej, a mianowicie Torrens, Merivale i Mill, — jeśli zatrzymamy się już na samych wodzach tej szkoły. Wakefield zdawał sobie znakomicie sprawę z trudności, związanych z kolonizacją odległą, o ile w grę wchodził materiał rolny proletarjacki. Z całą swadą, właściwą wielkim organizatorom, wyjaśnił on, że osadnictwo w kraju nowym, o nieco choćby innych warunkach technicznych niż warunki macierzyste, z góry skazanem jest na niepowodzenie, jeśli na terenie kolonizacji znajdzie się emigrant sam, bez kapitału, oko w oko z przyrodą. Z drugiej strony sama odległość pomiędzy Anglią a Australją i związany z jazdą koszt wskazały mu na niemożliwość skolonizowania masowego Australji, angielskim proletariatem rolnym tak długo, jak długo Ameryka dużo bliższa nęciła emigranta mniejszym kosztem przejazdu. Analiza stosunków amerykańskich — a tej Wakefield zawdzięcza na prawdę wszystkie wartościowe elementy swej teorii — wskazała mu jeszcze jedno poważne źródło atrakcji emigracji europejskiej. Źródłem tem była możliwość zarobku dla tych, którzy bez własnego kapitału, na gruncie amerykańskim stawali. Skądże brała się ta możliwość zarobku? Brała się stąd, że Ameryka anglosaska pierwszej połowy XIX wieku miała już własne kapitały, które przerastały zapotrzebowanie istniejącej w Ameryce pracy i że dzięki konjunkturze rynkowej chętnie witały każdego przybysza.

Ta analiza, tak prosta w naszych oczach, a tak systematycznie w konsekwencjach swych przez „praktycznych” polityków początków XIX wieku pomijana, stała się u Wakefielda podstawą do załatwienia problemu kolonizacji Australji na następujących podstawach. Australję kolonizować można tylko wówczas proletarjacką ludnością rolniczą, jeśli będzie ją tam oczekiwał kapitał, mogący zabezpieczyć emigracji zajęcie. Akcja kolonizacyjna bez kapitału rolnego, t. j. bez wielkiej własności rolnej, musiałaby z konieczności przerzucić ciężary utrzymania czy też zajęcia przybyłego materiału imigracyjnego na państwo, to jednak rozwiązanie uważał za trudne i kosztowne. Powstał więc teraz praktyczny problem, jak kapitał rolny do kolonii australijskich ściągnąć? Rozumiał Wakefield, że kapitalistyczna gospodarka rolna, dążąca do renty, wymaga obok koniunktury „wolnego robotnika”, czy też drobnego dzierżawcy i ta właśnie zdrowa, na obserwacji oparta analiza stosunków rolnych pozwoliła mu ująć problem w ten sposób, że mając na myśli byt rolnego proletariatu, pozbawionego warsztatu pracy przez wielką własność zaczął zastanawiać się nad tem, jakie warunki potrzebne są wielkiej własności, by mogła nie tylko powstać, lecz istnieniem swem umożliwić byt imigracji proletarjackiej, a dalej po pewnym czasie przejście do klasy posiadaczy. Także i w praktycznem rozwiązaniu problemu sprowadzenia na teren australijski kapitału rolnego i robotnika rolnego, stosunki i metody kolonizacyjne Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej dały Wakefieldowi wskazówkę, po jakiej linii rozwiązanie to iść winno. Stany Zjednoczone a raczej Unja sprzedawały bowiem już od końca XVIII w. ziemię publiczną kolonistom, osiągając w tej drodze wcale pokaźne wyniki finansowe. Omawiany ekonomista zwrócił uwagę na możliwość analogicznego procederu sprzedaży ziemi australijskiej i doszedł do tego wniosku, że z uzyskanych ze sprzedaży ziemi pieniędzy, rząd angielski mógłby przetransportować masę emigrantów angielskich zupełnie bezpłatnie, nie obciążając tą akcją budżetu macierzystego. Zachodziło tylko praktyczne pytanie, czy Anglja ma kapitały, które skłonne będą do zaangażowania się w przedsiębiorstwach rolnych Australji? Optymizm Wakefielda był jednak w całej pełni usprawiedliwionym, gdyż taniość ziemi australijskiej w stosunku do europejskiej, no i rentowność tej gospodarki przy odpowiednio reprezentowanym materiale roboczym,

stanowczo akcji tej zapewniały w kołach kapitalistycznych powodzenie.

Dużą przenikliwość okazał Wakefield w zrozumieniu tego faktu, że aby kapitał rolny mógł znaleźć rentowne dla siebie zajęcie, to musi on mieć możliwość dostania w odpowiedniej ilości robocizny. Praktyczna potrzeba rozwiązania problemu kazała mu poszukać formuły na ujęcie „odpowiedniego” stosunku pomiędzy ziemią a potrzebną robocizną z jednej strony, z drugiej pomiędzy robocizną a kosztem jej sprowadzenia, oraz pomiędzy kosztem sprowadzenia robocizny, a kosztem ziemi sprzedanej przez rząd, jako że z tego funduszu miał być pokryty cały koszt przejazdu robocizny z Europy do Australji.

A więc cena takiej to a takiej jednostki ziemi wielkości „a”, wymagająca do eksploatacji rolniczej, np. 1 robotnika, winna kosztować tyle, ile będzie kosztował przejazd jednego robotnika, wystarczającego do obróbki danej jednostki ziemi. W tej formule mamy powyższe trzy stosunki w ich wzajemnym splocie. Ta, w ten sposób wyprodukowana, cena sprzedażna ziemi określona została przez Wakefielda jako „sufficient price”.

Teorja „sufficient price” sprawiała w historii ekonomji dziwne trudności niektórym ekonomistom. Po dziś dzień krytyka Roschera i L. Beaulieu pokutują w historii Wakefieldyzmu. Posłuchajmy, co mówi L. Beaulieu: (str. 375/II op. c.).

„Or, cet axiome prix naturel des terres incultes „sufficient price” repose sur une observation singulièrement superfficielle. Il n’y a pas en effet, de rapport absolu et normal entre l’étendu du sol et le nombre des travailleurs qu’on y peut occuper. Plus le salaire est bas, plus un propriétaire peut avec profit employer de travailleurs sur un même terrain. De même, entre le prix, que peut donner d’un même terrain un capitaliste travaillant en grand et un travailleur à l’indépendance, il n’y a pas de rapport fixe. Les calculs de Wakefield et de Torrens sont donc erronés sur ce point. La théorie wakefieldienne n’a nullement la précision et la certitude mathématique à laquelle elle a voulu prétendre”.

Zarzuty powyżej wyłuszczone są słuszne, nie mogą one jednak dotyczyć teorji Wakefielda, gdyż jeśli ten obliczał stosunek pomiędzy robocizną a obszarem ziemi, to mając na myśli ściągnięcie kapitału, niewątpliwie myślał o takim stosunku, który

przy pewnej określonej technice produkcji i przy pewnym określonym płodzie rolniczym, z punktu widzenia pewnej normalnej rentowności da się oznaczyć dla każdego typu ziemi prawie że matematycznie. Trudno wymagać od Wakefelda, by on obliczył ten stosunek dla wszystkich typów produkcji, niemniej jednak stosunek ten matematycznie daje się ustalić na pewien moment i da nam na pewien okres praktyczne przybliżenia.

Jednak obok kosztu sprowadzenia robotnika potrzebnego na pewną jednostkę obszaru ziemi, o cenie ziemi rozstrzygać winien jeszcze jeden moment, a mianowicie uniemożliwienie robotnikowi przybyłemu na koszt publiczny kupienia ziemi za bezcen, gdyż to niedając żadnych korzyści jemu, skaże go tylko na bezowocny, nieproduktywny trud, a równocześnie odciągnie robociznę z majątku dużego. Wakefield zdawał sobie znakomicie sprawę z tego jak korzystnem będzie, jeśli element rolniczy, mocno z nierolniczym zmieszany, przejdzie na miejscu, w Australji, szkołę praktyczną na dużych fermach. Poznanie stosunków lokalnych, specjalnie technicznych, możność wyszukania powolnego i poważnego terenu pod własną gospodarkę, możliwość nieryzykowania własnej gotówki w pierwszych dniach pobytu, lecz przeciwnie szansa zarobienia tej gotówki — to wszystko przemawia za postawieniem takiej ceny za ziemię, aby ta trzymała zdala od siebie robotnika imigranta przez 2—3 lat. Dlatego też ta „sufficient price” musiała być „sufficiently high price”. Czy te dwa momenty ceny dadzą się ze sobą pogodzić, czy dadzą się one obliczyć matematycznie? Oczywiście tak, lecz w przybliżeniu tylko na tle głównej, sztandarowej kultury rolnej, a więc w pewnych krajach np. zbożowej, w innych wypasowej, oraz na tle pewnego poziomu kosztów utrzymania i poziomu płac. Wakefield zresztą sam nie pretendował do tego by cyfra odpowiadająca ostatecznej cenie ziemi dawała w praktyce wyniki bezwzględnie ścisłe, gdyż sądził, że przejście z klasy robotniczej do klasy drobnych posiadaczy ziemskich winno trwać 2—3 lat, a nie równo 2 lub równo 3 lata.

Dowodzi to tylko wielkiej przezorności Wakefelda, oraz tego, że zdawał on sobie sprawę z konieczności unormowania stosunku pomiędzy pracą a kapitałem rolnym i to tak, by ta praca nie pozostawała wiecznie skazaną na proletarjacką wegetację. Każdy ekonomista przyzna, że mechaniczne związanie tych powyżej wy-

łuszczonej zasad kolonizacji jest w praktyce w pewnych warunkach możliwym, że natomiast organicznie zasady te nie wiążą się. Któreż jednak normy społeczne wiążą się „organicznie”? A jednak chociaż poszczególne zasady Wakefielda mogą być w praktyce stosowane każda osobno, to jednolitość systemu Wakefielda czerpie ten swój charakter z jednolitości celu, do którego jego zasady zdążają. Celem tym jest wytworzenie z proletariatu emigranckiego średniej, zdrowej klasy rolników. Zarzut Beaulieu, że Wakefield nie dał systemu „consistant” i „homogene”, „dont on ne puisse rien retrancher, sans mettre le reste en péril”, jest niesłusznym, gdyż takich systemów politycznych wogóle niema, a jednolitość ich mierzy się wyłącznie jednością ich celu oraz możliwością pogodzenia, zharmonizowania poszczególnych zasad, w system złączonych.

Tak więc widzimy, że Wakefield oceniał rolę kapitału rolnego w nowych krajach wszechstronnie, że bynajmniej nie przeniósł on na teren australijski żywca zasad krytyki rolnej zachodnio - europejskiej i ztąd też płynie naukowa wyższość jego teorii nad kilkadziesiąt lat później występującym H. George'm.

Wakefield cenił rolę kapitału w nowym kraju, zdawał sobie sprawę z wartości jaką dla niezagospodarowanych terenów przedstawiała rozmaicie zestopniowana zamożność mieszkańców ich i zamiast niszczyć kapitał prywatny, stał na stanowisku odpowiedniego rozprowadzenia jego w rolnictwie i to nie w drodze przewrotowej, lecz w drodze ewolucyjnej, w zdrowy sposób przyspieszającej przejście z klasy nieposiadającej, do posiadającej. Jego system kolonizacji rolniczej określić można jako cykliczny, gdyż proletariusz rolny przechodzi w nim z roli nieposiadającego, do klasy drobnego posiadacza, z tej znowu do klasy wielkiego posiadacza i w razie przejścia do tej ostatniej klasy sam zaczyna w wir swej organizacyjno kapitalistycznej pracy pociągać coraz to nowe elementy imigrującego z Europy proletariatu. W ten sposób powstający łańcuch ciągłego automatycznego procesu wchłaniania coraz to nowych elementów z krajów przeludnionych zamknąć się może dopiero z chwilą, gdy zabraknie ziemi, po jaknajintensywniejszym jej zeksploatowaniu. Oczywiście, że podstawą tego całego systemu jest wolna ziemia publiczna, rynek zbytu na pełną ilość produktów rolnych oraz obok materiału emigracyjnego proletariackiego — luźny, wolny kapitał prywatny.

Kapitał ten tylko w początkach wymaga sprowadzenia go, gdyż potem mnożyć się zaczyna w samej kolonii.

Jednem ze źródeł słusznych ataków skierowanych przeciw wakefieldyzmowi była dogmatyczna krańcowość jego w przedmiocie zużywania pełnej ilości dochodów, pochodzących ze sprzedaży ziemi państwowej, wyłącznie na pokrycie kosztów bezpłatnej emigracji. Oczywista, że z punktu widzenia teorii „odpowiedniej ceny ziemi”, każde zmniejszenie funduszu przejazdowego równało się zmniejszeniu ilości robocizny dowiezionej, a to z kolei rzeczy zmniejszało rentowność pewnych majątków, pozbawionych robocizny — ewentualnie do zera. Z drugiej strony praktyka wykazała niemożliwość pokrywania związanych z kolonizacją kosztów, a specjalnie kosztów administracyjno - publicznych z samych podatkowych wpływów nowych osad. Stąd postawiono zasadę, by system Wakefielda stosować z tą poprawką, że pewien odsetek funduszu ziemskiego zużywać się winno na cele administracyjne samej kolonii poza problemem przywozu emigrantów.

Cały ten spór pozbawiony był istotnie rzeczowych argumentów po obu stronach walczących. Wakefieldziści twierdzili, że nietylko nie mogą się zgodzić na zmniejszenie przewozowego funduszu, opartego na „sufficient price”, lecz że nie mogą zgodzić się i na to, by fundusz ziemski otrzymany ze sprzedaży ziemi mógł być sztucznie zwiększony przez podniesienie cen ziemi ponad normę „sufficient price”. To ostatnie wydawało im się niemożliwem z tego względu, że przez to podrożenie ziemi obawiali się odsunięcia proletariusza rolnego na zbyt długi czas od momentu dojścia do własności ziemskiej. Zapominali oni, że nietylko od ceny ziemi zależy możność dojścia jej do rąk klasy robotniczej rolnej, ale w pierwszym rzędzie zależeć to będzie od wysokości płac roboczych, a te przy dobrej konjunkturze mogą odpowiednio w cenie wzrosnąć, jeżeli ilość robotników mniejsza będzie trochę od pełnego zapotrzebowania. W ten sposób obawa o to, że przez samo podwyższenie cen ziemi automatycznie nastąpi koncentracja pracy w majątkach dużych jest tylko o tyle uzasadnioną, o ileby równocześnie z tem spadła i cena produktów rolnych. Również i wyobrażenie sobie, że przez podwyższenie cen ziemi kapitał będzie poszkodowanym, krytyki nie wytrzymuje, gdyż obojętnem jest dla kapitału, czy opłaca on koszt administracji wyłącznie

w formie podatków, czy też częściowo w formie podwyżek cen ziemi.

Taka krańcowość miała pozatem swe źródło i w tem, że wakefieldziści nie uwzględniali ani przyrostu naturalnego samej kolonji, ani roli postępu rolniczo - technicznego, który zwalnia przedsiębiorców w wielu dziedzinach od robocizny, ani też nie dopuszczali w swych rozumowaniach tej ewentualności, że imigracja z Europy niekoniecznie musi się rekrutować z elementów o opłacanym przez rząd przejeździe.

Z drugiej strony zwolennicy kosztów administracji kolonjalnej z funduszu ziemskiego również niejednokrotnie nie doceniali roli bezpłatnego przewozu i okazywali specjalną niechęć do finansowania administracji młodej kolonji przez nadanie jej charakteru podmiotu prawnego i zaciągnięcie długoterminowej pożyczki. Sądzę, że zamiast stawiać ogólne i krańcowe zasady co do tego, jak dysponować funduszem ziemskim i o ile państwo macierzyste ma kosztą administracji zaliczkować w pierwszym okresie założenia nowej kolonji, sądzą, że o tych rzeczach powinny rozstrzygać konkretne warunki, w jakich znajduje się dana kolonja oraz jej macierz, natomiast teoria Wakefielda winna przedstawiać tylko ogólny plan polityki kolonizacyjnej, a jej metody winny być stosowane nie jako dogmatyczne formuły, lecz wymagające adaptacji, dostosowania wskazówki, których zarzucenie pełne wymaga w każdym konkretnym wypadku specjalnego uzasadnienia.

Jaki był stosunek Wakefieldzistów do kwestji spekulacji gruntowej? Szkoła ta nie dotykała w programie kolonizacyjnym bezpośrednio kwestji ceny ziemi już uwłaszczonej przez kupno jej z rąk państwa lub z rąk prywatnych, lecz postawiła zasady ceny jednolitej i to w granicach tak zwanej „sufficient price” co do terenów przeznaczonych dla kolonizacji przyszłej. Tak więc głównym sposobem trzymania w ryzach spekulacji gruntowej jest według naczelných zasad tej szkoły konkurencja ziemi rządowej z prywatną ziemią, wystawioną na sprzedaż. Spekulacja gruntowa na starych terenach jest dla Wakefielda nietylko czemś nieuniknionem lecz środkiem do równomiernego zasiedlenia całego terenu kolonji, gdyż wysokie ceny starej ziemi mogą tylko przysporzyć rządowi klientów, kupców na ziemię państwową dalej, w głębi kraju leżącą.

Wyciągając konsekwencje z powyższych zasad dochodzimy do wniosku, że o ile w kolonjach, w których z jakichkolwiek względów kolonizacja jest pożądaną, ziemia znajduje się w dużych kompleksach martwych, t. j. takich których właściciele ani sami ich nie uprawiają, ani też kolonizować nie chcą, należy pewną część ziemi wywłaszczyć dla oddania jej kolonizacji chłopskiej i więcej niż średniej. Ilość ziemi wywłaszczonej bynajmniej nie musi dosięgać pełnej ilości ziemi, efektywnie potrzebnej w jakimś dłuższym, np. 50 lat wynoszącym okresie. Wystarcza zupełnie zabezpieczyć sobie odpowiednio rozmieszczone centra i przy ich pomocy atakować rozwijającą się w miarę imigracji spekulację gruntową. W ten sposób zapoczątkowana imigracja wywoła znaczny ruch na ziemię wśród spekulantów, a ci swoimi cenami, ofiarowanymi właścicielom martwych latifundjów rozbijają je w krótkim czasie na dziesiątki i setki wyodrębnionych obszarów. Z chwilą, gdy te obszary dojdą do kapitalistów rolnych, wówczas ci sami zaczną robotnika werbować, ten zaś małą stosunkowo rentę zostawi właścicielowi ziemi, gdyż wielka ilość kapitalistów rolnych przez konkurencję wzajemną automatycznie wyśrubuje cenę robocizny. Gdyby w tym momencie cena ziemi była już tak wysoką, że kilka lat pracy w charakterze robotnika nie wystarczyłoby do zdobycia ziemi w drodze kupna, lub gdyby warunki kupna ziemi stały się uciążliwymi, a oczywista taki stan rzeczy nastąpić może dopiero z chwilą wyczerpania zasobów ziemi państwowej, przeznaczonej na kolonizację, wówczas państwo zmuszonym będzie wejść na drogę nowej reformy rolnej i w drodze wywłaszczenia stworzyć nowe ośrodki konkurencji z prywatnym kapitałem. Pełna, odrazu przeprowadzona ekspropriacja nie jest zawsze wskazana, a pozatem nie zawsze możliwa. Nie należy zresztą zapoznawać faktu, że przy wielu bardzo ujemnych cenach spekulacji gruntowej, ta ostatnia jeśli utrzymana jest w odpowiednich granicach przez konkurencję ziemi publicznej, oddać może bardzo poważne usługi, a to głównie przez ściągnięcie kapitału pieniężnego z zasobnych w pieniądź krajów. Pieniądz ten, dostawszy się w obrót via spekulacja rolna, przejdzie w dużej mierze do normalnej eksploatacji przemysłowej i handlowej i wyzwoli ze snu bogactwa nowego kraju. Bynajmniej jednak nie przeczę, że zaistnieć mogą takie warunki, które wymagać mogą natychmiastowego peł-

nego wywłaszczenia latifundjów. Taka akcja wymagałaby jednak osobnego usprawiedliwienia.

Chciałem jednak zwrócić uwagę na jedną jeszcze rzecz. Wakefield proponował kwoty uzyskane ze sprzedaży ziemi w całości obrócić na bezpłatny przewóz emigrantów. Otóż jest niewątpliwą rzeczą, że metoda ta zabezpieczając krajowi napływ imigranta-robotnika jest nadzwyczajnym plusem dla kapitalistycznej własności rolnej. Nie zawsze jednak taka pomoc jest potrzebną kapitałowi rolnemu. W pewnych warunkach może ona zamienić się w niezasłużoną premję, dochodzącą do i tak wysokich zysków. Wobec tego w pewnych warunkach jest rzeczą pożądaną pozostawić koszt przewozu emigrantów samym przedsiębiorcom rolnym i zamiast im koszt ten darować, odpowiednie sumy tylko kredytować. Jasne jest że tego rodzaju metoda jest nieszkodliwą tylko wówczas, o ile ceny produktów rolnych kolonizowanego terenu, dzięki monopolistycznemu charakterowi towaru wykazują zbyt wielką rentę i jeśli nie zachodzi obawa, że przerzucenie kosztów transportu emigrantów na samych przedsiębiorców nie odbije się szkodliwie na robociźnie oraz warunkach pracy.

Zastanówmy się obecnie nad kooperacją rolną, jako formą kolonizacji. Mówiąc o kooperacji rolnej mam tu na myśli w pierwszym rzędzie kooperatywę rolników, mającą na celu wspólne prowadzenie całości gospodarstwa rolniczego, a więc uprawy i wypasu, a nie wyłącznie pewnych działów jak przeróbek niektórych albo też kupno — sprzedaż niektórych artykułów, przeznaczonych do wymiany, względnie niezbędnych w gospodarstwie.

Będziemy badać kooperatywę rolną z punktu widzenia jej wartości dla osadnictwa, a po zanalizowaniu jej osadniczych wartości t. j. zdolności jej do sprowadzenia na kolonizowany teren odpowiedniej ilości rolników i zabezpieczenia im warunków pracy i bytu w kooperatywnej kolonii, przejdziemy do określenia granic użyteczności tej formy, jako stałych ram gospodarczych dla producentów rolnych.

Wspomnieliśmy kilkakrotnie, że nawet tam gdzie rolnik znajduje ziemię bezpłatnie, to fakt braku kapitału może go postawić w nowym kraju albo w położeniu bez wyjścia, albo też wobec zadań gospodarczych tak ciężkich, że kwestja dobrobytu kolonisty stać się może naprawdę mocno wątpliwą na długi szereg

lat. Widzieliśmy jak Wakefield starał się rozwiązać kwestję kapitału dla kolonisty. Ten ostatni zdobywał zasadniczo kapitał w kolonji jako robotnik, pracując u bogatszego farmera. Istotą systemu kooperatywnego jest to, że kolonista nie przechodzi stadium pracy u prywatnego przedsiębiorcy lecz natychmiast po przybyciu, rozpoczyna w kolonji swą pracę jako rolnik samodzielny, związany z kooperatywą pewnemi tylko sprawami, w związku z uprawą i wypasem pozostającemi — albo też kolonista osiada na gruncie kooperatywy jako udziałowiec i pracownik kooperatywy, nie przybierając charakteru samodzielnego gospodarza.

Kooperatywa rolna może więc w kwestji ziemi odegrać rolę w pierwszym rzędzie jako pośredniczka między kolonistą a byłym właścicielem ziemi, którym by mógł być zresztą jakikolwiek podmiot prywatno lub publiczno prawny. Pośrednictwo to ma na celu sprzedaż bez zysku albo też rozdział ziemi pomiędzy kolonistów, po pokryciu kosztów z tą akcją związanych. Gdyby na tej funkcji ustała praca kooperatywy, związek ten nie zasługiwałby na nazwę kooperatywy rolnej w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz kooperatywy rolników związanej dla kupna względnie innego nabycia ziemi. Właściwa kooperatywa rolna jest związkiem producentów, rola jej więc zaczyna się dopiero z chwilą łącznej produkcji uprawnej lub wypasowej. Jeśli dana kooperatywa podzieli ziemię pomiędzy wszystkich swych członków, lub też ich część i przyzna nawet tytuły indywidualnej własności, to bynajmniej przez ten fakt nie przestają istnieć warunki kooperatywnej produkcji, o ile jednak ta ostatnia obejmuje tylko przeróbkę lub kupno — sprzedaż niektórych artykułów, wówczas będziemy określać ją jako kooperatywę rolników specjalną, a więc np. masłaną, jajczarską, zbytu drobiu, bydła i t. d.

Kooperatywa rolna może jednak przyznać swym członkom także tylko idealne udziały i ziemi nie podzielić. Wówczas zachodzą pomiędzy kooperatywą a pracownikami dwie ewentualności, a mianowicie pracownik rolny jest tylko najmitą, albo też najmitą i udziałowcem w jednej osobie. Otóż jest rzeczą oczywistą, że ten stosunek udziałowców do najmitów rozmaicie się może ułożyć. Jeśli wyjdziemy z tego założenia, że kooperatywa rolna jest instytucją mającą na celu usunięcie nierówności gospodarczych, wówczas za najsprawiedliwszą formę uznamy tę, w której personalnie udziałowiec pokrywać się będzie z pracownikiem,

z tem, że żaden udziałowiec - robotnik nie będzie dysponował większym udziałem w zysku i stratach, niż jego współnik.

O ile kooperatywa ma odegrać rolę dla osadnictwa korzystną, musi ona dysponować kapitałem, potrzebnym do prowadzenia gospodarstwa rolniczego. Kapitał ten może być albo zebrany przez samych członków albo też pożyczonym mogą oczywiście zająć obie ewentualności. Chcąc ocenić rolę kooperatywy dla osadnictwa odległego należy w pierwszej linii zastanowić się nad formami jego, o ile chodzi o skolonizowanie rolnicze nowych terenów przy pomocy proletarjackich elementów, t. j. takich, które kapitału na ewentualne nabycie ziemi i kosztu założenia gospodarstwa nie posiadają lub też posiadają go tylko częściowo. Wylania się wtedy jedna kwestja, skąd te kapitały wziąć. Jest niewątpliwie cała masa rozwiązań, te jednak dadzą się sprowadzić do dwóch głównych typów, a) wciągnięcie do kooperatywy udziałowców, którzy nie będą osadnikami i użycie ich kapitałów na inwestycje w gospodarstwo rolne kooperatywy; b) zaciągnięcie pożyczki prywatnej czy też u czynników publicznych.

Wciągnięcie do kooperatywy rolnej udziałowców - kapitalistów jest metodą kryjącą w sobie wiele niebezpieczeństw dla naczelnej idei kooperacji, którą jest zmniejszenie zysków bez pracy oraz możliwe wyrównanie stanowiska gospodarczego pracujących członków społecznych. Kooperatywa, której większość udziałów leżałaby w rękach udziałowców niepracujących, mogłaby się łatwo przeobrazić w swoim istotnym charakterze w zwyczajne przedsiębiorstwo wielko - kapitalistycznej eksploatacji rolnej, przyczem drobne udziały pracujących na roli członków kooperatywy stałyby się mogły tylko fałszywą, niezdrową przyzetą dla najmitów.

Wyobrazić sobie, że udziałowcy - kapitaliści zgodzą się na to, by ich udziały w pewnym momencie zostały po jakiejś, zgóry ustanowionej cenie nabyte przez udziałowców - robotników jest tylko dowodem niepraktyczności organizacyjnej, gdyż właśnie w tym momencie w którym robotnicy zechcą udziały nabyć, w tym samym momencie udziałowcy niepracujący najmniej w tym kierunku mogą chcieć okazać skłonności. Z jakich zresztą źródeł robotnicy spłacić mają udziałowców - kapitalistów? Z zarobków? To ostatnie przypuszczenie uważać należy za iluzję, gdyż udziałowcy - kapitaliści uzyskają niewątpliwie gwarancję

odpowiedniego wpływu na kierownicze organa kooperatywy i odpowiednią polityką płac roboczych potrafią z reguły wzrost sił gospodarczych udziałowców - robotników utrzymać na b. niskim poziomie. Należy mieć stale przed oczyma doświadczenia wszelkich spółek pracy o nierównych udziałach pieniężnych poszczególnych wspólników, aby uprzytomnić sobie, że w kooperatywach o silnym udziale członków niepracujących, wyniknąć łatwo może antagonizm pomiędzy obiema temi grupami. Antagonizm ten odbijać się będzie źle na powodzeniu przedsiębiorstwa, gdyż udziałowcy pracujący, mając mały udział, będą sabotować niejednokrotnie pracę i skłonni będą do jej porzucenia, natomiast udziałowcy - kapitaliści dążyć będą do usunięcia od pracy udziałowców robotników i do zastąpienia ich robotnikami nieudziałowcami, byleby ci pracowali taniej od robotników udziałowców. Wewnętrzne tarcia mogą zakończyć się łatwo bankructwem. Również nie należy sobie wyobrażać, że w ramach organizacji kooperatywnej walka o płace robocze pomiędzy robotnikami a udziałowcami, wyłącznie pieniężnymi będzie łagodniejszą, niż pomiędzy prywatnym właścicielem ziemi a robotnikami. Przeciwnie! Prywatny, indywidualny właściciel ziemi, siedząc na miejscu i nie mając zbyt wielkich kosztów administracyjnych, orjentując się sam w konjunkturze i sam o całości produkcji decydując, o wiele łatwiej dopasuje się w granicach możliwości do żądań swych pracowników, niż skomplikowany aparat administracyjny kooperatywy, której siedziba nierzadko będzie o tysiąc mil oddalona od terenu kolonizacji i jej lokalnego zarządu.

Fałszywym by jednak był pogląd, że kooperatywa rolna z mocnym udziałem udziałowców niepracujących jest formą zupełnie bezwartościową. Jednym ze sposobów uzdrowienia jej stosunków jest wprowadzenie n. p. systemu dzierżawy ziemi na rzecz udziałowców pracujących. Jeśli czynsz dzierżawny będzie pomyślanym nie jako środek wyzysku i będzie utrzymanym na odpowiednim poziomie, wówczas istotnie pracujący członkowie kooperatywy mają szansę z pracy swej wyciągnąć więcej, niż zwyczajne wynagrodzenie robotnicze. I tu otwiera się znakomite pole do pracy dla organizacji kooperatywnej przez dostarczenie na kredyt nasion, ewentualnie nawozów, narzędzi gospodarczych ręcznych oraz przez wydzierżawianie popędowych maszyn rolniczych.

I w tych działach pracy kooperatywa musi okazać dużą dbałość o interes swej mniejszości, t. j. członków ziemię dzierżawiących. Chodzi mianowicie o to, aby kalkulacja towarów sprzedawanych, względnie użyczanych czasowo maszyn nie była zbyt jednostronnie prowadzona pod hasłem wysokiej dywidendy.

Norma zysku handlowego winna być z góry oznaczona, podobnie statutowo należałoby przewidzieć sposoby obliczania amortyzacji maszyn i innych narzędzi.

O ile chodzi o sprzedaż produktów rolnych, przez dzierżawców wyprodukowanych, to ta winna być skierowaną na rynek via kooperatywa. Kooperatywa towar ten obejmować może bądźto komisowo, bądźto na rachunek własny. Jestem stanowczo zwolennikiem metody pierwszej, jako że nie daje ona możliwości zarobku wyzyskowego kooperatywie o większości elementu udziałowo - kapitalistycznego. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że w krajach nowych, o nierozwiniętej komunikacji cena lokalna może się od rynkowo - giełdowej różnić i o 100%; po pokryciu kosztów transportu, o ile więc kooperatywa reprezentująca większość udziałów kapitalistycznych zacznie na swój rachunek obejmować produkty rolne dzierżawców ziemi kooperacyjnej, wówczas straty handlowe pracujących udziałowców mogą naprawdę przybrać zastraszające rozmiary. Zasada komisu towarów rolniczych nie zawsze jednak wymaga tak bezwzględnego jej stosowania, gdyż o ile kooperatywa rolna działa na terenie do rynku bardziej zbliżonym i sprzedający ma możliwość orjentowania się w cenie oraz ewentualnym zarobku kooperatywy, wówczas można dopuścić i do stosowania na szerszą skalę kupna płodów na własny rachunek kooperatywy.

Zachodzi obecnie pytanie czy system dzierżawy ziemi kooperatywnej winien być z czasem zamieniony na prywatną własność dzierżawców, czy też nie. Jest z punktu widzenia kolonizacji wiele argumentów pro i contra, zwrócę tu jednak uwagę na jeden moment. Jeśli przypuścimy że dzierżawcy doszli dzięki umiejętnej gospodarce zarządu kooperatywy do takiego dobrobytu, że stać ich na kupno ziemi, wówczas wyłoni się odrazu kwestja po jakiej cenie ziemię tę im sprzedać. Jeśli w statucie przewidziano z góry sposób kalkulacji, jeśli określono n. p. że co roku kooperatywa sprzedaje swą ziemię w takich a takich partjach, po cenie 2 lub 3 krotnie wyżej od ceny kosztu,

wówczas udziałowcy - kapitaliści są bezsilni. O ile jednak nie przewidziano ceny, wówczas kończy się zwyczajnie na przetargu licytacyjnym. Sądzę że tej ostatniej ewentualności należy najbardziej unikać, gdyż może ona w wielu wypadkach prowadzić do wyzysku i gospodarczej ruiny poszczególnych dzierżawców. Tym ostatnim grozi bowiem utrata dzierżawy o ile nie zapłacą spekulacyjnie nieraz na licytacji wyśrubowanej ceny, a licytacja wylosowanej działki nie zawsze przychodzi dla zainteresowanego w porę. Dlatego też przypuszczam, że o ile cena ziemi nie jest statutowo określona, lub też o ile konkurencja cen ziemi okolicznej, sąsiadującej z terenem kooperatywy nie daje gwarancji, iż licytacyjna sprzedaż ziemi kooperatywnej nie dojdzie do niezdrowych granic, że wówczas sprzedaż ziemi winna być wstrzymana. O ile statut przewiduje sprzedaż po cenach statutowo w ten sposób ustalonych, że dają się z góry obliczyć, pierwszeństwo bezwzględnie przysługiwać winno dzierżawcom. Co zaś do sprzedaży licytacyjnej to sądzę, że przed upływem jakich dziesięciu lat od chwili założenia kooperatywy, żadna licytacja miejsca mieć nie powinna, chodzi bowiem o to, by udziałowcom pracującym pozostawić czas na dorobienie się jakiej takiej gotówki.

Jest rzeczą niewątpliwą, że gotówka uzyskana ze sprzedaży ziemi mogłaby być przez kooperatywę użyta do bardzo zdrowych inwestycji rolniczych, czy też wogóle kulturalnych, (ku pożytkowi jej członków), uważam jednak za najbardziej wskazane, aby uzyskana w ten sposób gotówka była możliwie w jaknajszerszym zakresie zużywana na zakup nowej ziemi, by w ten sposób umożliwić fali pozbawionych środków imigrantów-rolników osiąść na ziemi terenu kolonizowanego. Celem rozszerzenia akcji osadniczej możnaby przez co pewien czas powtarzającą się sprzedaż ziemi zabezpieczyć kooperatywie gotówkę i statutem przewidzieć, że sprzedaż ta ma raz na tyle a tyle lat objąć ogół ziemi przez kooperatywę dzierżawioną.

O ile dana kooperatywa rolno poświecona jest specjalnie akcji i propagandzie rolniczej, wówczas cena sprzedaży ziemi winna być na takim poziomie utrzymana, by z uzyskanej gotówki kooperatywa mogła pod względem obszaru więcej zakupić ziemi, niż wynosi obszar sprzedany. W cenie sprzedaży powinna być uwzględniona nadwyżka wartości z powodu kultury i zalud-

nienia terenu, nie należy jednak ceny zbyt wysoko śrubować, dając ziemię zawsze taniej, niż wynosi cena rynkowa. Właściwie ściśle rzecz biorąc, to już sama kooperatywa rolna winna dążyć do jak największego rozrostu i ziemi nie magazynować, oraz coraz to szersze kręgi terytorjalnie i personalnie zakreślać. Z chwilą, gdy kooperatywa zamyka swój krąg osobowy, z tą chwilą traci ona swój charakter istotny, przeradzając się w zwykłą, ekskluzywną spółkę zarobkową. Z tego punktu widzenia oceniając kooperatywę rolną, nie widzę lepszego postanowienia statutowego, jak perjuryczną sprzedaż i ustanowienie maksimum ziemi, jakie dzierżawić może pracujący udziałowiec.

Ograniczając się do tych uwag, o ile chodzi o kooperatywę rolną, posiadającą większość udziałów w rękach udziałowców-kapitalistów, podkreślam, że z chwilą, gdy kolonja kooperatywna podniesie się na odpowiedni poziom zamożności winny być dwie rzeczy zrobione:

I. podniesienie kapitału z tem, że nowe udziały subskrybować mogą wyłącznie udziałowcy pracujący. Chodzi tu o to, by udziałowcy - kapitaliści nie reprezentowali więcej, niż połowy całego kapitału;

II. możliwie jak najszybciej zerwać z systemem zbierania kapitałów w formie udziałów kapitalistycznych i przejść do systemu zdrowego kredytu.

Pożyczka jest dla kooperatywy rolnej w dobie organizacyjnej trudno dostępną, jeśli chodzi o zdobycie jej na wolnym rynku pieniężnym. Doświadczenie dotychczasowe pouczyło nas, że nawet gwarantowane przez rząd pożyczki osadniczo - kooperatywne nie zawsze zbyt wielkie wzięcie miały u publiczności. Źródła tego ostatniego faktu leżały głównie w niskiem oprocentowaniu gwarantowanych przez rząd obligacyj. Pozatem zawsze organizatorzy kooperatyw rolnych napotykali dużą nieufność u czynników oficjalnych, a ta właśnie nieufność jest głównym powodem małej finansowej pomocy kredytowej ze strony państwa, specjalnie gdy chodzi o odległe tereny akcji. Jeśli pomoc rządu dla ruchu kooperacyjno - osadniczego zasługuje niewątpliwie na specjalne w pewnych warunkach poparcie, to jednak nie można wymagać od państwa, by ono istotnie w początkach akcji kooperacyjno - osadniczej angażowało się. Kredyt państwowy względnie przez państwo

gwarantowany, winien pojawić się dopiero wtedy, gdy dana akcja osadnicza wydała już solidne wyniki, gdy kooperatywa rolna rozporządza już znacznym kredytem prywatnym. Wogóle kredyt publiczny wymaga specjalnego uzasadnienia i winien zawsze iść tylko na usługi tych kooperatyw rolnych, które statutowo i faktycznie idą po linii możliwie jak największego powiększania liczby członków. Znany jest w literaturze ekonomicznej plan osady kooperatywnej Oppenheimera. Projekt tego ekonomisty omówimy z związku z bardzo interesującą kwestją, w jakim zakresie gospodarka kooperacyjno - rolna może pozostać kierowaną przez władze kooperatywy, a w jakim powinna ona przejść w ręce indywidualnych gospodarstw członków kooperatywy, będących czy to właścicielami, czy też dzierżawcami pewnych odcinków ziemi.

Oppenheimer projektował zastosowanie w kooperatywie rolnej systemu gospodarki gminnej, w kombinacji z systemem indywidualno - gospodarczym. Podkreślił on i jest to niewątpliwie w historii rolnego kooperatywizmu jego zasługą, — że pewne typy kultury rolnej stanowczo wymagają indywidualnej pracy, pracy wyzbytej szablonowości administracyjnej, że tylko niektóre plody pozwalają na gospodarkę łączną.

Obok strony techniczno - produkcyjnej, wymagającej indywidualnej pracy, ta ostatnia jest dla Oppenheimera także moralnym postulatem rolnika, który czułby się nieszczęśliwym, gdyby nie znalazł pola zupełnie samodzielnej, od innych niezależnej pracy. Aby kooperatywa rolna mogła pójść po linii tego techniczno-moralnego kompromisu gospodarki, organizowanej z góry i gospodarki osobistej, niezależnej, uważał Oppenheimer, że szemat organizacyjno - techniczny ziemi kooperatywnej winien przypominać prywatno - kapitalistyczny majątek ziemski. Tak jak na tym ostatnim najmieli siedzą na małych działkach ziemi, indywidualnie na nich gospodarując, tak i w kooperatywie rolnej przyznano by pracującym członkom małe osobiste działki, cała reszta ziemi zużytyby została pod gospodarkę administracyjną. Różnica więc między obecnem położeniem pracownika rolnego, a jego rolą w kooperatywie uległaby nie tyle zmianie funkcji technicznych lub ich charakteru, ile zmianie w udziale dochodowym.

Podstawowe tezy Oppenheimera są niewątpliwie zdrowe, sądzą jednak, że szersze uwzględnienie indywidualizmu chłop-

skiego w dziedzinie własności przekona łatwo każdego o trudnościach, związanych z utrzymaniem własności koperatywnej rolnej dla ludzi, wyrosłych na tle ustroju własności prywatnej. Dla tych ostatnich jest prawie że wewnętrznym niemożliwym pogodzić się łatwo z pojęciem własności zbiorowej, a to specjalnie wtedy, gdy przedmiot wspólnego władania jest podzielny. W przeciwieństwie do fabryk, ziemia daje się w produkcji podzielić i nie wymaga z natury swej koniecznie wielkiej organizacji, choć niewątpliwym jest, że ta oddać może i w rolnictwie duże usługi, specjalnie w miarę wzrostu znaczenia popędowych maszyn rolniczych. Siła pragnienia własności gruntu jest u chłopów tak wielką, że napewno można powiedzieć, iż dla tytułu właściciela przekreśli on wiele nawet korzyści. Dlaczego chłop pragnie ziemi? Oto dlatego, że własność jest dla niego synonimem niezależności oraz znaczenia społecznego. Chłop jest człowiekiem, a człowiek pragnie zawsze tego, czego niema wcale lub ma niewiele. Czyż można wyobrazić sobie, by wrażenie najidealniejsze organizacji rolnej, o typie gospodarki zbiorowej, mogło przekreślić najgłębsze marzenie każdego chłopów okresu pofeodalnego? Resztki iluzji, jakie pod tym względem istniały, rozbiła chyba do reszty ostatnia rewolucja rosyjska, wykazując pełną beznadziejność pracy komunistów rolnych. A czyż nie jest ciekawym i słusznym naszym stanowiskiem dowodzącym, że w tem morzu komunistycznej propagandy, jaką bolszewicy na wsi rosyjskiej rozwinęli, że w niem zgubiła się w wielu gubernjach obszczyna.

Dlatego też sądzę, że wszelkie teorie i projekty, które przy dzisiejszym rolniczym materiale europejskim z tą jego indywidualistycznie - własnościową kulturą usiłują zamknąć kooperację rolną w ramach wyłącznej gospodarki zbiorowej w znaczeniu centralistyczno - organizacyjnym, że te wszystkie teorie prowadzą na manowce.

Niema organizacji złych lub dobrych bezwzględnie, są jednak formy organizacyjne względnie złe lub dobre. Współwłasność ziemi jako zasadnicza forma rolnictwa jest dla dzisiejszego chłopów czemś, czego on nie uzna, a jako narzuconą mu formę potrafi ją zniszczyć. Kooperacja rolna robi bardzo wiele, jeśli pozostawiając własność prywatną ziemi jako podstawę ustroju, podniesie przez zaprowadzenie wyższej techniki produkcyjno-handlowej stanowisko ekonomiczne średniego rolnika. Z chwilą, gdy

przechodzi ona do eksperymentów komunistycznych, wpada na beznadziejnie grzązki grunt.

Kooperatywy rolne uważać należy za jedną z dodatnich form osadnictwa zamorskiego, przestrzec jednak trzeba przed zbyt wielką wiarą w ich skuteczność. Udanie się akcji kooperacyjnej zależy w pierwszym rzędzie od poziomu kultury gospodarczej, wszystkich elementów udział w niej biorących, a do tej kultury nie zawsze wszystkie narody w jednakowej mierze dorastają. Kooperacja rozwija karność i odpowiedzialność społeczną, na nieszczęście jednak sama jej już od pierwszego dnia wymaga. Jeśli społeczeństwa o zbyt wybujałym nietylko indywidualizmie, ale i anarchizmie kulturalno - gospodarczym chcą odległe tereny kolonizować, wówczas sędzę winny się one raczej posługiwać metodą Wakefielda, niż metodą kooperacyjną.

Zapytajmy się obecnie, w jakim związku stoi idea kooperacji rolnej, czy też kooperacji wogóle, z problemem renty gruntowej? Czy stosunek idei kooperacyjnej do renty jest bezwzględnie wrogi? Zanim na to pytanie odpowiemy, musimy zdać sobie sprawę z tego, czym kooperacja jest jako wyspa na tle ustroju kapitalistyczno - indywidualnego, a czym jako rozwinięta w całej pełni wszechwładna organizacja społeczno - gospodarcza.

Ruch kooperatywny w ramach ustroju kapitalistycznego przedstawia się, jako dobrowolna organizacja jednostek fizycznych i prawnych, zorganizowanych celem osiągnięcia wspólnych celów przez połączenie wysiłków, przyczem istotną cechą tej organizacji jest zasada niezamykania się personalnego. Tam, gdzie zaczyna się ekskluzywność osobowa takich organizacji, tam kończy się jej kooperacyjny charakter. Jakie znaczenie ma zasada niezamykania listy członków, t. z. zasada „otwartych drzwi”? Otóż znaczenie to płynie z chęci dania wszystkim członkom danej zbiorowości możliwości korzystania na równi ze zdobywcy łącznej pracy. Oczywiście, że tu nasuwa się z miejsca pytanie, o ile w warunkach obecnych, t. j. na tle ustroju indywidualno - kapitalistycznego jest możliwem pełne zrealizowanie tej zasady. W teorii ekonomii politycznej już oddawna dzięki sumiennym teoretycznym pracom Webbe Potter wyróżnia się dwa typy kooperatyw, typy różniące się wybitnie swymi tendencjami ekonomicznymi, a mianowicie kooperatywy nabywcze i wyłącznie sprzedawcze.

Pierwsze mają tendencje „otwartych drzwi”, drugie tendencje ekskluzywności.

Różnica ta wypływa stąd, że zysk stowarzyszeń nabywczych i ich siła nabywcza rośnie wraz z liczbą członków, natomiast siła stowarzyszeń sprzedawczych, — a do tych należą wszelkie typy stowarzyszeń wytwórczych, — pozwala ze zrozumiałych względów na zwyżkę członków tylko do pewnych granic i to z tem, że od pewnej cyfry dalsze dopuszczanie członków nowych przynosi już efektywne straty dochodowe dawnym członkom. Tak więc widzimy, że stowarzyszenia sprzedawcze są kooperatywami, które w łonie swem jakby nosiły zarodki antykooperatywne, sprzeczne z polityką „otwartych drzwi”.

Jeśli weźmiemy pod uwagę kooperatywę rolną jako stowarzyszenie w pierwszej linii wytwórcze, to dojdziemy do przekonania, że i ona ma w sobie wybitne tendencje ekskluzywności. Kooperatywa ta niewątpliwie w pewnym momencie zamknie swą listę i choćby składała się z samych udziałowców - pracujących, to w braku sił roboczych raczej najmie innych robotników, niż dopuści do zmniejszenia spodziewanych zysków w następstwie dopuszczenia nowych członków. Jeśli więc w początkach kooperatywa rolna idealna, t. j. taka, której wszyscy udziałowcy — równi między sobą udziałami — pracują, posiada niewątpliwie cechy organizacji, starającej się każdemu ze swych członków zapewnić tylko pełny osiągalny wytwór pracy, to w momencie wprowadzenia metody pracy najemnej, członkowie kooperatywy rolnej zaczynają pobierać rentę. O ile chodzi o rentę różniczkową, to tę może kooperatywa pobierać już od pierwszego momentu swego powstania, a ci, którzy przeciw rencie różniczkowej występują, musieliby konsekwentnie i kooperatywy rolne poddać tym samym ograniczeniom, jakie przewidują dla rolników nieorganizowanych w kooperatywy. Prawda, gdyby ziemi było tyle, żeby każdy zawsze i wszędzie mógł tę ziemię dla własnych potrzeb osobiście uprawić, wówczas możnaby przypuścić, że kooperatywy rolne pełny wytwór pracy każdemu zabezpieczą. Jak dalecy jesteśmy od tego rodzaju możliwości, to czytelnik sam ujmie. Wyciągając wnioski z tego stanu rzeczy, dochodzimy do przekonania, że kooperatywa rolna jako samodzielna organizacja wytwórcza ma na tle ustroju wolno - wymiennego, wybitne tendencje ekskluzywności i tendencje do pobierania renty, jakoteż wszelkich

innych dochodów bez pracy, na równi z indywidualnymi gospodarstwami. Jedynym plusem kooperatywy w stosunku do wielkiej własności jest chyba to, że ten „dochód bez pracy” przypada nie jednostce, lecz większej liczbie osób. W każdym razie zbiorowość, w której produkcja rolna leżałaby całkowicie w ręku stowarzyszonych w kooperatywach rolników bardziej może się zbliżyć do ideału równości gospodarczej indywidualuów gospodarczych, niż zbiorowość, oparta o przemożną wielką własność, stanowisko swe silnie wyzyskującą tak wobec robotników jak i klientów.

Sądzę, że nie posunę się za daleko, jeśli powiem, że gdyby w pewnym momencie ziemia danego kraju przeszła w ręce kooperatyw rolnych, to udziałowcy ich w szybkim tempie zamieniliby je w organizacje kapitalistyczno - wyzyskowe, lista udziałowców zostałaby brutalnie zamknięta, natomiast starzy udziałowcy, dążąc do możliwie największych zysków, przy jak najmniejszym wysiłku osobistym zamieniliby swych odbiorców w nowy proletarijat rolny. Organizacje kooperatywne stałyby się nową pijawką społeczną, tem trudniejszą do zwalczania, że opartą o masy wyzyskiwaczy, brutalniejszych i bezwzględniejszych, niż nieliczna stonkowo wielka własność. Proletariat rolny czekałby długo na ukulturalnienie się metod wyzysku nowych panów! Dziś każdy parobek wie, że najgorsza służba, to służba u „gospodarza”, a przyjąć należy, że tak samo wyglądałyby i warunki pracy w kooperatywach, rządzonych przez włościan.

Zamiast rozwijać perspektywy strat miasta w następstwie opanowania wsi przez samodzielne, głównie wytwórcze kooperatywy, pozwolę sobie wskazać na próby opanowania egoizmu kooperatyw rolnych w drodze nacisku nietyłe prawnego, ile ekonomicznego. W teorii kooperatywizmu zwrócono uwagę na możliwość uczynienia kooperatywy rolnej przedsiębiorstwem kooperatywy spóżywców. W ten sposób udziałowcy kooperatyw spożywczych partycypowaliby w zyskach z monopolu ziemi osiągniętych w zakupie oraz w sprzedaży wytworów przemysłowych, produkowanych przez inne, kooperatywie podporządkowane wytwórnictwo towarowe. Czytelnik widzi, że w tej koncepcji podporządkowana została wytwórczość interesom konsumpcji, w przeciwieństwie do poprzednio omawianego systemu samodzielności kooperatyw wytwórczych.

Otóż taka samowystarczalna kooperatywa wytwórców jest

problemem, który w bardzo dużej mierze praktycznie rozwiązała kooperacja nabywcza angielska i to w ramach gospodarki kapitalistycznej. Nie będę tu wchodził szczegółowo w kwestję, w jakich granicach taka samowystarczalność gospodarcza kooperatywna daje równość zarobków, zaznaczę tylko, że przy ideowym kierownictwie kooperatywa nabywcza może w społeczeństwie o wysokim poziomie kultury demokratycznej posunąć naprzód sprawę „sprawiedliwej” płacy i to nie tylko na wewnątrz swej organizacji, lecz i na zewnątrz.

Jeśli więc niektórzy politycy kolonizacyjni upatrują w kooperacji rolnej zdrowe elementy sanacji ogólnie - społecznej, to winni oni pamiętać o tem, że tylko po podporządkowaniu tych kooperatyw rolnych, jak zresztą wszelkich kooperatyw wytwórczych, interesom konsumpcji, uznać można kooperatywy rolne za broń przeciw wyzyskowemu formowi renty. O tem, aby kooperacja rolno produkująca na sprzedaż, a więc wolno wymienna, mogła wogóle rentę zlikwidować, o tem nie można tak długo mówić, jak długo wolna wymiana jest podstawą gospodarki społecznej.

Renta gruntowa zniknąć może dopiero wówczas, gdy cała produkcja, a więc i rolna, danego społeczeństwa podporządkowana zostanie interesom konsumpcji i gdy w miejsce wymiany wolnej wejdzie ustrój wymiany organizowanej z góry, wymiany rządzonej przez centralne jakieś organa czy to przymusowe czy też dobrowolnie obrane i gdy każdy z członków danej zbiorowości na równi z innymi dzielić będzie prawo konsumpcji. O tych formach, które w pełni nigdzie się nie zrealizowały na większą skalę, mówić nie będziemy na razie ze względu na bezwartościowość ich dla kolonizacyjnych celów osadnictwa europejskiego.

Przejdziemy z kolei do omówienia wartości dzierżawy ziemi publicznej, jako systemu kolonizacyjno - osadniczego.

Czem jest dzierżawa jako forma społeczno - gospodarcza w ustroju pieniężnym? Jest ona wymianą wartości rynkowej czasowego użytku nieruchomości, wzamian za pewne świadczenia gospodarcze, dające się oszacować pieniężnie. Kontrakt dzierżawny dochodzi do skutku z reguły za wolą właściciela, jednak raz wydzierżawiona ziemia może być dalej przez dzierżawcę poddzierżawiana, na czas jednak nie dłuższy, niż dzierżawa pierwotna.

Niektórzy ekonomiści ograniczają zjawisko dzierżawy do wymiany czasowego użytku takich przedmiotów, które pozwalają na regularne korzystanie i użytkowanie, jeśli by jednak i do tych granic zacieśnić pojęcie dzierżawy, to i tak ziemia będzie reprezentantem tego nawet wąsko ujętego przedmiotu dzierżawy.

Dzierżawa ziemi państwowej była uznana za idealne rozwiązanie problemu likwidacji renty gruntowej i spekulacji ziemią. Propagatorzy tej idei wyobrażali sobie, że spekulacja ziemią będzie niemożliwa, jeśli jej nikt na własność nie będzie posiadał, zaś co do renty, to sądzili, że przez wysokość czynszu dzierżawnego będzie można niezarobioną pracą nadwyżkę ściągnąć do kas publicznych i oddać ją w ten sposób do dyspozycji społeczeństwa jako całości. Wyobrażano sobie tę ruchomą skalę czynszu dzierżawnego jako „pendant” do „single tax’u”, któryby również pochłaniał rentę.

Renta gruntowa w oryginalny sposób ciągle niepokoi wszystkich tych, którzy ujmują niedokładnie zjawiska wymiany. Ciągłe się przypuszcza, że to przyroda odrzuca jakiś specjalny zysk z ziemi, a zapomina się, że zysk ten płynie z wymiany dzięki mniej lub więcej monopolistycznemu stanowisku sprzedawcy, bądź to płodów rolniczych, bądź też użytkowania samej ziemi. Inni znowu ekonomiści widzą w monopolu ziemi specjalnie anormalne społeczne zjawisko i opierają się na tem, że ziemia nie jest pomnażalna tak, jak t. z. kapitał ruchomy, pod czem rozumiemy narzędzia wszelkiego typu i to w agregatach nawet fabrycznych. Wobec tego sądzą niektórzy, iż monopol ziemi daje absolutną przewagę ziemianom nad innego rodzaju zawodami gospodarczymi. Walka z rentą gruntową rzadko traktowana jest w literaturze ekonomicznej naukowo, przeciwnie, zrobiono z niej „praktyczną” broń polityki bieżącej i dzieje się to nieraz z wielką szkodą dla społeczeństwa, a zawsze ze szkodą dla wiedzy. Zapytam tylko o jedno. Czy nie jest rzeczą powszechnie wiadomą i stwierdzoną, że dochód kapitalistyczny z ziemi w wielu okresach jest niższym niż dochód kapitalistyczny z przemysłu, czy też handlu? A jeśli tak się dzieje, to gdzie jest to monopolistyczne wyjątkowo położenie ziemian? Czy niski poziom dochodów rolników nie dowodzi czasami faktu, że monopol posiadają inni? Czy wolno nam dziś zapominać o międzynarodowej regulacji cen zboża, regulacji, która czasem mimo cel ochronnych pozbawić

może „monopolistę rolnika” nawet nietylko zarobku, lecz i kapitału włożonego w przedsiębiorstwo?

Ze stanowiska jednego państwa, przyjmując, że cała ziemia jest już zmonopolizowaną w prywatnych rękach, oraz że zboże jest chronione wysokimi cłami, otrzymamy wysoką rentę gruntową, o ile zapotrzebowanie wewnętrzne jest większe, niż podaż zboża. To prawda, lecz wypadek ten zajdzie w pierwszym rzędzie w kraju o gęstej ludności, inaczej jednak przedstawi się nam sprawa renty gruntowej w kraju, który będzie produkował zboże, czy też inne płody rolnicze na eksport. Nie należy sobie wyobrażać, że zawsze zboże eksportowane za granicę będzie miało niższą cenę, niż zboże dla konsumpcji krajowej przeznaczone. Taki fakt mógłby zajść dopiero wówczas, gdyby całe zboże zostało scentralizowane przez zjednoczonych, rolniczych komisjonerów sprzedaży, — wiemy jednak z doświadczenia, że to jest fakt rzadki, choć niewątpliwie możliwy. Wyobraźmy sobie jednak, że w drodze spekulacji giełdowej jakiś ring wyśrubował cenę aż do granic kosztu zboża zagranicznego, czy wówczas nałożenie podatku rentowo-gruntowego, albo też jakiegoś podatku obrotowego, obliczonego w ten sposób, aby całą spekulacyjną nadwyżkę pochłonąć, zdoła naprawdę zysk ten zabrać? Nie, wynikiem takiego opodatkowania będzie tylko podwyższenie cen, a ceny te, jako że dotyczą artykułu nieodzownego, z pewnością będą zapłacone.

Tak samo ułożą się stosunki, gdy rząd podwyższy czynsz dzierżawny. Jeśli kraj jakiś produkuje, dajmy na to, zboże na eksport, wówczas nie zawsze może on przerzucić czynsz dzierżawny na zagranicznego konsumenta, natomiast rolnik może przestać w danym kraju produkować jako rolnik, przenosząc się do innej branży, lub też innego kraju, o ile przekona się o beznadziejności swego położenia w rolnictwie. Wyobraźmy sobie np., co by się stało, gdyby australijski czynsz dzierżawny na grunta pod wypas owiec został podniesiony zbyt wysoko? W przeciągu dwóch lat, $\frac{9}{10}$ dzierżawców przeniosłoby się do Poł. Afryki i republik amerykańskich, a Australja dzięki dokładnemu wyciągnięciu konsekwencji z teorii H. George’a, idealnie by się wydłużyła. Jeśli byśmy przypuścili nawet, że ludność w przeważnej części pozostała by dzięki temu, że każdy dzierżawca jest i właścicielem kawałka ziemi, to jednak pewnem jest, że nie zdoławszy

sprzedać ziemi, wycofa w miarę możliwości swój kapitał zakładowy i wypas owiec porzuci. Z tą ewentualnością władze australijskie bardzo się liczyły i liczą, dlatego też czynsz dzierżawny jest niski i bardzo daleko odbiega od George'owskich pomysłów. W ustroju wolno - wymiennym nigdy podatek żaden nie chwyci renty, jeśli zapotrzebowanie wewnętrzne lub zewnętrzne skazanem jest na opodatkowaną produkcję, o ile natomiast opodatkowany wytwórca nie może przerzucić ciężarów na konsumenta, a ma jakiegokolwiek szanse osiągnięcia lepszych warunków gdzieindziej, wówczas z pewnością wyciągnie z tego odpowiednie konsekwencje.

Tak więc system dzierżawy zabezpiecza jedynie przed spekulacją gruntową i to o tyle tylko, o ile dzierżawy są krótkoterminowe i o ile oferowanej do dzierżawy ziemi jest więcej lub tyle, ile wynosi pełne zapotrzebowanie. Długoterminowa dzierżawa może się w pewnych warunkach stać nie mniej spekulacyjnym środkiem, jak własność.

Z punktu widzenia postulatów gospodarczej demokratyzacji, a z tego punktu widzenia patrzą zasadniczo przeciwnicy renty gruntowej — rolne ustawodawstwo australijskie czerpie swój tytuł do chwały nie tyle z progresywnego podatku od przekraczających pewne normy obszarów ziemskich, ile z niskich rolniczych czynszów wogóle, a dalej z faktu, że choć je okrzyczano jako doktrynerskie ustawodawstwo, w samej rzeczy takim w praktyce nie jest. Zaletą tego ustawodawstwa jest jednak ten moment, że przy licznych napływie robotników rolnych udostępniło ono dojście do warsztatu pracy, a zrobiło to głównie przez dzierżawę i zapobieżenie wzrostowi latyfundiów. System dzierżaw okazał się w pewnym stadium gospodarczym bardzo korzystnym i zaczął wypierać system własnościowy, propagowany przez Wakefielda.

Skąd płyną zalety dzierżawy? Oto stąd, że rolnik niema potrzeby unieruchomiania kapitału w tytule własności i że może cały swój kapitał zużyć na inwestycje trwalsze i przejściowe, a w pierwszym rzędzie na obrót. Nawet w zachodnio-europejskich krajach już przed wojną stwierdzono, że z reguły bardziej rentownem jest dzierżawić, niż kupować ziemię, tembardziej, że tymi samymi pieniędzmi można było eksploatować nieraz trzy lub więcej razy ziemi dzierżawionej, niż kupionej.

Nie wolno jednak zapominać i o tem, że mimo tych zalet dzierżawy nie zawsze jest ona dla każdej zbiorowości czynnikiem

o jednakowej wartości. Dzierżawa jest formą wymiany, która po stronie dzierżawcy wymaga wybitnie kapitalistycznego zmysłu, którego istotą jest primo, zdolność szacowania ziemi, wartości jej czasowej użytkowania i wszystkich wkładów wyłącznie z punktu widzenia wartości pieniężnej, oraz secundo, zdolność kalkulacji, na zysk obliczonej. Dla dzierżawcy ziemi, ziemia jest tylko pozycją kalkulacyjną, z czego bynajmniej nie wynika, by dzierżawca nie chciał robić inwestycji. Będzie on je jednak czynił wyłącznie pod kątem widzenia możliwości pełnego ich zużytkowania przed upływem terminu dzierżawy, względnie pod kątem widzenia pewności, że inwestycje conajmniej mu się wrócą. Jest rzeczą niewątpliwą, że w pewnych społeczeństwach wyrabiają się w masach znakomite poprostu typy dzierżawców, przykładem na to jest Anglja i Irlandja, z drugiej jednak strony są kraje, w których ludność na dzierżawę patrzy jak na zło konieczne i życie w ramach ustroju dzierżawnego uważałoby za osobistą, czy też klasową krzywdę, choćby czynsz był minimalny.

Przy stosowaniu systemu dzierżaw liczyć się bowiem należy z psychologją gospodarczą elementu osadniczego. Kraje, w których materiał emigracyjny należy do warstw niedawno stosunkowo wyższych z okresu feodalnego, kraje te będą okazywały specjalną predylekcję do kolonizacji własnościowej, t. j. takiej, w wyniku której osadnicy dostają ziemię na własność. Instytucja indywidualnej własności ziemi sięga bowiem korzeniami swemi w przeszłość niekiedy bardzo głęboko i przeradza się czasami w niewymazalny ideał życiowy.

Zjawisko to zachodzi wszędzie tam, gdzie brak własności indywidualnej pociągał za sobą dla proletariatu rolnego przykre konsekwencje indywidualno - ekonomiczne oraz społeczno - polityczne. Należy sobie uprzytomnić psychologję chłopą, który często bardzo, nie będąc przyzwyczajonym do kapitalistycznej kalkulacji, nawet wówczas, jeśli pracuje na rynek, patrzy na swą ziemię, jako na warsztat pracy i źródło wyżywienia. Dla chłopą w wielu krajach ziemia nie przedstawia się jako pewna wartość pieniężna, lecz jako jedyna forma terenu samodzielnej pracy i źródło dobrobytu. Stąd też zarzucając w pełni wszelką kalkulację, niejednokrotnie płaci on za ziemię grubo drożej, niż wynosi jej cena rynkowa dla wszelkiego obszarnika lub zawodowego dzierżawcy.

Zwracam tu uwagę na jedno jeszcze zjawisko, a mianowicie na fakt, że każdy człowiek w olbrzymiej większości wypadków przedłuża normalnie w myśli swój byt w nieskończoność. Wszystkie działania ludzkie przepełnione są niejako tą wiarą, że to co robią to pozostanie trwałe i ważnym dla nich i otoczenia po wsze czasy. Liczenie się z przejściową wartością działań ludzkich, uwzględnianie krótko - wieczności ludzkiej, jest rzadkiem zjawiskiem nawet u ludzi starszych. Nie chcę bynajmniej powiedzieć przez to, że refleksje na temat śmierci i konieczności pozostawienia ludzkiego padółu ze wszystkimi jego ziemskimi bogactwami są rzadkie, twierdzą tylko, że w nadzwyczaj rzadkich wypadkach ujawniają się one jako motywy działania. Jednym z krańcowych typów indywidualnego egoizmu gospodarczego jest skąpiec. Skąpiec nie jest właściwie nikim innym jak tylko bardzo o przyszłość swą osobistą zatroskanym człowiekiem, który w całej pełni zatracił świadomość krótkości swojego życia, a który przedłużywszy je w swej fantazji do nieskończonych granic, do nieskończonych granic przedłuża również cyfrę niezbędnego dla siebie zapasu dóbr.

Chłopi o młodej tradycji pofeodalnej, mało wciągnięci w wir gospodarki wymiennej, świadomi swej słabości w razie oderwania ich od ziemi, mało wdrożeni w obroty pieniężno - wymienne, a z całym rozpędem i siłą życia gnani do pracy, nie zdają sobie normalnie sprawy z krótkości swego życia i nie znoszą nietrwałych źródeł dochodu. Takim zaś nietrwałym źródłem jest dla nich najrentowniejsza choćby dzierżawa. Oczywiście, że w miarę tego, jak gospodarka wymienna i kultura kapitalistyczna przedziera się na wieś, ilość typów rolników idealizujących bezwzględnie tylko własność ziemi i głodnych tylko ziemi, a nie jej wartości zmniejsza się, bądź co bądź jednak polityka osadnicza winna się z tym momentem bardzo liczyć. Rolnik angielski przyzwyczajonym jest od setek lat patrzeć na ziemię jako pewną wartość rynkową, dającą zyski kapitalistyczne. Jeśli pragnie ziemię kupić, to głównie z widokiem na zarobek z przyszłej sprzedaży tej ziemi. Natomiast chłop, nawet niemieckich okręgów wschodnich kupuje ziemię nie na spekulację, lecz na wieczną własność. Dlatego też ustawodawstwo australijskie rolne nie będzie pociągało chłopów niemieckiego właśnie z powodu swych antywłasnościowych tendencji. Kto wie, czy walka z własnością ziemi, jaką wypowiedział rolny

socjalizm australijski nie jest najpoważniejszą barierą przed imigracją anglo - saskich elementów rolnych do Australji.

Zastanówmy się obecnie nad tem, jak przedstawia się stosunek wakefieldowskiej metody własnościowej do metody dzierżaw. Widzieliśmy poprzednio, że w systemie Wakefielda własność ziemska odgrywała rolę środka przyciągnięcia kapitału do kraju nowego, a dalej środka do opłacenia przejazdu proletariusza rolnego. Wakefield w swej „sufficient price” widział sposób zdrowej zamiany proletariusza rolnego w posiadacza ziemi oraz idealny sposób wykształcenia kapitalistycznego warstw przyzwyczajonych tylko do sprzedawania swej pracy. System dzierżaw daje w przeciwieństwie do „sufficient price” możliwość nabycia ziemi bez kupna, gdyż dzierżawny czynsz, znakomicie ułatwia szerokie objęcie ziemi w eksploatację przez czynniki w mniejszy kapitał wyposażone. Pozatem dochody z dzierżawy ziemi państwowej są grubo mniejsze niż z ewentualnej sprzedaży, tak że obrócenie tych funduszy na opłacenie kosztów imigracji dałoby wyniki o wiele skromniejsze. W istocie zastosowanie systemu dzierżaw podważa w pewnych wypadkach system Wakefielda prawie w całości.

Zastosowanie jednak pewnych klauzul umożliwia w wysokiej mierze pogodzenie zalet obu tych metod. W pierwszym rzędzie wspomnimy tu o praktykowanym w Australji systemie sprzedaży ziemi z prawem dodatkowego wydzierżawienia pewnych przestrzeni pod wypas. Taką normę dla górnej granicy dzierżawy ziemi państwowej jest zwyczajna ilość 2.000 akrów. Nie wolno również zapominać o tem, że do dzierżawy ziemi państwowej przywiązane są pewne warunki, których spełnienie wymaga kapitałów, — jak na australijskie warunki zarobkowo - robotnicze — dość znacznych. Tak więc w praktyce dzierżawa może stać się taką samą barierą dla proletariusza, jak „sufficient price” ziemi.

Nie da się zaprzeczyć, że fundusz imigracyjny może przez system tanich dzierżaw ulec znacznemu uszczupleniu, z drugiej jednak strony pamiętać należy o tem, że po przejściu pewnego stadium zaludnienia nowego kraju, materiał roboczy zaczyna mnożyć się na miejscu i to w tempie nieraz tak przyspieszonym, że niema powodu sztucznie imigracji powiększać.

Jeśli weźmiemy pod uwagę taki kraj jak Australja, to przekonamy się, że tamtejszy przemysł daje już dziś tak poważne

gwarancje możliwości zarobkowych dla imigrującego proletariatu, że niema powodu aż przez tworzenie większej własności ziemskiej kapitał ściągać specjalnie do rolnictwa w tym kraju, by w ten sposób zapewnić robotnikowi możliwość zbitcia pewnego kapitału. Dlatego też obecnie ustawodawstwo rolne, przejęte tendencjami ograniczenia własności prywatnej ziemi oraz obszaru dzierżawionej ziemi, znajduje się na zdrowej drodze polityki gospodarczej i osadniczej w szczególności. Wady tego ustawodawstwa płyną może ze zbyt wielkiego radykalizmu w stosowaniu tych zdrowych zresztą zasad i to zasad zastosowanych specjalnie do angielskiej kultury gospodarczej.

Powyższe uwagi mają za zadanie zwrócić czytelnikom uwagę na konieczność uwzględnienia całości stosunków gospodarczych przy dobieraniu metody osadnictwa rolniczego. Tylko bowiem na tle oceny całokształtu warunków i naczelnego ideału społeczno-gospodarczego może polityk kolonizacyjny ocenić wartość poszczególnych metod kolonizacyjnych, metod, z których każda ma swój czas i swą czasową wartość.

Dzierżawa ma jednak w pewnych warunkach i swe ujemne strony. Do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć należy istniejącą dla dzierżawcy trudność takiego skalkulowania inwestycji, aby te po upływie terminu dzierżawy wróciły się w całej pełni. Stąd też termin dzierżawy pozostaje przy odpowiedniej gospodarce w ścisłym związku z typem eksploatacji, oraz wysokością inwestycji. Innego terminu wymagają np. tereny pastwiskowe, innego tereny zbożowe, powstałe przez wykarczowanie, innego znowu tereny leśne. Termin dzierżawy w odniesieniu do pastwisk może być stosunkowo krótki, gdyż likwidacja gospodarki wypasowej daje się stosunkowo łatwo przeprowadzić, natomiast o wiele trudniej przedstawia się sprawa dzierżawy terenów zbożowych. Te ostatnie wymagają wszakże dużych inwestycji w budynkach gospodarczych, urządzeniu dróg, studzien, koszt zaś wykarczowania nie wszędzie jest niski. Np. w krajach o temperaturze subtropikalnej lub też wogóle cieplej, karczunek przeprowadza się przez spalenie drzew mniej wartościowych, a tylko cenniejsze pnie zwała się celem zużycia ich dla celów budowlanych, natomiast korzenie same pozostawia się procesowi gnicia. Nieraz już po upływie dwóch, trzech lat, rolnik śmiało może orać. Jakże inaczej przedstawia się karczunek w strefie temperatury normalnej. Tu pień

za pniem trzeba wydobywać. Praca ta połączona jest z dużym kosztem, którego lokalna wartość drzewa nawet i w $1/20$ części często nie pokrywa. Dzierżawa takiego terenu musi być z natury rzeczy długoterminowa i rzeczywiście w praktyce dochodzi ona nieraz do 99 lat. Nawiasowo zwracam uwagę na tę okoliczność, że choć pastwiskowe tereny dopuszczają z reguły krótkie terminy dzierżawy, to w niektórych kolonjach strefy tropikalnej lub subtropikalnej, w okolicach pozbawionych rzek i potoków koszt budowy głęboko wierconych studzien jest tak wysoki, że 20 lub 30 letnia dzierżawa jest w stanie dopiero dzierżawcy zapewnić jaki taki majątek. Typowym krajem takich studzien jest np. środkowa i południowa Australia.

Najpoważniejsze inwestycje związane są z eksploatacją leśną, gdyż ta aby się opłacić musi niejednokrotnie przezwyciężyć bardzo poważne trudności komunikacyjne, w następstwie czego zjawia się jako konieczność budowa całych sieci normalno - torowych kolei, pełna lub częściowa regulacja rzek i t. d.

Jest to oczywiście, że gospodarka indywidualno - kapitalistyczna już z samej istoty swej niedopuszcza, by dzierżawca łatwo pogodził się z pozostawieniem swemu następcy bezinteresownie jakichkolwiek ulepszeń. Wpewnych wypadkach dzierżawca niewątpliwie powstrzyma się od robienia inwestycji o ile niema widoku pełnego, osobistego ich spożytkowania. Nie jest to jednak regułą. Leroy - Bealieu przypuszcza, że dzierżawca emfiteutyczny, mający koncesję dzierżawną na 99 lat już po upływie 50 lat przestanie czynić wkłady i przejmie się myślą porzucenia terenu pracy eksploatacyjnej, wobec czego autor ten żąda pozostawienia na własność dzierżawcy tych terenów, w których poczynił on dowodnie inwestycje trwałe i to w stosunku $1/10 - 1/5$ całości dzierżawanego terenu. Wspomniany autor sądzi, że tylko taka klauzula skłoniłaby dzierżawcę do zdrowych i trwałych inwestycji oraz do prowadzenia eksploatacji aż do ostatniego dnia terminu dzierżawy. Sądzę, że zamiast podawać tego rodzaju ogólne reguły, o wiele ściślejszym będzie naukowo, jeśli polityka kolonizacyjna stanie na tem stanowisku, by problemy dzierżawne w praktyce traktować indywidualnie. Jasne jest bowiem, że w okresie nadwyżki wolnych kapitałów żadne państwo niema powodu do pozbawiania się wszelkich korzyści np. z eksploatacji leśnej swych koncesjonariuszy, którym udzielona koncesja i tak

przez kilkadziesiąt lat zapycha kieszenie, jeśli natomiast koncesja udzieloną jest w okresie, w którym istnieje na rynku brak kapitału i sytuacja pod tym względem nie rokuje nadziei na poprawę, jeśli dalej zyski ewentualne z eksploatacji koncesji są mniejsze niż zyski w innych działach niekoncesjonowanych — wówczas uskutecznioma przez państwo darowizna ziemi zagospodarowanej trwale przez koncesjonariusza, na rzecz tego ostatniego, może mieć swe ewentualne uzasadnienie.

Niema również powodu do obaw, że dzierżawca większy, a specjalnie przedsiębiorstwa spółkowe, operujące wielkimi kapitałami i dysponujące znakomitą organizacją handlową, że one już po 50 latach zaczną likwidować właściwą, zdrową akcję eksploatacyjną. Kto tak twierdzi, ten przenosi do sfery najgłębszego nurtu kapitalistycznego życia doświadczenia zaczerpnięte z praktyki drobnych, indywidualnych dzierżawców.

Nie wolno pozatem zapominać, że o ile w pewnych wypadkach rzeczywiście interes publiczny wymaga ustępstw na rzecz koncesjonowanego dzierżawcy, iż wówczas zachodzi jeszcze ewentualność zwrotu kosztów niezamortyzowanych, choćby nawet z pewną premją i że niezawsze jako jedyne rozwiązanie nasuwa się pozostawienie części dzierżawionej ziemi na własność dzierżawcy.

Ograniczając się do tych uwag w związku z systemem dzierżaw w kraju nowym, stojącym dopiero pod hasłem zaludnienia, przejdziemy obecnie do omówienia teorii kolonizacji według metody warunkowej sprzedaży. Istota jej polega na tem, że właściciel ziemi oddaje pod pewnymi warunkami ziemię na własność, z tem że kupujący spełni dla własnej korzyści pewne gospodarcze obowiązki, jeszcze poza obowiązkiem ewentualnego uiszczenia ceny kupna. Do tych obowiązków należy zwykle zbudowanie domu mieszkalnego oraz zabudowań gospodarczych, wzięcie pod uprawę czy też pod inny typ eksploatacji sprzedanej, wszystko to oczywiście w jakimś maksymalnym czasie pobytu, który tylko po pewnym czasie za zgodą władz może być zastąpiony przez ustanowienie pełnomocnika i t. d.

Scharakteryzowane powyżej zobowiązania nakładane są zwykle z punktu widzenia polityki ludnościowej, nie należy sobie jednak wyobrażać, że tego rodzaju obowiązki nakłada tylko państwo, czy też wogóle publiczno - prawne czynniki, ziemię publiczną

kolonizujące. Przeciwnie, nie kto inny jak same towarzystwa kolonizacyjne i to właśnie na zysk obliczone oddają niejednokrotnie w początkach swej akcji spekulacyjnej ziemię niżej własnych kosztów, lub zupełnie za darmo, byleby skierować pierwsze fale emigracyjne na nowy teren. Towarzystwa prywatne rozumieją b. często swój interes i umieją za reklamę zrobioną im przez pierwszych osadników dobrze płacić. Kto przypatrzył się cyfrom ilustrującym szybki wzrost cen ziemi, wzrost nieproporcjonalny do wzrostu osadnictwa ten łatwo się przekona, że darmowe nawet rozdawnictwo ziemi i kredytowanie pierwszych kosztów gospodarstwa jakto np. uczyniło „Peruvian Corporation”, pod warunkiem przyjęcia obowiązku osobistego pobytu, że ta metoda nie jest najgorszym pomysłem spekulacyjnym. Mimo niezaprzeczonej wartości tych klauzul zaznaczyć należy, że wartość ich w praktyce jest naogół bardzo problematyczna, tam zaś gdzie kolonista rolny za ziemię płaci, a czasami wprost szkodliwa. Trzeba przecież liczyć się z jednym faktem w pierwszej linii, a mianowicie z interesem samego kolonisty. Ten ostatni nie zawsze w kraju nowym, o nieokreślonych często bliżej warunkach gospodarczych, może od razu zorientować się w osobistej swojej sytuacji i w szansach powodzenia, stąd też czasami po roku lub dwóch może kolonista z najrozmaitszych względów chcieć porzucić swe gospodarstwo. Czyż słusznem jest aby państwo pozbawiało go możliwości sprzedaży gospodarstwa i przeniesienia się gdzieindziej? Trudno przypuścić, by zawsze przez taką sprzedaż dała się w kraju nowym osiągnąć jakaś poważniejsza nadwyżka spekulacyjna, spekulacji zresztą łatwo zapobiedz w nowym kraju przez ułatwienie nabycia ziemi wolnej oraz przez techniczne jej udostępnienie. W wielu krajach zrobiono liczne doświadczenia w tym kierunku, że sprzedaż warunkowa, o ile warunki kontraktu i praktyka trzymała się przy t. z. likwidacji „z winy kolonisty zbytniego rygoryzmu”, że taka sprzedaż raczej odstraszała niż nęciła emigrację i że tę ostatnią nieraz znacznie opóźniała.

Sądzę, że tam gdzie kolonizacja jest rentowna, tam rolnik sam pozostanie i bronić będzie do ostatka swych rzeczywistych, czy też domniemyanych praw, tam jednakowoż gdzie kolonista uzna warunki dla siebie za fatalne, tam nawet karne przepisy go nie zatrzymają.

Jednym z głównych motywów sprzedaży warunkowych była

chęć wstrzymania napływu kapitału spekulacyjnego, który nabytą ziemię oddawał w dzierżawę autochtonom albo też pozostawiał ją odłogiem, czekając koniunktury sprzedażnej. Stan taki powstał np. w Algierze. I tu najlepiej widzimy, do jakich beznadziejnych błędów doprowadzić może fałszywa polityka osadnicza przez zastosowanie niewłaściwych metod. Oto Francja w kraju o gęstym zaludnieniu, na terenach wydartych krajowcom z ich widoczną szkodą, zaczęła prowadzić w latach 50 i 60 sprzedaż działek ziemi kolonistom francuskim, ci jednak bądźto sprzedawali tę ziemię, bądźteż wydzierżawiali ją natychmiast wydziedziczonym krajowcom. Gdyby rząd francuski w owym czasie dokładnie był ocenił sytuację gospodarczą i polityczną Algieru oraz gdyby był zanalizował psychologję ówczesnego, do Algieru pchającego się materiału imigracyjnego, w którym przeważali rzemieślnicy i kupcy, wówczas byłby w miejsce sprzedaży ziemi wybrał metodę dzierżawy za wysokim czynszem i wówczas nie powstałaby potrzeba uciekania się do form warunkowej sprzedaży.

Dlatego też w krajach o nieznanych dla ogółu imigracyjnego warunkach pracy, stosowaną winna być metoda łatwo dostępnej i łatwo rozwiązalnej dzierżawy, a nie sprzedaż warunkowa, która o ile nawet nie odstrasza, to w każdym razie opóźnia z reguły zasiedlenie i conajmniej jest niepotrzebna.

Dotychczas omawialiśmy ciągle metody odpłatnego nabycia ziemi przez kolonistów. Zastanówmy się obecnie nad osadnictwem rolnem bezpłatnem i to subwencjonowanem.

Widzieliśmy jakie względy kierowały przeciwnikami bezpłatnego rozdawnictwa ziemi. Chodziło tu o dochody skarbowe, bądźteż o wytworzenie warunków normalnej pracy rolniczej przez odpowiednią kumulację dwóch zasadniczych czynników produkcji rolnej, a mianowicie kapitału i pracy. Uznając w pewnych warunkach system bezpłatnego rozdawnictwa ziemi za niewątpliwie słuszną metodę, zwrócić musimy uwagę jednak i na to, że są sytuacje, w których tylko bezpłatne rozdawnictwo ziemi oraz subwencje dla rolników reprezentują jedyne i zdrowe rozwiązanie problemu rolniczego zasiedlenia.

Aby doniosłość tej metody zrozumieć należy uwzględnić w pierwszym rzędzie interes ogólny - gospodarczy samej kolonii. Bywają sytuacje, w których kolonizowany teren nie zaczyna swe-

go rozwoju ekonomicznego od uprawy zbóż, albo też sytuacji, w których uprawa zbóż zamienioną zostaje dla swej mniejszej rentowności na inne działy rolnictwa lub przemysłu. Taki np. wypadek zaszedł w São - Paulo w Brazylii, w której produkcja kawy tak dalece jednostronnie oddziaływała na cały kierunek produkcji rolniczej, że nie tylko w São - Paulo, ale wogóle w Brazylii nie starczyło rąk do uprawy zbóż i ziemniaków na terenach techniczne warunki potemu mających. W konsekwencji tego zaszła konieczność sprowadzania ziemniaków w skrzynkach z... Europy. Zboże Brazylija, jak wiadomo, w dużych ilościach sprowadza z Argentyny, Kanady i St. Zjednoczonych. Czyż w takich warunkach nie jest rzeczą pożądaną, by w okręgach zbożowych dopuścić do bezpłatnego rozdawnictwa ziemi i subwencjonowania rolników w okresie ich zagospodarowywania się?

Analogiczna sytuacja zaszła w pewnym okresie rozwoju ekonomicznego Stanów Zjednoczonych, w których gdyby nie na wielką skalę prowadzona bezpłatna lub prawie bezpłatna parcelacja gruntów zbożowych, łatwo mogło dojść do biernego bilansu zbożowego.

Południowa Afryka do niedawna zboże importowała, Australia zaś w czasie runu złotego, po odkryciu pierwszych kopalni złota wpadła w swych rolniczych okręgach w tak anormalny stan braku robocizny, że gdyby nie ułożenie się i uspokojenie stosunków oraz gorączki złotej, rolnictwo australijskie doznałoby formalnej klęski.

W takich sytuacjach państwo winno w interesie nie tylko bilansu płatniczego, lecz w interesie całego gospodarstwa społecznego wogóle zdobyć materiał osadniczy choćby za cenę znacznych ofiar materialnych. Zbędne jest dowodzić, że wydatki z bezpłatnem osadnictwem związane wrócą się stokrotnie każdemu organizmowi politycznemu, rozporządzającemu krajem nowym, choć niewątpliwie wypadnie na zwrot wkładów czekać czasami długo.

Do względów natury ogólnie - gospodarczej, których mogli byśmy i więcej przytoczyć, dochodzą w polityce kolonizacyjnej względy natury gospodarczo - narodowej, jest bowiem jasne, że o ile pewnemu terenowi, kolonizowanemu przez jakiś naród, grozi zalew przez obcy żywioł narodowościowy, wówczas państwo za-

grożonego narodu kolonizującego winno własny materiał ludzki, nie mogący przesiedlić się z powodu braku odpowiednich prywatnych środków wesprzeć materialnie i o ile ono ziemią samo z tytułu prawnopublicznego nie rozporządza, ziemię pod kolonizację ewentualnie zakupić i w drodze odpłatnej lub bezpłatnej w celach kolonizacyjnych nią dysponować.

W literaturze osadniczej porusza się nieraz kwestję zastąpienia bezpłatnego rozdawnictwa ziemi oraz subwencji długoterminowymi pożyczkami, ratalnie, na dogodnych warunkach spłacanymi. System pożyczkowy posiada jednak tylko pozornie w pewnych wypadkach wyższość nad systemem darmowym, każdy bowiem polityk ekonomiczny zdaje sobie sprawę z tego, że o ile państwo jakie skolonizuje na własnym terenie wielkie obszary wolne, gospodarczo nie eksploatowane, że wówczas przychód podatkowy może z nawiązką wyrównać w perspektywie lat kilkunastu koszt darowizny. Inaczej będzie się przedstawiała oczywiście sprawa kolonizowania przez dane państwo obcego sobie politycznie terenu. Tu rzeczywiście tylko odpowiednio zorganizowany system pożyczkowy może zapewnić zwrot wkładów. Nie należy jednakowoż zapominać o tem, że nie zawsze względy natury wyłącznej i w pierwszej linii ekonomicznej są w polityce kolonizacyjnej brane pod uwagę.

W związku z osadnictwem rolnem musimy omówić jeszcze problem osadnictwa wojkowego i karnego, jako że oba te typy kolonizacji odegrały pewną rolę w kolonizacji nowych krajów.

Europejska kolonizacja wojskowa ma swą dużą przeszłość historyczną i to nie tyle w kolonjach europejskich, ile na starym kontynencie, w samej Europie. Co stanowi jej istotę? Oto wiąże ona ze sobą bezpłatne rozdawnictwo ziemi ze służbą wojskową. Historycy kolonialni popełniają z reguły ten błąd, że ilekroć poruszają problem kolonizacji wojskowej, tylekroć wysuwają na pierwszy plan rzymski system kolonij wojskowych, tak, jakby Rzym był wynalazcą tego systemu.

Należy sobie zdać sprawę z tego faktu, że kolonizacja wojskowa jest najstarszą formą kolonizacji rolniczej wogóle i że niema narodu, któryby tego stadium kolonizacyjnego nie przeszedł. Spróbujmy odpowiedzieć sobie, czem różni się kolonizacja wojskowa współczesna od dawniejszej? Otóż kolonizacja rolno woj-

skowa dzisiejsza nacechowana jest tem, że żołnierz dostaje ziemię jako prywatno - gospodarczy obiekt bez żadnych praw politycznych, specjalnie z ziemią związanych. Ziemia jest tylko prywatnym jego warsztatem pracy, którego posiadanie ma go zachęcić do pozostania w kraju, nie daje mu ona jednak żadnych praw w rodzaju n. p. feudalnych. Kolonista - żołnierz albo sam ziemię uprawia, albo też może posługiwać się pracą najemną, w pewnych wypadkach może cedowaną mu ziemię dzierżawić. Jeśli dziś kolonista - żołnierz dostaje ziemię, bynajmniej nie znaczy to, że za ziemię służy, przeciwnie, każdy obywatel służy wojskowo dlatego że jest obywatelem swego państwa, a służba wojskowa wypływa z ogólnych obowiązków wobec państwa.

Inaczej przedstawia się kolonizacja wojskowa w systemie państwowym, nieuznającym powszechnego obowiązku służby wojskowej. Tam ziemia jest nagrodą całkowitą lub częściową za służbę i otrzymanie ziemi może nadawać zarazem specjalne prawa natury społeczno - politycznej. Taki n. p. charakter miała w pewnych okresach kolonizacja hiszpańska. Właściciele „encomiendas” byli bowiem w pewnym okresie feodałami, tak samo podlegającymi obowiązkom wojskowym z tytułu przyznanej im przez koronę ziemi, jak feodalna szlachta macierzy.

Dziś więc nadanie żołnierzowi ziemi w kolonjach nie jest źródłem obowiązku służby wojskowej, lecz sposobem ułatwienia sobie przez państwo mobilizacji na pewnych odcinkach, bez sprowadzania wszystkich sił zbrojnych z odległej macierzy. Rozdawnictwo ziemi pomiędzy wojskowych ma więc charakter techniczno - mobilizacyjny, a nie militarno - prawny.

Trudno mi wchodzić tu w detale wartości współczesnej kolonizacji wojskowej oraz w poszczególne jej typy. Wszystkie te typy polegają zresztą na stosowaniu jednej i tej samej zasady, a mianowicie aby w czasie służby wojskowej „białych” w kolonjach przygotować tych ostatnich do pracy na roli i jeszcze przed ukończeniem służby przyznać im ziemię, wraz z pewnym kapitałikiem na zagospodarowanie się. Przy tej akcji intendtura wojskowa stacjonowanych na terenie kolonizacji oddziałów odgrywa rolę jakby surogatu kooperacyjnej organizacji, używając pozatem z materiałów wojskowych w formie pożyczki lub zapomogi wszystkich możliwych utenzyljów i zwierząt. Jest

rzeczą niewątpliwą, że przez czasowe oddanie do dyspozycji krów i koni, przez zaliczkowanie przyszłych płodów i t. d. intendentura wiele może w kolonizacji pomóc. Oczywiście jest również, że organizacyjne ramy wojskowe mają na „dziewiczych” terenach rolniczych wiele zalet, zastępując dobrowolną kooperację, cała jednak ta akcja cierpi moralnie z tego powodu, że tam gdzie kolonizacja wojskowa jest pożądaną, tam zwyczajnie istnieją niezwalczone trudności klimatyczno - sanitarne, tam zaś gdzie klimat jest zdrowy tam ilość dobrowolnie napływających białych osadników jest wystarczającą, aby zabezpieczyć w chwili mobilizacji pewną ilość lokalnego, „białego” żołnierza, a element biały normalnie nie czeka wcale z napływem, aż do przetransportowania go w charakterze wojskowych.

Tak więc kolonizacja wojskowa „biała” jest formą, która mimo niewątpliwych swych zalet ograniczoną jest do ciasnych granic i nie może służyć jako ogólna forma rolniczej kolonizacji.

Podzielone również zdania istnieją w kwestji osadnictwa karnego. Celem tego ostatniego było z jednej strony zmniejszenie kosztów utrzymania przestępców kryminalnych, z drugiej strony izolacja karnych elementów od reszty społeczeństwa, przy równoczesnym wykorzystanie tego materiału dla celów osadniczych. Nie da się zaprzeczyć, że wiara w możliwość poprawy przez przyzwyczajenie przestępców kryminalnych do społecznie pożytecznej pracy i danie im możliwości uczciwego zarobku, że te momenty były częściowymi motywami w zastosowaniu tej metody. Wyniki akcji osadniczo - karnej były rozmaite. Rozmaitość ta płynie z różnych warunków przyrodniczych i społecznych, wśród których kolonizacja ta odbywa się, lecz w pierwszym rzędzie należy doszukiwać się źródeł tej różnorodności w różnicy materiału „przestępczego”. Przestępca jest bowiem pojęciem bardzo względnem. Dla kolonizacji ważnem jest w pierwszym dążeniu, czy materiał stanowią przestępcy polityczni, czy też zwykli, a dalej, jakie kategorie tych ostatnich mają przewagę.

Powody, dla których ten typ osadnictwa nie został uwięziony nadzwyczajnymi wynikami, mają kilka głównych, konkretnych przyczyn. Primo, niezdrowy klimat, który w pewnych okolicach całe karne kolonie zmiatał z powierzchni ziemi, i to nieraz w ciągu kilku lat. Trudno tu przypuścić, że deportacja

do jakichś Guyan zawsze była obliczoną na powolne wyłęganie niewygodnych elementów. Istotnie rzadko wynikała ona z prawdziwej nieznajomości wpływów klimatycznych na Europejczyka.

Drugim powodem fiaska systemu rolniczo - deportacyjnego było przeznaczenie na osadnictwo elementów z urodzenia zbrodniczych, psychopatologicznie niezanalizowanych i odpowiednio nie rozsegregowanych.

Pozatem na brak moralności i spokoju tych kolonij nie miały wpływ mieć zupełny względnie częściowy brak kobiet, a co najważniejsze, wyzysk bądź to ze strony zarządu więziennego, bądź też ze strony przedsiębiorców prywatnych, którym do dyspozycji na pewien czasokres przestępców tych oddawano. Można zupełnie śmiało stwierdzić, że wszędzie tam, gdzie nawet zwykłych przestępców, — po wyeliminowaniu z pośród nich elementów psychopatologicznie obciążonych — dobrze traktowano, gdzie umożliwiono im w pierwszym rzędzie istotnie samodzielną pracę na roli i gdzie im władze pomocną dłoń w początkach podały, że wszędzie tam wyniki kolonizacji karnej były istotnie dodatnie.

Głównym powodem szkód i fiaska kolonizacji karnej był jednak w większości kolonij europejskich odpowiedni nacisk ze strony kolonistów wolnych. Z pomiędzy tych jedni, jako przedsiębiorcy, chętnie posługiwali się w krajach nowych tanią rolą robocizną karną, przeszkadzając ze wszech sił nadaniu przestępcom samodzielnym lotów. Polityka ta miała swe źródło w obawie, że kolonja wolnych przez gospodarcze usamodzielnienie zesłańców mogłaby utracić nieocenioną, a tanią, wyzyskiwaną robociznę. Z drugiej strony koloniści wolni, reprezentujący „pracę”, upatrywali w robociznie karnej konkurencję, a chcąc się jej pozbyć, niejednokrotnie prowokowali zatargi. Te właśnie ekonomiczne względy, obok wielu innych, przeważyły w końcu na szali i spowodowały ograniczenie deportacji rolnej kolonjalnej wyłącznie do terenów przez wolnych osadników niekolonizowanych.

Sądzę, że na jedną ujemną stronę systemu deportacyjno-rolnego należy jednak zwrócić uwagę, a mianowicie na fakt, że system ten w niektórych wypadkach zamienić się może na istotną plagę i to nietyle dla kraju kolonizowanego, ile dla kraju dostarczającego deportantów. Względy kolonizatorskie mogą czasami władze karne przyprawić o taki zapal deportacyjno - karny,

że statystyka przestępstw może się sztucznie w krótkim czasie zdwoić lub potroić. Przedsmak konsekwencji na wielką skalę stosowanej pracy karnej widzimy np. w południowych Stanach Zjednoczonych, w których bardzo misternie połączono walkę rasową z murzynami z wyzyskiem ekonomicznym. Oto sądy tamtejsze „czarnych” o byle co karzą i to możliwie największymi karami — bardzo często za przestępstwa nie popełnione zupełnie — zaś „przestępcy” oddawani są na czas kary, pod dozorem straży, do dyspozycji plantatorów za cenę o połowę niższą, niż wynosi wolna robocizna. Jeśli takie stosunki zapanować mogą w kraju, który dumny jest z „czystych” form swego demokratyzmu, to przy każdym innym ustroju ewentualność ta nabiera jeszcze poważniejszych form. W dziedzinie przestępstw politycznych najwięcej praktycznych doświadczeń w XIX w. zrobiło nasze Królestwo Kongresowe po roku 63, dając masowo deportacyjny materiał osiedleńczy Syberji.

Z metodami kolonizacji rolnej indywidualnej, a specjalnie opartej na ustroju własności prywatnej i wymiany, łączy się bardzo ściśle kwestja hipoteki. Hipoteka rolna jest niewątpliwie jednym z najciekawszych problemów rolnictwa kolonjalnego, konieczność jednak liczenia się z miejscem i charakterem tej książki, jako wprowadzającej w główne problemy ogólnej teorii polityki kolonjalnej i kolonizacyjnej, zmusza mnie do porzucenia mego pierwotnego zamiaru przedstawienia problemu hipoteki rolnej w jego całej obecnej historycznej rozciągłości i nakazuje mi ograniczyć się do omówienia tylko jednej zasadniczej kolonjalnej ustawy hipotecznej, a mianowicie aktu Torrensa. Akt ten zrodzony na tle ustawodawstwa rolnego Australji jest niejako zasadniczą ustawą hipoteczną wszystkich prawie nowych kolonij europejskich, które bądź to dosłownie wcieliły go w życie na swym terenie, bądź też zapożyczyły od niego istotne jego zasady.

Zanim jednak przejdziemy do analizy wspomnianej ustawy hipotecznej australijskiej, nie będzie bez korzyści, jeśli spróbujemy zdać sobie sprawę z trudności, z jakimi kolonista spotykał się na terenie dziewiczej dla Europejczyka kolonizacji, zanim hipoteka rolna wogóle, względnie w tak ścisłych formach, w jakich zamyka ją akt Torrensa, została wprowadzoną.

Brak hipoteki wywoływał bardzo ostre spory nietylko na terenach, na których Europejczyk zetknął się w swej rolniczej

kolonizacji z autochtonami, lecz i tam, gdzie na nowym terenie znaleźli się już sami „biali” wobec siebie, niemniej nie da się zaprzeczyć, że głównie szkodliwość braku hipoteki ujawniła się na terenach, posiadających kolorową, autochtoniczną ludność rolniczą.

Jeśli weźmiemy np. pod uwagę ustrój autochtonów kontynentu afrykańskiego, w chwili gdy Europejczyk wystąpił na nim w charakterze nie tylko właściciela kolonii, ale osadnika rolnego, to przekonamy się, że podstawą tego ustroju — poza małymi stosunkowo wypadkami — była własność zbiorowa i to w całej gamie przeróżnych niuansów. Jak w tych warunkach przedstawiały się szanse rolnika, pragnącego nabyć na własność ziemię od krajowców? Zdawałoby się, że niema nic prostszego, jak bezpośrednio kupno, tymczasem instytucja kupna ziemi w bardzo wielu częściach Afryki była jeszcze temu lat kilkadziesiąt zupełnie nieznaną. Ziemia była niczyją, t. j. należała do plemienia, rodzin, bóstw tych plemion i t. d., a w pojęciu autochtonów stanowiła *res extra commercium*. Mimo to niejednokrotnie szefowie narodów czy też plemion uroczyście ziemię swą w poszczególnych partjach sprzedawali, zlakomieni ofiarowanymi im w zamian zato towarami, najuroczystsze jednak zapewnienia, a nawet przy świadkach sporządzane dokumenty nie wstrzymywały ich od tego, by w krótki czas potem uznawać się za pokrzywdzonych, albo też wprost cały ten akt sprzedaży anulować. Na tle takich transakcji powstawały nierzadko nieporozumienia, krwawo się dla obu zainteresowanych stron kończące. Taki stan rzeczy wywoływał z natury rzeczy interwencję władz kolonialnych, dla których ruszenie się zbrojne autochtonów nie zawsze było pożądanem. W bardzo wielu wypadkach władze kolonialne prowokowały wprost zawieranie na wielką skalę transakcji kupna ziemi bezpośrednio od krajowców przez prywatno - prawne podmioty europejskie, byleby przy najbliższym sporze doprowadzić do zbrojnego zatargu z autochtonami i zatargiem tym upozorować nową aneksję. Tam jednakowoż, gdzie względy polityczne lub ogólnogospodarcze wymagały polityki pokojowej wobec krajowców, niejednokrotnie władze występowały przeciw europejskim kolonistom, względnie spekulantom i bądź to same akt kupna ziemi unieważniały, bądź też zmuszały nabywcę do odpowiednich dopłat. Dziedzina własności ziemskiej przedstawiała w ten sposób

przez bardzo długi czas nieprzerwane pasmo chaosu, a każdy powstający spór, czy to pomiędzy kolorowymi a białymi, czy też pomiędzy tymi ostatnimi, rodził niemożliwe do prawnego załatwienia sytuacje. Trudności rozstrzygania sporów wzrastały wskutek braku ogrodzeń, świadków i t. d. W niektórych kolonjach Europejczyk zastał wprawdzie już własność prywatną i instytucję dokumentów własności ziemskiej, np. w Tunisie, tu jednak sytuacja stawiała się niejednokrotnie jeszcze mniej jasną, niż w krajach pozbawionych autochtonicznych praw o dokumentarnem przeniesieniu własności. A działo się to na skutek systematycznych oszustw, popełnianych ze szkodą kolonistów europejskich. Dla scharakteryzowania tego systemu oszustw, których podstawą było sprzedawanie kilkakrotnie jednej i tej samej ziemi kilku nabywcom i to zawsze na podstawie dokumentów, powołam się choćby na stosunki w Tunisie do r. 1885. W omawianym kraju własność prywatna przywiązana była do aktów notarialnych, zawieranych lub spisywanych wobec arabskich notarjuszy. Ci sporządzali akta ziemskie w jednym egzemplarzu i egzemplarz ten wydawali właścicielowi. W razie zagubienia dokumentu - oryginału, zainteresowany właściciel ziemi zgłaszał się po kopję i tę otrzymywał na podstawie zeznań świadków, — czasem nawet jednego świadka. Oczywiście, że przy braku tabuli każdy krajowiec bez żadnej kontroli otrzymać mógł tyle takich kopij, ile pragnął, często zresztą jeden i ten sam notariusz kilka takich kopij odrazu sporządzał. W takie to dokumenty zaopatrzoney krajowiec sprzedawał swoją własność niezliczone razy, za każdym natomiast razem własność jego wracała w jego posiadanie, gdyż przyjaciel jego lub członek rodziny przedstawiał oryginał przed sądem, a prawo muzułmańskie przewidywało, że prawym właścicielem jest nie ten, który wpisany ma tytuł własności na kopji, lecz ten, na imię którego przepisano tytuł własności na oryginalnym dokumencie.

Zrozumiałem jest również, jakie beznadziejne formy musiały przybrać przy braku katastru spory graniczne.

Przy opisanym chaosie w dziedzinie tytułów własnościowych ziemskich nie mogło być oczywiście mowy o kredycie rolnym, gdyż zabezpieczenie hipoteczne, główna jego podstawa, nie istniało. Udzielany w takiej sytuacji kredyt osobisty sięgał kilkudziesię-

sięciu procent rocznie i prowadził w przedwojennych stosunkach z reguły do bankructwa.

Jakież było zadanie powszechnie jako konieczność odczutego ustawodawstwa hipotecznego? Zadanie to rozbijało się na kilka problemów. Chodziło mianowicie o to, aby stworzyć w pierwszej linii tabulę, dającą rękojmię co do tytułu własności nazwisk właścicieli, dokładnego obszaru zaintabulowanych majątków i ciężarów na nich spoczywających.

Następnie chodziło o ustalenie charakteru wypisu hipotecznego, specjalnie co do tego, czy właściciel hipoteczny jest jedynym prawnym właścicielem majątku, czy też własność nie jest związana koniecznie z wpisem jej do hipoteki. Inaczej powiedziawszy, czy wpis hipoteczny ma znaczenie tylko dla osób kontraktujących, czy też również wobec osób trzecich.

Trzecim problemem hipotecznym było ustalenie norm co do możliwie łatwego, taniego i na odległość dającego się bez szkody dla ścisłości prawnej przeprowadzić się mającego przeniesienia, względnie obciążenia nieruchomości.

Wszystkie te trzy główne problemy znakomicie rozwiązał akt Torrensa.

Zasady aktu Torrensa opierają się w pierwszym rzędzie na bezwzględnie uznanej zasadzie publiczności, która głosi, że tylko to w dziedzinie własności i obciążeń ziemskich istnieje, co w księgach gruntowych jest wpisane. Bardzo słusznie podkreślił to w swem cennem dziele „Le Régime foncier aux Colonies” prof. A. Anton, że zasada publiczności została przez Torrensa zapożyczoną z ustawodawstwa hipotecznego niemieckiego. Tenże sam autor we wspaniałej swej analizie podaje jednak jako różnicę pomiędzy hipotecznym prawem niemieckim a australijskim:

a) fakt, że według aktu Torrensa wpis tabularny nie jest obligatoryjny, tak jak w prawie niemieckim,

b) że wpis do ksiąg hipotecznych nie jest wpisem jedynym jak w Niemczech, przeciwnie, właściciel otrzymuje oryginalny odpis, wyposażony w ten przywilej, że żadna zmiana w tabuli nie może być przeprowadzoną bez równoczesnej zmiany w odpisie, co oczywiście pociąga za sobą logicznie niemożliwość zmiany treści odpisu bez zmiany w tabuli. Tego rodzaju metoda hipoteczna nazywa się metodą wpisu podwójnego.

Jakież korzyści daje metoda wpisu podwójnego? Główna korzyść tego systemu polega na tem, że wierzyciel udzielający kredytu właścicielowi ziemi może przez samo wzięcie od dłużnika odpisu pozbawić dłużnika możliwości przeniesienia własności swej nieruchomości na osobę trzecią. Następnie przeniesienie nieruchomości odbywa się wprost w tej formie, że właściciel wraz z odpisem przesyła wypełniony odpowiedni formularz, w którym podaje dokładne pożądane przez siebie zmiany względnie nowonabywcę jego majątku. Wówczas centralny urząd hipoteczny wystawia na podstawie nadesłanego formularza nowy dokument własności i przesyła go do rąk nowonabywcy, — kasując równocześnie dawny dokument własnościowy i przeprowadzając odpowiednie zmiany w księgach.

Akt Torrensa wprowadził w życie również bardzo daleko idące ułatwienia w przedmiocie pierwszego, niejako pierwiastkowego wpisu do hipoteki. Oto osobnik pragnący mieć majątek swój wpisany do hipoteki wypełnia na odpowiednim formularzu, — kilka zaledwie pozycji posiadającym — prośbę, podając imię i nazwisko swoje, miejsce, położenia swej nieruchomości, źródło swego tytułu prawnego oraz plan nieruchomości. Na prośbie wystarcza stwierdzić identyczność podpisu, podpisem jednego świadka. W urzędzie hipotecznym badają w pierwszym rzędzie prawomocność tytułu prawnego oraz zgodność sporządzenia planu, zgodnie z ustawowymi przepisami. Jeśli pod tym względem nie zachodzą żadne wątpliwości wówczas registratura hipoteki ogłasza publicznie imię i nazwisko proszącego o wpis i wzywa wszystkich zainteresowanych do złożenia ewentualnych zarzutów w pewnym, krótkim stosunkowo czasokresie (dwa do trzech miesięcy). Dopiero po zupełnem wyjaśnieniu wszelkich prawnych stosunków związanych z daną nieruchomością, a wyjaśnienie to niejednokrotnie zależy od procesu sądowego, — Jeneralny urząd rejestracyjny przeprowadza omawiany powyżej podwójny wpis.

Oczywistem jest, że system Torrensa rozwiązuje w kraju nowym problemem ustalenia i przenoszenia własności o wiele lepiej, niż ma to miejsce w krajach starych. System ten zyskuje jeszcze na swej dużej praktycznej wartości przez to, że nie jest on przymusowym, że stworzonym on jest wyłącznie dla obiektów mających stać się przedmiotem obrotu. Zarzucenie zasady ogólnego,

powszechnego obowiązku wpisu hipotecznego jest znacznym plusem, gdyż nie naraża kraju i rządu kolonjalnego, pozbawionego hipoteki na szalone, czasem zawrotne koszty założenia ogólnej księgi hipotecznej i pozwala hipotekę przeprowadzać miarowo, zgodnie z realnymi potrzebami obrotu ziemią lub kredytu hipotecznego. Niezrozumienie konieczności miarowego wprowadzenia w życie hipoteki, specjalnie w krajach w których własność ziemi w rozmaitych formach jest już panującym stanem faktycznym jest nie tylko beznadziejną, na lata długie obliczoną robotą, ale pociąga za sobą nieproduktywny, nieraz w dziesiątki milionów idący koszt. Obrazem fałszywej polityki hipotecznej kolonjalnej był np. Algier w XIX wieku.

W bezpośrednim związku z problemem hipoteki, stoi sprawa systematycznego podziału ziemi już w czasie kolonizacji, aby zanim tereny poprzednio niezajęte staną się przedmiotem eksploatacji i obrotu, zamknąć je w ramach ścisłych granic i zapobiedz ewentualnym przyszłym nieporozumieniom. W znakomity sposób rozwiązyali ten problem Amerykanie, którzy przed sprzedażą ziemi państwowej dla celów osadniczych przeprowadzają odpowiednie pomiary i dokładnie wymierzone loty oddają dopiero do dyspozycji nabywców.

Jak powszechnie wiadomo podstawą, jednostką zasadniczą jest t. zw. township, t. j. kwadrat, którego każdy bok posiada 6 mil, powierzchnia więc w całości równa się 36 milom ang.².

Township rozpada się na 36 sekcji, z których każda ma 640 akrów, sekcje dzielone są t. z. ćwiartki po 160 akrów, ćwiartki znowu na pół i ćwierć ćwiartki.

Ćwierć — ćwiartka sekcji, czyli szesnasta część sekcji równa 40 akrom (16 hektarom) i jest zarazem najmniejszą jednostką sprzedażną.

Według systemu amerykańskiego, hipoteczne księgi muszą przed sprzedażą już zawierać dokładny plan oddanego w sprzedaż terenu, poczem natychmiast po dokonaniu sprzedaży z urzędu wpisuje się nazwiska nabywców stwarzając w ten sposób pozbawioną zarzutów księgę hipoteczną.

Czytelnik widzi, że system Torrensa daje się wprowadzić w niewątpliwą harmonję z amerykańskim systemem dzielenia gruntów, zalety jednak ustawodawstwa australijskiego w całej dopiero pełni występują na tle niesystematycznego podziału ziemi.

System dzielenia ziemi na townships wiąże się z jeszcze jedną ważną zasadą kolonizacji rolnej, a mianowicie z zasadą systematyczności zasiedlania. Jest dla każdego, kto bliżej zetknął się z pracą na roli oczywiście, że przy kolonizacji rolnej cenną jest rzeczą przestrzeganie pewnej spoistości zaludnienia. Spoistość ta wymagana jest do wysokiego stopnia ze względów gospodarczych, które jednakowoż bynajmniej nie wyczerpują zakresu wymagalników tej spoistości. I tak nie wymaga bliższych objaśnień, że sprawy dróg, mostów, umocnień brzegów, wymiany towarowej i t. d., nakazują w nowym, dopiero rolniczo zasiedlonym kraju, tworzyć skupienia i nierozsypywać się po olbrzymich obszarach, których komunikacyjne uporządkowanie jest zawsze trudniejsze i kosztowniejsze niż uporządkowanie terenów o zmasowanych gospodarstwach. Stąd też zasiedleńcza polityka Stanów Zjednoczonych stosowała metodę systematycznego kolonizowania od wschodu na zachód i to pasami. Systematyczna kolonizacja posiada jeszcze wiele zalet z punktu widzenia administracyjnego i ogólnie kulturalnego, gdyż wiadomo, że kultura trzyma się głównie skupień, jako swego głównego terenu rozwojowego, oraz że z trudnością przenika do ludności gubiącej się w morzu olbrzymich terenów, w słabe środki komunikacyjne wyposażonych.

Z drugiej jednak strony nie należy sprawy systematyczności zasiedlenia traktować jednostronnie z punktu widzenia gospodarczego i administracyjnego czy też ogólnie-kulturalnego. W wielu krajach względy polityczno - narodowe, czy też zewnętrzno - polityczne mogą nakazywać stosowanie wręcz przeciwnej metody. Wyobraźmy sobie np. taką sytuację, że zasiedlany teren ze względów gospodarczych wchłonać ma obcoplemienną ludność, której przybycie wskazanem jest względami ekonomicznymi, komplikującymi się mniej lub więcej ze specjalnymi warunkami narodowościowymi. Wyobraźmy sobie dalej, że dopuszczony do osadnictwa obcoplemienny materiał, winien być z punktu widzenia ogólnie - narodowej polityki kraju kolonizowanego bądźto zasymilowany, bądź też w rozwoju swej politycznej organizacji sparaliżowany, wówczas w metodzie systematycznego zasiedlania może naród posiadający dane terytorjum w znaczeniu międzynarodowym znaleźć najgorszą broń przeciw samemu sobie. Dlatego też podkreślam, że metoda kolonizacyjna pod każdym względem winna być dostosowaną do indywidualnych potrzeb

kolonizatora, zamiast więc szukać ideału procesu osadniczego w takich czy innych formach geometrycznych, oceniać należy stopień i kierunek zaludnienia z punktu wszechstronnie rozważonych naczelných interesów narodowych.

Państwo czy też naród prowadzące na pewnym terenie kolonizację rolną ma zadania tak rozliczne, że trudno byłoby by wszystkie je wymieniać. Mimo to, że w ramach niniejszej pracy nie leży zamiar wyczerpania szczegółowego ogółu zadań i problemów z kolonizacją rolną związanych, musimy zwrócić uwagę czytelnika na kilka jeszcze kwestji, które specjalny przybierają charakter w krajach nowych i to bądź na skutek stałego zaludnienia świeżym imigrantem rolnym, bądź też na skutek różnicy w sposobie i typie gospodarki w kraju kolonizacji i w kraju emigracji. Mam zamiar poruszyć tu jeszcze kwestję pierwszych kosztów, t. z. kosztów prymitywnych, t. j. niemaszynowych środków komunikacyjnych oraz sprawę wykształcenia rolniczego.

Nie wymaga to sądzę bliższych objaśnień, że kwestja prymitywnych choćby dróg, umożliwiających przejazd załadowanych wozów, minimalnie półciężarowych jest kardynalnym warunkiem możliwości gospodarki rolnej obliczonej na wymianę. Jakież jest położenie rolnika oddalonego od rynku zbytu nieraz dwieście lub trzysta kilometrów, a zdanego na transport zboża na grzbiecie jucznych zwierząt? Doświadczenia dowiodły, że nawet mało przestrzeni w transporcie zajmujące towary, np. żelazo albo materiały włókiennicze, naciągają w cenie nieraz kilkaset procent po odbyciu 200—300 klm. na grzbiecie muła czy też ośła. W takich warunkach ekspedycja towarów objętościowych, takich jak wszystkie płody rolnicze staje się zupełnie niemożliwą. Konsekwencją braku możliwości ekspedycji jest uprawa ograniczona wyłącznie do własnych potrzeb rolnika. Myliłby się jednak ten ktoby przypuszczał, że 200—300 klm. stanowi dopiero poważną przeszkodę komunikacyjną, przeciwnie wystarczy czasem 15—20 klm. kiepskiej drogi, aby koszta transportu nakazały dany teren zupełnie lub prawie zupełnie wyeliminować z obrotu z rynkiem gospodarczym.

Jeśli jednak problem konieczności prymitywnej i choć kilku-miesięcznej w roku komunikacji lądowej nie nastrocza żadnych wątpliwości, to sposób pokrycia kosztów komunikacji stanowi po dziś dzień przedmiot namiętnych sporów teoretycznych. Z pro-

blemem tym łączy się ściśle polemika wakefieldzistów i anty-wakefeldzistów w sprawie „funduszu rolnego”. Bliżej omówimy ten problem w związku ze skarbowością kolonialną, której mam zamiar poświęcić osobną monografię.

Mówiliśmy dotychczas o gospodarczych systemach osadnictwa rolniczego, jako podstawach procesu kolonizacyjnego nie potrącając zupełnie kwestji podmiotu kolonizacji oraz publiczno prawnego znaczenia na terenie kolonizacji bądźto podmiotu, bądźteż instytucji publiczno - prawnych opiekujących się na terenie kolonizacji prywatnym podmiotem kolonizacji. Zbędnem jest dodawać, że publiczno - prawne instytucje terenu kolonizacji prowadząc kolonizację na własną rękę lub też popierając zabiegi kolonizacyjne podmiotów prywatnych mają w ręku wszelkie z omawianą akcją związane atuty polityczne oraz wiele atutów gospodarczych. Jasnem jest również, że te publiczno - prawne czynniki, będąc prawie wszędzie wyrazem narodowych aspiracji jakiejś zbiorowości, uprawiać będą z reguły politykę kolonizacyjną zgodną z interesami narodowymi tej zbiorowości, która te publiczno - prawne czynniki z siebie wyłoniła, oraz że te ostatnie zasadniczo odnosić się będą nieprzychylnie do każdej imigracji obcej, kierowanej przez podmioty dla nich obconarodowe, a kolonizację planujące. Ten negatywny stosunek ujawnia się tembardziej, im bardziej tym planom obconarodowym towarzyszy istotnie większe jakieś prawdopodobieństwo udania się ich akcji. Problem związku problemu imigracji z problemem obconarodowego osadnictwa oraz problem istoty polityki atomizacyjnej jako broni przeciw obcej kolonizacji, omawiamy w innym tomiku „Studjów Kolonizacyjnych” i w tem miejscu powtarzać nasze poglądy jest zbytecznem, chodzi nam tu raczej o zastanowienie się nad tem, w jakich granicach możliwą jest kolonizacja na terenach podmiotom tej kolonizacji w znaczeniu publiczno - prawnem obcych oraz, o ile i w jakich wypadkach zmierzająca do rozbicia masowej, obcej kolonii polityka publiczno - prawnych czynników terenu kolonizacji może być bądźto sparaliżowaną bądź też unicestwioną tak przez prywatno - prawne jak i publiczno - prawne czynniki polityczne władzom terenu kolonizacji obce, a kolonizację politycznie obcego dla siebie tego terenu uprawiające.

Chcąc ten problem oświetlić możliwie najdokładniej z najważniejszych choćby stron, rozbijemy go na kilka kwestji szczegó-

łowych, których synteza dać nam winna zasadniczą odpowiedź w omawianej kwestji. Ta zasadnicza odpowiedź uwolni zarazem autora od wyczerpywania wszelkich możliwych kombinacyj jakie oczywista zająć mogą pomiędzy poszczególnymi elementami i warunkami akcji kolonizacyjno - rolnej, prowadzonej na obcym politycznie terenie.

Jako pierwszą z kolei kwestję wybierzemy sobie sprawę wyboru terenu pod rolniczą kolonizację rolną, zewnętrzną mając na oku wyłącznie emigrację rolą narodu niedysponującego własnymi politycznie terenami, nadającymi się pod osadnictwo rolne. O wyborze takiego terenu rozstrzygnąć winny trzy momenty, primo: moment klimatyczno - techniczny, secundo moment zewnętrzno - polityczny, tertio moment liczby emigracji oraz gospodarczych i idealnych zdolności kolonizatorskich tak samej emigracji jak i podmiotów nią kierujących.

Ogół terenów w grę dla akcji kolonizacyjnej wchodzących przedstawiają nam zasadniczo te tylko obszary, które zdolne są pomieścić ludność rolniczą w wielkich, narodowościowych kompleksach osiadającą i zapewnić jej dobrobyt materialny i moralny. Jasnem jest że kolonizować można i tereny już intensywnie nawet eksploatować i to tereny o gęstej nawet stosunkowo ludności, taka jednak kolonizacja możliwą jest jednak wyłącznie na tle eksterminacyjnej lub bardzo kosztownej kapitałowej akcji, z tych więc względów polityk kolonizacyjny terenów tych z reguły unika, tembardziej unikać ich należy wówczas gdy akcja ta jest z jakiegokolwiek względów mało realną. W innym tomiku „Studjów”, w rozdziale „O gospodarczym stosunku białego do kolorowego”, omawialiśmy wypadki eksterminacji prowadzonej przez imigrację rolą, taka jednak polityka prowadzona być może tylko pod ochroną własnych władz publicznych — temsamem więc odpada przy wyjaśnianiu naszego problemu, pozatem udaje się ona tak w swych surowych, wojennych jak i ekonomicznych formach w wypadkach rzadkich, a właściwie tylko wówczas, gdy element eksterminowany jest kulturalnie znacznie niższym od elementu eksterminującego. Nierzadko w grę tu wchodzi i kwestja liczby. Tam gdzie przedmiotem eksterminacji białych jest również żywioł „biały”, tam — to wiemy zkadina, eksterminacja z reguły bez żadnych prawie wyjątków zawodzi, specjalnie gdy prowadzoną ona być

może wyłącznie lub prawie wyłącznie normalnymi środkami ekonomicznymi.

Tak więc wybierając teren pod kolonizację obcych politycznie terenów uwzględniać należy wyłącznie obszary reprezentujące aglomeraty latifundjów i to latifundjów nie w europejskim lecz młodo - kolonialnym znaczeniu. Za takim wyborem przemawia zresztą w pierwszej linii mały ekonomiczny opór tych terenów wobec imigracji, czego wyrazem jest w pierwszym rzędzie niska cena ziemi przy jej sprzedaży, sprzedaży będącej zresztą jedynym lub prawie jedynym, a zasadniczo najwybitniejszym źródłem dochodów z ziemi dla jej właścicieli latifundjalnych. Pozatem tylko latifundjalne aglomeraty dają gwarancję możliwości osadzenia masowego wielkich imigracyjnych zbiorowisk, przybywających na nowy teren na skutek głodu ziemi we własnym kraju.

Wspomniane aglomeraty latifundjalne należeć mogą bądźto do czynników publiczno - prawnych, bądźteż do czynników charakteru tego nieposiadających albo też do obu tych czynników współcześnie. Ukształtowanie się stosunków właściwych w przedmiocie tych terenów przedstawia bogatą naprawdę mozaikę i stoi w bezpośrednim związku z historią ustroju społecznego zbiorowości danym terenem politycznie władających. Charakterystycznym jednak jest, że dzisiejsze pozaeuropejskie tereny białej kolonizacji reprezentują najwięcej takich latifundjów prywatnych na terenach portugalsko - hiszpańskiej ekspansji kolonialnej, chociaż nikt tak mocno może w historii nowożytnej Europy nie bronił się przed feudalizmem kolonialnym jak romański absolutyzm półwyspu iberyjskiego. Na terenach dzisiejszej zamorskiej kolonizacji francuskiej naczelne, ba prawie wyłączne stanowisko pomiędzy latifundjalnymi terenami osadniczymi zajmują obszary dominalne, na terenach zaś anglo - saskich, po olbrzymich obszarach oddanych nieraz aż po XX wiek wyłącznie koncesjonowanym towarzystwom handlowym, o publiczno prywatnych przywilejach, przyszła kolej na dominującą własność latifundjalną, wyrosłą na gruzach i na likwidacji poprzedniej kategorii właścicieli. Analogiczny proces przejścia tytułu własności z uprzywilejowanych przedsiębiorstw na czynniki publiczno - prawne przedstawiają kolonie holenderskie. Kon-go belgijskie zorganizowanem jest dziś również o ile chodzi

o olbrzymią większość terenów własność latifundjalną prawnopubliczną. Z punktu widzenia techniczno-handlowych kolonizacyjnych problemów przedstawia kwestja prywatno-gospodarczego właściciela tych latifundjow sprawę o znaczeniu wprost zasadniczem, a to z tego względu, że jako regułę prawie przyjąć należy, iż w publicznych rękach znajdująca się własność latifundjalna dla obcej zorganizowanej kolonizacji jest prawie niedostępna i zamknięta. Zamknięcie tych terenów dla obcej kolonizacji jest, że się tak wyrażę tem hermetyczniejsze, że dla wyzbycia się tych terenów brak zwyczajnie momentu gospodarczego, jako i aczelnego motywu, podczas gdy motyw ten zasadniczą rolę odgrywa przy sprzedaży latifundjów prywatnych.

Sama jednak ta okoliczność, że w danym kraju pozaeuropejskim są do nabycia i to nawet tanio latifundja prywatne, nie wystarcza bynajmniej do wybrania ich jako terenu kolonizacji. Stwierdziwszy, że są one dostępne ekonomicznie z punktu widzenia nabycia należy zbadać czy tereny te posiadają odpowiednie klimatyczne warunki. Chodzi tu o warunki klimatyczne produkcyjno-rolnicze, oraz o warunki klimatyczno-zdrowotne.

Klimatyczne warunki produkcyjno-rolnicze były przez bardzo długi czas całkowicie prawie lekceważone, a działało to się nietylko w strefie mniej więcej umiarkowanej, lecz nawet — co wszak każdego z nas dziś dziwić musi — w strefie tropikalnej lub subtropikalnej. Brzmi to w uszach naszych niewątpliwie niewiarogodnie, jeśli się słyszy, że rolny proletarijat europejski, obeznany wyłącznie z kulturą roślin, warzyw i drzew strefy umiarkowanej, zachęcany nawet ze strony poważnych, w kulturze produjących państw zachodnio-europejskich do osadnictwa na terenach pod względem klimatycznym dla płodów strefy umiarkowanej zupełnie lub w dużej mierze nieprzydatnych. A jednak historia rolnictwa tropikalnego może się dopiero w drugiej połowie XIX wieku poszczycić stworzeniem naukowej teorii produkcji rolnej. Przed drugą połową ubiegłego ćwierćwiecza zastosowanie klimatologii do celów osadniczo-rolnych było bardzo ciasne, zdobyte zaś doświadczenia zatajone były skrzętnie nietylko przez osoby prywatne, lecz i przez państwa. Najbardziej może charakterystyczną dla całego tego szmatu czasu do końca XV wieku, do lat 30 i 40 XIX wieku jest historia jedwabnika, kakao i wanilji. Osadnik rolny europejski, znalazłszy się na terenie tropikalnym,

stawiał się bezradnym, nie będąc w stanie ani europejskich płodów kultywować, ani też pójść po linii nieznanego sobie rolnictwa kolonjalnego. Nie będę tu rozwodził się nad problemem dla naszej pracy uboczne tylko znaczenie mającym, a mianowicie nad wpływem klimatu na rolnictwo, zaznaczę tylko, że strefa tropikalna przedstawia dla zbiorowej masowej kolonizacji europejskiej znaczenie stosunkowo małe, tembardziej, że temperatura ta już w pasie subtropikalnym ścisłym, t. j. bliżej równika położonym, uniemożliwia w bardzo dużym stopniu osobistą pracę fizyczną Europejczykowi i to wówczas nawet, gdy pominiemy pozostały ogół warunków zdrowotnych. Inne, bardziej zasadnicze znaczenie mają te tereny dla ludów fizycznie do strefy tej już dostosowanych. Jeśli nawet i to ostatnie pod uwagę weźmiemy, to przekonamy się, że i tu samo dostosowanie człowieka do pewnej temperatury nie rozwiązuje jeszcze możliwości osadnictwa rolnego, wymagającego zawsze dokładnego, konkretnego zbadania typu i sposobu gospodarki rolnej.

Zapoznanie problemu klimatu odbiło się jednak również bardzo charakterystycznie na terenach nietropikalnych i to wyraźnie zbożowo - umiarkowanych. Pragnę tu zwrócić przykładowo uwagę na badania klimatologiczne dwóch Koryfeuszy tej nauki, wiedeńskiego uczonego Brücknera oraz Rosjanina Wojejkowa. Oba te nazwiska wiążą się ściśle z teorią tak zwanych okresów klimatycznych, które tem się charakteryzują, że w pewnych odcinkach czasu tak temperatura, jak i z tem związana ilość opadów atmosferycznych przechodzą pewną kolejną drabinkę zmian, powracając co pewien czas do opuszczonych poprzednio szczebli. A więc wyobraźmy sobie dla charakterystyki tej teorii jakiś teren, który w pewnym roku wykazuje np. 400 mm. rocznych opadów, po czem cyfra ta rok rocznie spada, dochodząc do zaledwie 140 mm. poto, by znów po jakimś czasie powrócić do granicy 400 mm. Takie np. dane zebrał cytowany powyżej Wojejkow dla Barnauiu, leżącego na 53 stopniu szerokości geograficznej i stwierdził 55 letnie okresy klimatyczne dla wschodniej partji stepów syberyjskich. Teoria okresów klimatycznych, które nauka stwierdziła nie tylko w pewnych partjach syberyjskich, lecz i Australji oraz Ameryki (obszar badań znacznie w ostatnich czasach zwiększony pozwoli niewątpliwie z czasem na poważne zwiększenie materjałów), jest dla akcji kolonizacyjnej atutem pierwszorzędnej wagi,

pozwalając unikać strasznych dla milionów lub setek tysięcy ludzi katastrofalnych nieraz następstw długoletniej suszy na terenach wziętych pod kulturę zbożową. Cykliczne perjody długotrwałej suszy oraz długotrwałych opadów i to w okresie jednej prawie generacji ludzkiej, zmuszają kolonizatora w widoczny sposób do odpowiedniej polityki terenowo - rolnej, gdyż jasnem jest, że rolnik takiej strefy w rozmaitych odcinkach perjodu klimatycznego rozmaicie kształtować musi swą pracę, oraz że inną wartość przedstawia 10 morgów ziemi zbożowej przy 400 mm. opadów rocznych, a inną przy 140 mm. Tem samem i osadnicza wartość obszarów, oceniana pod względem zdolności do pomieszczenia ludności, ulega zmiennej waloryzacji nawet przy niezmiennym sposobie produkcji i niezamienionej skali potrzeb. Z powyżej więc scharakteryzowanych względów tereny podlegające cyklicznym zmianom klimatycznym należy przy wyborze terenów kolonizacyjno - rolniczych stawiać zasadniczo na ostatnim miejscu, a nawet o ile możliwości ich unikać.

Obok okresów klimatycznych czerpać należy z klimatologii odpowiedzi na inne jeszcze informacje, jak np. o długości tak zwanego okresu wegetacji, oraz o przeciętnej temperaturze tak okresu wegetacji, jak i całego roku. Dla kolonizacji rolnej przedstawiają momenty te znaczenie naprawdę pierwszorzędne i to nie tylko z punktu widzenia techniki produkcji, lecz i z tem wiążącej się techniki ekonomicznej. Wiadomem jest dziś np. jak Niemcy już w latach 80 ubiegłego stulecia ostrzegali przed kolonizacją Kanady z powodu większego dla pracy rolnej niż w Stanach Zj. nakładu kapitałowego i większej ilości pracowników, koniecznych do uprawy i sprzętu co stało w ścisłym związku z krótkim zbożowym okresem wegetacyjnym niektórych okolic Kanady.

Że obok klimatu zwrócić uwagę należy i na chemiczny skład ziemi oraz zdrowotne warunki tak dla kolonistów jak i zwierząt gospodarczych, to jest powszechnie wiadomem i bliższych wyjaśnień nie wymaga. Działem zdrowotnym kolonizacji rolnej zajmuje się dziś olbrzymio rozwinięta hygiena i medycyna oraz weterynarja tropikalna. Z punktu widzenia techniki kolonizacyjnej wielu autorów systemów kolonjalnej polityki tak jednostronnie ujmowało ten problem, że dzieląc tereny osadnicze na nadające się do kolonizacji białej oraz do niej nie nadające się, uważali

oni, że po załatwieniu kwestji zdrowotności danych terenów kwestje klimatyczne odgrywają rolę podrzędną. Widzieliśmy z powyższych uwag, że chociaż sam klimat ma między innymi czynnikami zdrowotnymi nieostatnie znaczenie, to jednak jego związek ze zdrowotnością nie wyczerpuje jeszcze całkowitej roli tego czynnika.

Obok sprawy zdrowotności wiąże się sprawa klimatu z kwestją możliwie jak największej zdolności do wysiłku fizycznego. Ten ostatni przedstawia całą skalę różnic ekspansywnych dla urobionego w każdej strefie typu fizycznego. I tak, przekonano się np., że mieszkańcy strefy umiarkowanej zachowują swą pełną zdolność fizyczną tylko w pewnych granicach różnic klimatycznych, powstających przez zbliżanie się do równika lub bieguna, mieszkańcy strefy gorącej zdolni są do pewnych tylko granic zwiększać swą wydajność i ilość pracy przy posuwaniu się w kierunku strefy umiarkowanej i t. d. Z tym problemem wiąże się bezpośrednio sprawa t. zw. aklimatyzacji, która doczeka się może naukowego, ścisłego rozwiązania łącznie z problemem ras i wyników ich krzyżowań.

Ograniczając do tych uwag wskazówki techniczno - klimatyczne, które przy wyborze terenu kolonizacji winny decydować, przejdziemy do następnego z kolei problemu, a mianowicie do sprawy momentów zewnętrzno - politycznych narodu kolonizującego obcy sobie politycznie teren.

Aby jakiś teren móc skolonizować rolniczo, potrzeba zasadniczo dwóch warunków, najpierw trzeba mieć materiał ludzki kolonizacyjny oraz możliwość jego przesiedlenia, z drugiej strony — o ile chodzi o obcy politycznie teren — musi istnieć możliwość nie tylko techniczna, lecz i społeczna masowego zasiedlenia danych, obcych terenów. Ta społeczna możliwość wymaga uzyskania zgody na kolonizację obcą, u obcych czynników publiczno - prawnych, a to z reguły jest prawie wykluczonem. Mimo tej tak surowo brzmiącej reguły oczywiście jest, że sprzeciw wobec obcej kolonizacji przedstawiać będzie rozmaity stopień i to zależnie tak z jednej strony od planów polityczno - ludnościowych zbiorowości, reprezentowanych przez dane publiczno - prawne czynniki terenu zamierzonej obcej kolonizacji, jak i z drugiej strony zależnie od zdolności wywierania nacisku zewnętrzno - politycznego przez ogół elementów, stojących poza plecami narodowości, pragnącej na

obcym terenie ludnościowo ekspansować. Żadnemu państwu, czy też innemu kształtowi organizacji społeczno - narodowej nie można brać za złe, jeśli broni ono swej własnej ekspansji narodowościowej i czynić to pragnie choćby kosztem innych narodowości. Uznając naród — jako uświadomioną moralnie narodowość — za najwyższy cel wszystkich zbiorowości, przyznać należy równe (pod względem obrony) prawa każdej narodowości z osobna. Teoria narodowościowa może być jednak dwojako interpretowana, bądź to jako prawo do egzystencji i rozwoju, bądź też jako prawo do obrony tylko. W pierwszym wypadku mówiłoby należało o t. zw. etycznej teorii międzynarodowej, w drugim o teorii narodowościowej, przyrodniczej. Pierwsza nie pozwala żadnej narodowości naruszać stanu posiadania, druga daje szerokie pole wolnemu współzawodnictwu, któremu „prawo międzynarodowe” w swych rozmaitych formach stara się nadać z czasem i kulturą związane kształty.

Obie powyższe teorie odegrały w historii nowożytnej i współczesnej Europy rolę bardzo poważną i w ich ramach dałaby się zamknąć ujęta z narodowościowego punktu widzenia historia nowożytnych, europejskich narodowości i narodów. Próbowano niejednokrotnie wyinterpretować ideę narodowościową, jednostronnie w duchu jednej z tych teoryj. Teoria etyczna stała się dziś podstawą nie tylko całej pacyfistycznej ideologii, lecz przybrała konkretne kształty w formie Ligi Narodów. Siły teorii narodowościowo - przyrodniczej, opartej na „prawie najzdolniejszego” (the law of the fittest — Darwin) dowodzi najlepiej słabość Ligi, oraz głośnie pogrożki pod jej adresem skierowane przez wszystkie z niej niezadowolone państwa narodowościowe. Niezadowolenie to nie tylko ma źródła swe w krzywdzie, w jakimś poważnym okrojeniu narodowościowych istotnie terytoriów lub w krzywdzącym, z punktu widzenia współczesnych pojęć, ograniczeniu zasadniczych praw, względnie warunków rozwoju — lecz także w poczuciu ewentualnej możliwości ekspansji kosztem drugih.

W dziedzinie kolonialnej idea narodowościowa przeszła identyczne etapy, jak w Europie. I tam bardzo wyraziście zaznaczyły się oba jej kierunki, przybierając podobnie jak w Europie charakter interpretacji etycznej wszędzie tam, gdzie z jakichkolwiek względów teoria przyrodnicza nie nadawała się do urzeczywistnienia. Jeśli jednak w Europie zastosowanie etycznej teorii

narodowościowej czerpało swe uzasadnienie faktyczne w stosunkowo gęsto ludnościowo i narodowościowo obsianych obszarach, które aczkolwiek pozostawiały wielkie nieraz narodowościowo mieszane pasy pograniczne, to jednak pozwalały również i na wykrojenie narodowościowo prawie czystych terenów i umożliwiały w ten sposób istotnie wyeliminowanie w dość poważnych granicach śladów „historycznych praw” państw monarchicznych, czy też wielonarodowych, — to trochę inaczej przedstawiała się ta sprawa w kolonjach.

Zaznaczyć tu należy na samym wstępie, że idea narodowościowa w swej interpretacji etycznej, historycznie wysunięta przez Europę zachodnią, przez bardzo długi czas uważana była za normę, nadającą się wyłącznie do zastosowania w granicach interesów ludów europejsko - aryjskich. W dziedzinie pozaeuropejskiej kolonizacji wymagała ona pewnej specjalnej adaptacji, a to w stosunku do „kolorowych” autochtonów. O ile chodzi o wzajemny stosunek „białych”, i to niezależnie od międzynarodowych problemów europejskich, to tam, gdzie w kolonjach poszczególne narodowości europejskie gęsto zasiały dany teren swoim żywiołem ludnościowym, zasada narodowościowa, żądająca w duchu etycznej interpretacji nietykalności terenów narodowych i praw do wyłącznego rozwoju — nie ulegała żadnej teoretycznej ani wątpliwości, ani trudności. Gorzej przedstawiał się ten problem wówczas, jeśli opanowane politycznie tereny przedstawiały się, jako wielkie a puste tereny, o olbrzymich szansach osadniczo - rolnych. Podobnie jak międzynarodowa teoria prawa kolonialnego angielskiego odmawiała w 16 i 17 wieku, nie z punktu widzenia narodowości, lecz państwowości angielskiej, Hiszpanom prawa do posiadania wszystkich tych obszarów, jakie im przyznał papieski Rzym, głosząc, że dane państwo ma prawo do tych tylko terenów, które faktycznie posiada, przyczem rozumiano pod tym terminem wyłącznie tereny, mogące być przed zewnętrznym nieprzyjacielem obronionymi — zupełnie analogicznie zaczęła w literaturze kolonialnej 19 wieku kielkować idea, iż tylko ludnościowo i narodowościowo zdobyte tereny kolonialne reprezentują uzasadnioną z punktu widzenia etyki międzynarodowościowej własność narodów. W związku z potrzebą obrony niezasiadlonych jeszcze narodowościowo terenów powstała teoria t. zw. narodowościowych rezerw terenowo - osadniczych, jako usprawiedliwienie zasady

niedopuszczania do kolonizacji obcej na wolnych jeszcze terenach osadniczych.

Teoria koniecznych rezerw terenowo - osadniczych jest w wielu wypadkach tylko w szatki przyrodniczo - narodowościowej teorii ubraną teorią praw historycznych i przedstawia w praktyce kompletne przekreślenie słusznych narodowościowych podstaw do praw narodowych na jakimś terenie. Otóż właśnie w kierunku ograniczenia praktycznego stosowania teorii rezerw pracować muszą dziś te wszystkie narody, które z jakichkolwiek względów czy to spóźniły się w opanowaniu zamorskich pozaeuropejskich terenów osadniczych, bądź też tereny te utraciły. Pierwsze w tym kierunku próby uwidoczniły się częściowo w literaturze kolonialnej francuskiej oraz niemieckiej. Z pomiędzy uczonych francuskich jako rzecznik teorii, że kolonizacja pozaeuropejska winna równomiernie uwzględniać potrzeby ekspansywne wszystkich narodów europejskich wysunął się Leroy Beaulieu. Konsekwencją tej teorii jest oczywista wyraźnie negatywne stanowisko wobec historycznych praw do wolnych, t. j. nieskolonizowanych rolniczo jeszcze terenów, oraz krytyka zbyt wielkich, sztucznie uzasadnianych, nierealnych w perspektywie najbliższego pokolenia rezerw terenowych. Można by się słusznie zdziwić, dlaczego teoria rezerw terenowych kolonizacyjnych, mimo szerokiego jej stosowania w obecnej praktyce kolonialno - politycznej, mimo niewątpliwie dość słusznego jej stanowiska z punktu widzenia gwałtownie w ciągu 19 wieku wzrastających cyfr ludności białej w kolonjach, narażona jest jednak w ostatnich czasach mocno na ataki ze strony zwolenników teorii przyrodniczo - narodowościowej? Ta ostatnia, przeprowadziwszy w dziedzinie kolonialnej dość konsekwentnie zasadę, iż narodowość „kolorowa” winna ustąpić miejsca narodowościom europejskim „jako bardziej zdolnym do należytej, dla całego gospodarstwa światowego korzystnej gospodarki, czy też eksploatacji naturalnych zasobów ziemi — przerzuca się obecnie również i na teren stosunków międzynarodowościowych — europejskich i to już nietylko w imię równych praw rozwoju dla wszystkich narodowości europejskich, lecz w imię prawa całej ludzkości do możliwie najpełniejszej eksploatacji całego świata przyrody, oraz w imię zasady, że ilość i głód uprawnia do ziemi i walki o nią, tembardziej, gdy jest ona tymczasowo niezajęta. Charakterystycznym jest fakt, że tak w prak-

tycznych rozwiązaniach, t. j. ekspansywny lecz zrationalizowany nacjonalizm kolonialny prowadzi do tych samych wyników, do jakich prowadzą koncesje ogólnoludzkie w odniesieniu do polityki kolonizacyjnej i kolonialnej. Zrationalizowany, ekspansywny nacjonalizm pozwala, o ile jest on logicznie przemyślany do końca — rozwijać się każdemu narodowi na terenach jeszcze niezajętych, pozostawiając faktycznym panom rezerwy terenowe racjonalne w perspektywie obecnego i przyszłego, najbliższego pokolenia. Zrationalizowany nacjonalizm ekspansywny musi odrzucić kategorię rezerwy terenowe zbyt wielkie, nieprzydatne najbliższemu pokoleniu politycznych panów danego terenu. Zbyt wielkie rezerwy terenowe jednego narodu przekreślają możliwość zdrowej ekspansji innych narodów. Tak więc widzimy, że idea międzynarodowego porozumienia ekspansywnych nacjonalizmów ma nie tylko głęboki sens z punktu widzenia nacjonalistycznego, ale że idea ta ma też i szerokie praktyczne pola realizacji.

Spółeczeństwa europejskie „białe” — jak je określiliśmy w tej pracy, używając terminologii „kolonialnej” — są niewątpliwie prawie wszystkie znacjonalizowane. Każde z nich pragnie rozwoju swego i ideą tą żyje. Każde z nich ma teoretyczne prawo do tego rozwoju. Jest rzeczą niewątpliwą, że rozwój tego nacjonalizmu w praktyce idzie niejednokrotnie po linii asymilacji obcych, że więc rozwija się kosztem drugich narodów, niemniej jasną jest rzeczą, że tam, gdzie rozwój narodów, a więc i nacjonalizmów, odbywać się może nie kosztem innych, ale własnymi siłami, że we wszystkich tych wypadkach należy unikać „porywania dusz” innym, tembardziej, że asymilacja obcych, o ile jest procesem masowym, daje wyniki ujemne. Dlatego też skartelizowanie nacjonalizmów rozwijających się narodów nie tylko nie jest sprzecznym z racjonalnie ujętą ideą narodową, ale przeciwnie skartelizowanie to bardzo wydajnie w praktyce nacjonalizmy może wspomóc. Można by wprawdzie powiedzieć, że każda idea narodowa, że każdy nacjonalizm teoretycznie jest nienasycony ludnościowo, że pragnie on możliwie największej asymilacji narodowościowej innych narodowości, jednak praktycznie i socjologicznie biorąc poszczególne nacjonalizmy przekonamy się, że każdy z nich w pewnym, konkretnym momencie uznaje pewne maksymalne granice ludnościowo-rozwojowe, poza które nie chce się wysunąć. Tak więc, stając na gruncie socjologicznym i poli-

tyczno - praktycznym, stwierdzić należy, że nacjonalizmy z jednej strony zwalczają się, z drugiej jednak mają olbrzymie pole do zdrowej kooperacji. Dlatego też niesłusznem jest w nacjonalizmie i jego współczesnych objawach upatrywać tylko społeczne momenty wzajemnej walki narodów. Nacjonalizm to nie jest jakaś ślepa, nie dająca się opętać siła uczuciowa. Nacjonalizm zdrowy cudownie operować umie rozumnymi kategorjami politycznej kooperacji nawet różnych nacjonalizmów.

Kto pragnie rozwoju ludzkości „białej”, czy też wogóle ludzkości, ten nie może zejść z gruntu idei narodowej, działającej jako żywa i rosnąca siła społeczna. Ludzkość można rozwijać tylko w ramach wytworzonych przez życie społeczne. Idea narodowa, to zasada obrony języka i kultury narodowościowej, t. j. form społecznych w ramach pewnego obszaru językowego utworzonych. Pogłębianie się związków społecznych między ludźmi, proces niewątpliwie silny i zdrowy, zacieśnia coraz bardziej więź kulturalną ludzi o jednym języku, a jeśli bezsprzecznym jest i proces umiędzynarodowienia się życia ludzkiego, to jednak socjologicznie ściśłem będzie tylko stwierdzenie, że międzynarodowe życie, absolutnie biorąc rośnie, względnie jednak w stosunku do życia narodowego maleje.

Wyciągając z faktów powyższych wnioski, uznać należy, że ideologia anarodowa jest nierealna socjologicznie, a dalej, że ideologia ta zarazem dla ludzkości jest szkodliwą. Nacjonalizm bowiem jako forma procesu kulturalnego dzisiejszych społeczeństw rozwiniętych jest olbrzymią dźwignią postępu i rozwoju społecznego. Zlikwidowanie nacjonalizmów i kultur narodowych byłoby równem i równoczesnem likwidacji kulturalnej siły rozwojowej narodów dzisiejszych. A czemuż jest kultura elity ludzkości dzisiejszej, jak nie sumą kultur narodowych?! Nacjonalizm dlatego jest sprężyną postępu społecznego, że zacieśnia on związek jednostki ze społeczeństwem, a czyż nie z zacieśnienia tych związków wynika cały postęp i rozwój człowieka?! Twierdzenie, że zacieśnienie związków społecznych możliwem jest i w ludzkości anarodowej, jest socjologicznie fałszywem, gdyż głębokie związki społeczne związane są z pewnymi terenami i obszarami językowymi. Im bardziej bogatszą staje się kultura poszczególnych społeczeństw, tembardziej bogaci się i ich język, ale też tem trudniejszym staje się ten język dla obcych do opanowania. Tem samem więź spo-

łeczna coraz bardziej, coraz silniej zamyka się w pierścieniu jednolitego obszaru językowego.

Praktyczna, realna teoria „ludzkościowa” musi stanąć na gruncie kartelizacji interesów nacjonalizmów i to interesów obecnego i najbliższego pokolenia. Zdrowy nacjonalizm winien rozwijać zależność swą w realnych granicach. Przejście poza te realne granice prowadzi do katastrof idei narodowej własnej i obcej. Z punktu widzenia zdrowego, ekspansywnego nacjonalizmu i zdrowej koncepcji interesów ludzkości, ujętej jako suma narodów przodujących, zbyt wielkie rezerwy terenowe szkodzą i poszczególnym nacjonalizmom i ludzkości. Widzimy więc z tego, że teoria narodowościowa bynajmniej jak dotychczas nie przedstawia jednolitego obrazu odnośnie do problemu kolonizacji rolnej. Myliłby się jednak czytelnik, gdyby sądził, że na drodze do obcej kolonizacji w świecie pozaeuropejskim, i to nawet tym opanowanym politycznie przez rozmaite europejskie narody, jedyną przeszkodę społeczną stanowi wyłącznie teoria niewłaściwie ujętych, narodowych rezerw osadniczych. Bynajmniej! Niejednokrotnie niemniej poważną przeszkodę stanowi często anarodowa idea państwowa, z którą w bezpośrednim związku stoi zasada niewpuszczania na terytorjum państwowe wszelkich elementów organizmowi jego obcych, któreby w swym dalszym rozwoju historycznym mogły dążyć do oderwania choćby części jakiejś kolonizowanego terytorjum.

Jeśli się uwzględni ideę narodowościową rezerw, ideę niewątpliwie w granicach pewnych, na niezajętych jeszcze obszarach, słuszną, oraz ideę obrony granic państwa przed naruszeniem jej od wewnątrz przez obcą kolonizację, to istotnie w pierwszym momencie wydaje się niemożliwem, kolonizację nieopanowanych politycznie terenów konsekwentnie i korzystnie przeprowadzić. Jednak trudności te nie wszędzie w jednakowej mierze istnieją, a często dają się poważnie odsunąć, względnie zmniejszyć.

Idea narodowościowych rezerw nie wszędzie przedstawia się w jednakowem nasileniu programowem. Powody tych różnic tkwią bardzo głęboko w najrozmaitszych socjalnych warunkach zbiorowości, politycznie terenami kolonizacji dysponujących, na pierwszy jednak pomiędzy nimi plan wysuwa się z jednej strony sprawa absolutnego cyfrowego przyrostu ludnościowego, oraz sprawa społeczno - zawodowej segregacji. Im ten przyrost ludno-

ściowy jest mniejszy w cyfrach absolutnych, im mniej z tego przyrostu zabiera zawód rolniczy, im większym natomiast będzie teren kolonizacji, tem mniejszym będzie zwyczajnie ekonomiczno - narodowymi względami dyktowany opór przeciw obcej imigracji kolonizacyjnej. Nawet jednak i w tym wypadku, gdy naród jakiś zdaje sobie bardzo dokładnie sprawę z niemożliwości narodowościowego opanowania jakichś terenów przez się zawładniętych, gdy w osadnictwie rolnem obcych widzi choćby cały szereg konkretnych korzyści ekonomicznych dla siebie, wówczas nawet przeszkadza on o ile możności jednolitej obcej kolonizacji, wpuszczając na dany teren osadniczy 2 lub więcej rywali obcych i rezerwuje sobie tem samem rolę arbitra w sporach pomiędzy nimi. Biorąc pod uwagę dzisiejszą europejską emigrację, i to tak pierwotną, t. j. wprost z Europy, jak i pochodną, a więc pochodzącą z terenów już skolonizowanych przez Europejczyków, stwierdzić możemy, że ta ostatnia rozbija się na szereg fal. I tak w pierwszej linii uwidocznia się emigracja rolna anglosaska, kierująca się zasadniczo na politycznie anglo - saskie tereny, tak wchodzące w skład imperjum, jak i należące do Stanów Zjednoczonych A. Półn. Fala ta doznaje coraz to większego osłabienia, tak, iż spodziewać się należy, że w związku z silnie zapowiadającym się procesem względnej zniżki przyrostu ludnościowego ludów anglosaskich, przez długi czas nie wyjdzie ona poza terytorjalne granice wytworzonych przez się organizmów publiczno - prawnych. Druga z kolei narodowościowa fala emigracji rolnej, zamykającej się w granicach wytworzonych przez się państw, to ruch emigracyjny Wielko- i Małorusów, skierowany głównie na Wschód, t. j. Syberję. Obie więc powyżej wymienione fale nie wchodzi ani nawzajem, dla siebie, ani dla innych narodowości w grę, o ile chodzi o rywalizację osadniczo - kolonizacyjną na obcych im politycznie terenach. W charakterze tych rywali we wzajemnym do siebie stosunku wystąpić mogą dziś w pierwszej linii Włosi, Niemcy, oraz Polacy wraz z pewną przymieszką małoruską i białoruską. Narody bałkańskie, Węgrzy, Czesi, Francuzi, ludy iberyjskie i inne narody europejskie reprezentują pojedynczo biorąc słabe w tej chwili rezerwoary emigracyjne. Emigracja rolna francuska oraz portugalsko - hiszpańska prawie że w grę nie wchodzi przy ujętych w szerokie ramy zamierzeniach kolonizacyj wielkich, niezajętych jeszcze dziś obszarów ewentualnego rolnego

osadnictwa. W tych warunkach, jeśli z rachub kolonizacyjnych wyeliminujemy cały anglo - saski aglomerat terenowo - osadniczy, a dalej ogół terenów wolnych nieanglosaskich, lecz zamkniętych dla tych trzech wspomnianych narodów ze względów klimatycznych — wówczas jako teren ewentualnej konkurencji kolonizacyjnej Włochów, Polaków i Niemców przedstawi nam się w pierwszej linii ogół, przepojonych romańsko - iberyjską kulturą republik południowo - amerykańskich, z pomiędzy których ośrodkami tej konkurencji będą specjalnie umiarkowane rolnicze pasy terytorjów tych państw. W drugiej linii wysuną się jeszcze pewne tereny afrykańskie o umiarkowanym klimacie. Czy te obszary starczą, czy anglosaskie rezerwy ziemi nie są zawiśkie?! Tych spraw w tej pracy załatwiać nie będziemy, jako że praca ta poświęcona jest czystej teorii i teorii polityki, a nie historii lub konkretnej polityce kolonizacyjnej.

W literaturze kolonialnej uciera się coraz bardziej nowe, modne trochę wyrażenie, w związku z podziałem narodów na proletarjackie oraz nieproletarjackie. Naród proletarjacki, to taki naród, który ma i produkuje proletarjat, nie mając dla niego pomieszczenia, t. j. zajęcia na własnych, politycznie opanowanych terenach. Podobnie jak w dziedzinie walk społecznych, proletarjat wysunął jako maksymalny swój postulat żądanie na własność własnego warsztatu pracy, przybierając swój program w rozmaite zresztą formy, tak i w dziedzinie kolonialnej polityki wysuwa się dziś ze strony proletarjackich narodów hasło ziemi pod narodową kolonizację, przyczem ziemia odgrywa tu rolę „warsztatu”. Tak jak w stosunkach społeczno - klasowych nazwa proletariusz przeszła ze słownika wyzwisk lub słów ironicznych do słownika wyrazów dumy i uprawnień, tak też dzieje się to i w dziedzinie terminologii kolonialnej. Narody proletarjackie nie tylko że przed nazwą tą nie bronią się, lecz przeciwnie z nazwy wyciągają daleko idące konsekwencje w formie ekspropriacyjnych żądań, skierowanych do „nieprawych” właścicieli ziemi. Rzymski międzynarodowy Kongres emigracyjny był jednym z preludjów do rozpoczynających się na międzynarodowej arenie walk narodów proletarjackich z narodami zbędną ziemię posiadającymi. Narody proletarjackie dysponują niejednorodnymi i niedostatecznie zorganizowanymi emigranckimi masami wychodźców rolnych, dzięki czemu państwa imigracyjne takie jak np. 2 państwa połud-

niowo - amerykańskie, a mianowicie Argentyna i Brazylja umiały dotychczas nieraz zręcznie wykorzystywać moment konkurencyjny pomiędzy tymi narodami i tworzyć mozaiki narodowościowe w nowych osiedlach rolnych. Zaznaczę przy tej sposobności, że sukces tych państw niebył wprawdzie tak pełnym jakby to się niewątpliwie stało gdyby ze strony Włoch i Niemiec nie było planowej akcji paraliżującej atomizacyjną politykę politycznych panów terenu kolonizacji, nie da się jednak zaprzeczyć, że już w samej konstrukcji przydzielanych pod obce osadnictwo terenów plan atomizacyjny w całej pełni przebiega. Pomijając jednak stan obecny tej sztucznie wywołanej wzajemnej konkurencji uważam, że życie praktyczne wywoła konieczność porozumienia wzajemnego wszystkich, proces masowej emigracji przechodzących narodów, a to celem wywołania zgodnej, nawzajem nieprzeszkadzającej sobie akcji kolonizacyjnej, oraz celem położenia kresu ciągłego wygrywania jednych przeciw drugim. Jakie formy porozumienie to przyjmie, czy wogóle do niego dojdzie, jakie konsekwencje w dziedzinie międzynarodowej pociągnie ono za sobą, to oczywiście dziś trudno przewidzieć, jedno jest jednak pewne, że na gruncie polityki kolonialnej interesa bardzo wielu narodów proletarjackich uwidaczniają dużo stycznych punktów.

Biorąc jednak pod uwagę, dla przykładu, ogół problemów polityczno - narodowych społeczeństwa włoskiego, niemieckiego i polskiego, trzeba liczyć się bardzo poważnie z tem, że niejednokowne nasilenie emigracyjne tych narodów łącznie z całym splotem konfliktów na tle europejskiej polityki, najbardziej prawdopodobną czyni akcję łączną Polski i Włoch, choć i tu liczyć się trzeba w bardzo poważnej mierze, z bezpośrednio kolidującymi interesami, tembardziej, że kolizja ta wyłania się właśnie na tle walki o najlepsze kąski terenów osadniczych. Podkreślając powyżej wartość solidaryzmu narodów proletarjackich bynajmniej nie chciałem stwierdzić, jakoby solidaryzm ten był jakimś panaceum w dziedzinie masowej kolonizacji. Polityka kolonizacyjna, narodowa może na platformie solidaryzmu interesowanych narodów odnieść wiele sukcesów, niemniej nie wolno nam zapominać, że każdy, naród kolonizujący winien zasadniczo prowadzić własną i samodzielną politykę kolonizacyjną, ewentualnie z platformy solidaryzmu międzynarodowego korzystającą w pewnych koniunkturach, nigdy jednak uświadomiony naród żaden nie zapo-

mina o całokształcie swych interesów i nie poświęca ich w imię międzynarodowej solidarności. Granice międzynarodowej solidarności wykreśla w każdej dziedzinie, a więc i w dziedzinie kolonizacyjnej tylko interes kontrahentów stających na gruncie przemysłanej kooperacji; sentyment międzynarodowy w polityce kolonijalnej jest nie mniej szkodliwy, jak sentyment międzynarodowy np. w dziedzinie polityki społecznej.

W pozaludnościowych motywach tolerowania obcej kolonizacji wyróżnić należy dwa jej główne momenty, a mianowicie, moment zewnętrznno - polityczny i moment wewnętrznno - gospodarczy. Co do pierwszej ewentualności zaznaczyć należy, że każdy organizm polityczny, mając do wyboru z jednej strony pomiędzy kolonizacją obconarodowościową niebezpieczną i bezpieczną, pójdzie z natury rzeczy po linii najmniejszego niebezpieczeństwa, to jest kosztem niebezpiecznej kolonizacji rolnej, dopuści narodowość mniej niebezpieczną. Jakież są kryteria oceny wielkości tego niebezpieczeństwa? Wszak w każdym wypadku masowej obcej kolonizacji liczyć się musi zbiorowość politycznie danym terenie władająca, iż odstąpiony pod kolonizację teren jest narodowościowo dla niej przepadłym! Pozostaje jednak potem do rozwikłania problem przyszłego sąsiedztwa międzynarodowościowego. Jeśli weźmiemy np. pod uwagę Brazylię, to nie jest przecież dla Brazylijan portugalskich obojętnem czy np. Santa Catharina, względnie Parana, skolonizowane zostaną przez Anglików, ze Stanów Zjednoczonych względnie z Imperjum brytyjskiego, czy też Włochów, Niemców lub Polaków! W wypadku choćby zaczątku kolonizacji angielskiej, liczyć się należy prawie że z natychmiastową aneksją polityczną objętego kolonizacją obszaru, czy to przez Stany Zjednoczone czy też Anglię — o ileby ta ostatnia zdołała przejść do porządku nad doktryną Moureas. Niemniej niebezpieczną była dla Brazylii przed wojną kolonizacja niemiecka w Santa Catharina. O ile chodzi o Włochów, to ci jeśli już pominiemy mocarstwowe stanowisko Włoch paraliżowane na gruncie amerykańskiem przez St. Zjednoczone i doktrynę Mouroego — przedstawiają dla Brazylijan portugalskich jeszcze poważniejsze niebezpieczeństwo niż Niemcy, lub Anglosasi. Niebezpieczeństwo włoskie jest tem większe, że Włosi należąc do jednej rodziny językowej z Portugalczykami mogliby portugalską ludność Brazylii łatwo dzięki swej wyższości kulturalnej zasymi-

lować i proces ten zacząłby się niewątpliwie z momentem ukończonej, masowej, a odpowiednio rozbudowanej kolonizacji pewnych terenów choćby przez parę milionów Włochów.

Jeśli narodowościowa polityka portugalska pod tym kątem widzenia rozważałaby problem kolonizacji europejskiej, to niewątpliwie uznałaby za najbardziej pożądaną rzecz do kolonizacji wolnych obszarów dopuścić z pomiędzy wszystkich emigrujących do niej narodów, naród i narodowość polską. Gdybyśmy nawet rozważając problem narodowościowej kolonizacji rolnej polskiej ze stanowiska narodowej polityki portugalskiej przyjęli za pewnik, że w następstwie tej kolonizacji jeden, czy też 2 stany zostaną w pełni zasymilowane w duchu polskim, że więc zatem pójdzie również i polonizacja politycznej administracji tych stanów, to jednak polityk portugalski przyjąć może za pewnik, iż europejska Polska nie będzie dążyła do politycznego podporządkowania sobie skolonizowanych przez Polaków Stanów, raz z tego względu, że taka akcja byłaby nonsensem w świetle anglosaskich doświadczeń z angielską masową zamorską kolonizacją, a po drugie na długi czas przesądzony kontynentalny charakter Polski nie pozwoliłby jej realnie myśleć o kolonjach politycznych.

Uzyskany w ten sposób sąsiad byłby przy lojalnem traktowaniu ze strony Brazyłjan portugalskich cennym sprzymierzeńcem, któryby we własnym, dobrze zrozumiałym interesie nietylko nie podnosił seperatystycznych, jedność Stanów brazylijskich podkopujących haseł, lecz przeciwnie w sile reszty Stanów szukał własnego bezpieczeństwa. Zapewne może również przyjąć polityk portugalski, że niebezpieczeństwo asymilacji przez Polaków całej lub wielkiej części narodowości portugalskiej w Brazylii zamieszkałej jest już choćby przez obcość językową wykluczonem, a na wszelki wypadek bardziej wykluczonem niż asymilacja w kierunku włoskiej kultury.

Z powyższego przykładu dają się wyciągnąć następujące dwa wnioski:

I. Narodowość władająca pustym, dla kolonizacji rolnej przydatnym terenem, o ile politycy jej mieć będą na oku jej tylko interes — oraz o ile narodowość ta sama niema możliwości zasiedlania tego terenu własnym materiałem ludzkim lub zatamizowania kolonizacji obcej, narodowość ta pójdzie po linii od-

dania tego terenu narodowości najmniejsze niebezpieczeństwo sąsiedzkie reprezentującej.

II. Narodowość pragnąca obcy teren kolonizować winna *ceteris paribus* na taki właśnie teren zwrócić się, na którym sama jest najchętniej witana i na którym szanse współpracy z nowym narodowościowym sąsiadem rokują nie grozę walki, ale solidarną, łączną akcję obrony analogicznych, nie kolidujących z sobą interesów narodowych.

Kończąc na tem wywody w przedmiocie zewnątrzno politycznych motywów dopuszczenia obcej kolonizacji, zwrócę obecnie uwagę na gospodarczą stronę tego problemu. Interes gospodarczy może do ogółu interesów narodowych ustosunkować się rozmaicie, to znaczy albo korzystnie albo niekorzystnie, dla tych ostatnich. Należy tę sprawę rozpatrywać pod dwoma kątami widzenia, a mianowicie, jako problem bogactwa kraju oraz problem bogactwa narodowego. Zbędnem jest tu dodawać w tem miejscu, że gospodarczy polityk narodowy musi liczyć się bardzo poważnie nie tylko z wielkością produkcji i bilansu handlowego oraz płatniczego swego kraju, lecz również i z tem, jak ta zwiększona produkcja i ten czynny, bardzo nawet dodatni bilans handlowy i płatniczy odbija się na dobrobycie członków jego narodu oraz w czyje ręce przy tym wzroście wspomnianych pozycji statystycznych przejdzie kierownictwo nawy gospodarczej jego narodu i państwa. Czyż daleko szukać trzeba za przykładem na obconarodowe rządy gospodarcze? O ile jednak chodzi o chłopską kolonizację rolniczą, to niebagatelizując, oczywiście gospodarczego znaczenia tej klasy w każdym ustroju społecznym, liberalnym, jedno tylko stwierdzić należy, że z reguły, nawet w rolniczych wybitnie krajach i to krajach demokratycznych, kierownictwo gospodarcze daleko odbiega od rolników i to niejednokrotnie nawet w dziedzinie handlu płodami rolniczymi. Jeśli jednak dla żadnego narodu nie jest rzeczą obojętną kto w jakiejś, choćby niezajętej dziedzinie zajmuje się rolnictwem, którego on sam z jakichkolwiek względów nie jest w stanie poprowadzić, to jeszcze ważniejszą rzeczą jest z punktu widzenia ogółu interesów narodowych, a specjalnie gospodarczej polityki narodowej, ustalić, kto chwyta w swe ręce kapitał przemysłowy i handlowy, te najbardziej w kapitalistycznie rozwiniętych krajach czułe arterje.

Przy tej sposobności stwierdzić należy, że z pomiędzy wszystkich obcych inwazji kolonizacyjnych najmniej stosunkowo niebezpieczną dla gospodarstwa narodu, terenem kolonizacyjnym władającego, jest obca kolonizacja rolna, jako że nie wżera się ona bezpośrednio w organizm narodowo - gospodarczy, a będąc poza tem typem gospodarstwa, które w dużej mierze samo wielką część uzyskanych płodów konsumuje, z reguły niewiele sąsiadom swym gospodarczo szkodzi. Szkoda ta, która w pewnych wypadkach przybrać by mogła formy wzmożonej konkurencji na wewnętrznym rynku ziemiopłodowym jest tem łatwiejsza do uniknięcia, im bardziej uzyskane przez rozszerzenie terenu uprawy nadwyżki, mogą wyszukać sobie zagraniczne rynki zbytu w krajach skazanych na import żywności. Stwierdzonem jest zresztą, że kraje rolnicze o nadwyżkach żywności, zamieniają się dziś w dość stosunkowo przyspieszonym tempie z krajów ziemiopłody eksportujących, w kraje przemysłowe, eksport zbóż zmniejszające. Prawdziwość tego twierdzenia potwierdza nam częściowo Rosja oraz Stany Zjednoczone. Statystyka eksportowa tych krajów wskazała nam już bowiem przed wojną na tendencye zmniejszania się eksportu pszenicy z obu tych krajów w stosunku do obszaru uprawionej ziemi.

Oczywistem jest, że kolonizacja rolna może dla niektórych społeczeństw być wprost w pewnych wypadkach zbawienną, o ile interesa rolnicze kolonistów, nietylko nie kolidują z interesami zbiorowości politycznie władającej terenem kolonizacji, lecz gdy rolnictwo kolonistów uzupełnia ekonomiczną strukturę państwa kolonizację obcą tolerującego. Przypomnę w tem miejscu, że błędem byłoby wyobrażenie jakoby społeczeństwa nowe, utworzone przez Europejczyków za oceanem z reguły poczynęły swój żywot ekonomiczny od rolnictwa, a jeśli to nawet ma miejsce, to i w tym wypadku nie jest bynajmniej regułą tworzenie odrazu wszelkich gałęzi tej produkcji. Okoliczność, że kraje tak nowe jak i stare wplecione są dzięki kapitalizmowi we wzajemny, wprost dziś nierozzerwalny związek wymienny, określony jako światowy rynek produktów, sprawiła, że poszczególne kraje, a więc i zamorskie kolonie poszły w kierunku specjalizacji produkcji w myśl potrzeb i interesów rynku światowego. Specjalizacja ta posuwała się niejednokrotnie tak daleko, że kraje tak nowe jak i stare zarzucały ideę samowy-

starczalności w tych nawet wypadkach, kiedy wszelkie warunki techniczne takiej krańcowej, jednostronnej specjalizacji nie uzasadniały. I tak widzimy, że światowy rynek, orjentujący producentów całego świata tylko wysokością cen i kładący produkować to tylko, co najbardziej się opłaca, kazał Anglii na dłuższy czas zarzucić gospodarkę zbożową i wprowadzić w jej miejsce wypas owiec, z drugiej strony widzimy w krajach nowych wprowadzić nie likwidację rolnictwa zbożowego, lecz długoletnie zaniedbywanie tej produkcji dzięki wyższej rentowości czy to hodowli bydła, czy też przemysłu, głównie górniczego. Stwierdza taki stan rzeczy statystyka hiszpańskich kolonii, które z górnictwa eksploatacyjnych powoli przechodziły w strefie umiarkowanej lub prawie umiarkowanej w górnictwo - wypasowe, w ostatnich dopiero czasach uzupełniając swe gospodarstwo społeczne działem produkcji zbożowej. Wszak kilka dopiero dziesiątków lat dzieli nas od czasu, gdy Argentyna uprawiała zboże prawie że na wyłącznie własne potrzeby. Południowa Afryka do niedawna jeszcze zboże importowała, a Brazylja jednostronnie rozwijając w swej strefie subtropikalnej i tropikalnej rolnictwo w formie plantacji kawowych, ciągle jeszcze mimo zagospodarowywania zbożowego swych umiarkowanych Stanów jest poważnym importerem północno-amerykańskiego i argentyńsko-paragwajskiego zboża oraz nawet europejskich ziemniaków. Zamiast dziwić się temu zjawisku uznać je raczej należy na zupełnie naturalną konsekwencję koniunktury światowej, w kapitalistycznym, wymiennym ustroju. Niemniej jednak każdy przyzna, jak korzystnie wzmacnia bilans płatniczy własna produkcja zbożowa, gdy się przytem uwzględni jeszcze i ten moment, że wyzwolenie się takiej Brazylji z pod żywnościowej kurateli zagranicy w niczem w obecnej sytuacji nie zmniejsza jej zdolności eksportowych.

Mówiąc dotychczas o społecznych szansach obecnej kolonizacji rozważaliśmy ten problem pod dwoma kątami widzenia, a mianowicie z punktu widzenia aspiracji i możliwości zamknięcia terenu kolonizacji przed obcą kolonizacyjną imigracją oraz z punktu widzenia motywów mogących wpłynąć bardzo na tolerowanie, bądź też na świadome otwarcie drzwi przed obcym narodem, przybywającym nietylko pod hasłem niewynarodowienia się, ale i ekspansji swojej narodowości. Zarys tych omawianych powyżej szans społecznych obcej kolonizacji byłby oczy-

wista niezupełny, gdybyśmy nie uzupełnili go paroma uwagami na temat możliwości zewnętrznego nacisku w kierunku otwarcia nieraz zbyt hermetycznie zamkniętych „drzwi”. Ten idący z zewnątrz nacisk może być wielorakiego typu, wszelakie jego jednak formy dają się zasadniczo sprowadzić do dwóch form, a mianowicie do grupy nacisków na terytorjalne prawa panów terenu kolonizacji, oraz do nacisków na pozaterytorjalny charakter posiadającą sferę potrzeb zbiorowości wstęp na teren kolonizacji wzbraniającej.

Reprezentantem typu nacisku pierwszej grupy jest akcja militarna, której zadaniem jest przełamać zdolność do fizycznego oporu, czyli inaczej powiedziawszy zdolność do czynnego poparcia zakazów obcej imigracji. Akcja dyplomatyczna operująca wprowadzie nie bronią techniczno - fizyczną, lecz posiłkująca się argumentem użycia zbrojnych sił również bezsprzecznie należy do tejże samej grupy. Nie należy sobie jednak wyobrażać, że zbrojna akcja wyczerpuje zakresowo pojęcie nacisku terytorjalnego. Bynajmniej. Pod te kategorie podpadać będą również i wypadki masowego przejścia granicy nieobstawionej lub też słabo chronionej względnie nawet próby przedsięwzięcia takiej akcji przez obcą narodowość niezorganizowaną militarnie.

Zbędnem chyba jest w tem miejscu dodawać, że nie każdy naród, pragnący kolonizować obcy teren państwowy, w jednakowym stopniu zdobyć się może na akcję zbrojną, zwracam tu jednak uwagę na tę okoliczność, że historia polityki kolonjalnej i kolonizacyjnej mogłaby wskazać na wiele przykładów takiej interwencji. Przypomnę tu tylko niejednokrotne pobrękiwania szablą Japonji wobec Stanów Zjeednoczonych i Australji na skutek antyżółtej, przedwojennej polityki imigracyjnej tych państw, o ile zaś chodzi o kolonizacyjną politykę europejską na obcym terenie państwowym, to bardzo wyraźnie zaakcentowały niedawno Włochy wobec Argentyny swój zamiar zbrojnej interwencji w „Nuova Italia” jak określono Argentynę w kolonialnej publicystyce włoskiej. Pozatem w polityce okresu bezpośrednio przedwojennego sprawy emigracyjno - imigracyjne nie stanowiły zasadniczego, większej wagi problemu międzynarodowego, o ile abstrahujemy od antyżółtej polityki imigracyjnej, stojącej w silnym związku z teorią tz. żółtego niebezpieczeństwa. Można naogół stwierdzić, iż na terenach klimatycznie umiarko-

wanych lub prawie że umiarkowanych, biel skóry oraz europejskie pochodzenie były wystarczającą legitymacją do imigracji, która na żadnym z tych terenów zasadniczo nie była dla żadnego Europejczyka zamknięta. Z drugiej strony trzy powyżej wskazane narody emigracyjno - proletarjackie wykazywały bardzo nierównomierne natężenie emigracyjne za wyjątkiem Włoch, zaś program państwowej kolonizacji, to jest kolonizacji obcych terenów przez państwo narodowości ekspandujących, rozpoczął na dobre swój debiut dopiero we Włoszech, w latach 10 bieżącego stulecia. Niemcy przedwojenne w swym państwowym, polityczno zagranicznym programie, rolnej kolonizacji obcych politycznie terenów konsekwentnie nie uwzględniali, głównie z tego może względu, iż od lat 80, XIX stulecia fala emigracyjna u nich znacznie opadła na skutek rozwoju i ekspansji ich przemysłu umiającego nietylko wchłaniać przyrost ludności miejskiej, ale i wciągać jeszcze depopulujące wieś elementy. Sezonowa emigracja słowiańska do Niemiec, najlepiej przed wojną charakteryzowała nieaktualność dla Niemiec masowej, zewnętrznej kolonizacji rolnej.

Jasne jest w tych warunkach, że jeśli przedwojenna polityka niemiecka w swych oficjalnych kształtach nie umiała się posunąć do nowej głębokiej reformy rolnej, któraby zatrzymała na roli emigrację wiejską do miast i jeśli problem powiększania średniej chłopskiej własności związać umiała ona wyłącznie z swą wewnętrzną, ekspropriacyjną polityką antypolską, to taki stan rzeczy w państwie nowoczesnem możliwym jest naprawdę przez dłuższy czas tylko tam, gdzie niema istotnej konieczności reformowania stosunków rolnych, gdzie więc bez tych reform spokój i ład wewnętrzny dadzą się utrzymać. Zresztą sama statystyka niemiecka, wykazująca od lat 80 ubiegłego stulecia do wojny, najwyżej po kilkadziesiąt tysięcy głów rocznie w emigracji, pozwala nam przyjąć, że i w tej cyfrze poważny odsetek stanowią nie - Niemcy, oraz że pomiędzy tymi, znakomity odsetek reprezentują znowu nierolnicy.

Trzeci z kolei wielki, europejski naród emigracyjno - proletarjacki, to my, Polacy, my jednak nie mieliśmy przed rokiem 1918 w dziedzinie kolonizacyjnej nawet teoretycznej możliwości wystąpienia z naciskiem zewnętrznym militarnym, z braku włas-

nej państwowości — a i dziś jest to jeszcze prawie zupełnie nieprawdopodobnem.

Z omawianej trójki pozostały na placu tylko Włochy, które zorjentowały się, iż przy takich masach, jakimi dysponowała ich emigracja, dusząca się na francusko - niemiecko - austriackim rynku pracy, nie ująć w ręce państwowe polityki kolonizacyjnej i ograniczyć się do akcji ochrony emigrantów, to równa się rozbiorowi narodowości włoskiej. Włosi pokazali, że nie pozwolą na to, by ich materiał ludzki stał się pognojem dla wzrostu ludnościowego obcych jej zbiorowości.

Wracając jednak do problemu zbrojnej interwencji w obronie kolonizacji rolnej, stosowanej na obcym terenie, zapytam, czy instytucja ta jest zjawiskiem w likwidacji, czy też ma szanse rozwoju? Sądzę, że interwencja zbrojna w dziedzinie kolonizacyjnej przybierze na rozmachu, chyba, że zainicjowana przez Ligę Narodów praca nad międzynarodowem porozumieniem w tej dziedzinie wyda szybkie owoce. Tak jak dotychczas jednak stoją sprawy, to sądzą, iż na razie rolę Ligi należy oceniać dość sceptycznie. Z tych więc względów przypuścić należy, że narody „proletarjackie” zamiast czekać w dziedzinie polityki kolonizacyjnej na międzynarodowe unormowanie stosunków, stosując z myślą o pokoju ten niepacyficzny, tysiącami lat historii wypróbowany środek, a mianowicie środek gotowości do obrony swych interesów nawet i orężem. Wielka wojna światowa była wynikiem kolizji interesów gospodarczych. Czyżbyśmy w pacyfizmie dziś na świecie takie zrobili postępy, by w trochę może oddalonej przyszłości wojna była wykluczona? Problemy kolonizacyjne mogą stać się takim samem źródłem wojny światowej, jak walka o surowce i rynki zbytu towarów przemysłowych. Nie chciałbym, by czytelnik zrozumiał mnie w ten sposób, że pragnę mu zainsynuować powyższemi uwagami konieczność dla Włoch, Polski i Niemiec znalezienia jednolitej platformy zewnątrzno - politycznej, że więc proponuję tem samem stworzenie jakiejś nowej „Mittel - Europa”. Nie, bynajmniej! Wszelki zanadto ścisły związek Włoch i Polski z Niemcami zakończyłby się nie związkiem, koordynacją interesów tych narodów, lecz podporządkowaniem ich woli Niemiec! Sądzę jednak, że każdy z tych narodów politykę interwencji zbrojnej prowadzić może jeśli nie na własną rękę, to łącznie z tymi sojusznikami, których

dał mu przypadek, albo których mu wskaże polityka zagraniczna uwzględniająca ogół lub gros jego interesów narodowych.

Nie zatrzymując się dłużej nad problemem nacisku na terytorjalne prawa zbiorowości, władającej terenem kolonizacji, pozwolę sobie przejść do form nacisku nienaruszającego terytorjalnych praw wrogo do kolonizacji odnoszącej się zbiorowości. W tej grupie na pierwszy plan wysuwa się z jednej strony bojkot ekonomiczny, z drugiej celowe niszczenie wszelkich form majątku narodowego zbiorowości, uprawiającej antyimigracyjną politykę. Niszczenie to dotyczyć może oczywiście tylko majątku, znajdującego się poza politycznymi granicami państwa wspomnianej zbiorowości. Nie tu miejsce na rozważanie granic możliwości i wydajności bojkotu ekonomicznego i sabotażu, zapamiętać tylko należy, że w pewnych warunkach środki te mogą okazać się bardzo skutecznymi, nie doprowadzając nawet ewentualnie do zbrojnych starć. I w tej dziedzinie umiejętne wykorzystanie sojuszów może dać bardzo owocne wyniki.

Z punktu widzenia problemu wyboru terenu pod masową kolonizację rolniczą, wyciągnąć stąd należy wniosek, że polityk narodowy, szukający terenu pod kolonizację, w braku odpowiednich terenów, dostępnych za wolą ich politycznych władców, wybrać winien z pomiędzy tych terenów *ceteris paribus* teren, otwierający się przy możliwie najśłabszym nacisku.

Jako trzeci moment, odgrywający przy wyborze terenu rolę pierwszorzędną, omówić należy w myśl naszej dyspozycji sprawę liczby emigracji, oraz sprawę gospodarczych i idealnych zdolności kolonizatorskich tak samej emigracji, jak i podmiotów nią kierujących.

O sprawę liczby potrąciliśmy już powyżej, tu wypada nam zwrócić jeszcze uwagę na konieczność uwzględnienia ścisłego stosunku pomiędzy liczbą emigracji a terenem. Cyfra ta bowiem, jak się przekonamy, posiada zasadnicze znaczenie tak z punktu widzenia odległości projektowanych nowych kolonij narodowościowych od głównego pnia macierzystego, jak i z punktu widzenia wielkości wybieranego pod kolonizację obszaru.

Z punktu widzenia odległości kolonij od macierzy, pamiętać należy, że im nowa kolonia jest słabszą pod względem liczebnym, tem ważniejszym jest dla zachowania jej dla jej macierzystej narodowości, by odległość niezbyt mocno rozluźniała ogół jej

węzłów z miacierzą. Mówiąc tu o odległości, zdaje sobie dokładnie sprawę z faktu, że nowoczesna technika komunikacyjna znajduje się w fazie silnego rozkwitu, t. j. pokonywania trudności w czasie i taniości komunikacji, niemniej sędzę, że sprawa odległości od macierzy nie straciła dla żadnej narodowości swego znaczenia, tembardziej, że jeśli z jednej strony technika komunikacyjna zmniejsza wysiłek czasowy i pieniężny, to z drugiej strony technika i warunki asymilacji obcych wysepek narodowościowych w niemniej szybkim tempie biegną naprzód. Tak więc przyjąć należy jako regułę, że system tworzenia kolonij wyspowych na obcych terenach politycznych jest tem niebezpieczniejszym dla narodowości kolonizującej rolniczo, im większą jest odległość, mierzona oczywiście trudnościami komunikacyjnymi.

Stosunek pomiędzy liczbą emigracji rolnej, a terenem, wienien być właściwym — jakieśmy to wyżej powiedzieli. Co rozumieć należy pod wyrażeniem właściwy? O właściwym stosunku terenu do liczby emigracji rolnej mówię w tem znaczeniu, że liczba rolniczej ludności, objętej akcją kolonizacyjną, winna móc się zmieścić na terenie kolonizacji, dając tej ludności możliwość życia w dobrobycie, zapewniającym rozwój tak gospodarczy, jak i duchowy. Czytelnik zwróci przy tej sposobności niewątpliwie uwagę na tę okoliczność, że pojęcie dobrobytu jest rzeczą bardzo względną, nie będąc z punktu widzenia psychologii niczem innym, jak stanem zadowolenia z ilości dóbr, służących do zaspokojenia potrzeb istniejących w danym momencie, oraz potrzeb w spodziewanej przyszłości. I tak, chłop wyrosły na wsi, czy też w okolicy, o niskim poziomie potrzeb i przewadze lub wyłączności gospodarstw karłowatych lub drobnych, w której ideałem jest posiadanie np. na własność 10 morgów ziemi pszennej, inaczej będzie pojmował dobrobyt, niż chłop, wyrosły w okolicach o przewadze gospodarstw 50 morgowych i wyższej skali wyrobionych społecznie potrzeb. Polityk kolonizacyjny musi przyjąć jednak za kryterjum potrzeb gospodarczych i związanych z tym wielkości gospodarstwa rolnego, jako warsztatu mającego te potrzeby pokryć, możliwie najwyższą skalę potrzeb i wielkości warsztatu pracy, a to z tego względu, że jeśli nawet emigracja rolnicza jego narodu mocno odskakuje od tych potrzeb w chwili poczęcia akcji kolonizacyjnej, to interes narodowy nakazuje przewidzieć podciągnięcie się tych elementów do tych granic wyższych, co jest zresztą zu-

pełnie zdrowem dążeniem każdej zbiorowości. Zbędnem tu jest zwracać uwagę i na tę okoliczność, że i ta najwyższa skala jest pojęciem bardzo względnem, uważam jednak, że niejako za mechaniczną granicę dolnych granic właściwego chłopskiego gospodarstwa uznać należy maximum terenu, który przy danym najwyższym stanie techniki rolniczej jest on w stanie obrobić przy osobistej pracy, oraz pracy swej rodziny. Byłyby to więc gospodarstwa średnie, w techniczno rolnem znaczeniu tego słowa. I tu czytelnik niewątpliwie zdaje sobie sprawę z konieczności uwzględniania jeszcze technicznej strony warunków produkcji oraz typu płodów, które w bezpośredni sposób oddziałują na wielkość robocizny i obszar gospodarstwa średniego. Inną jest wszakże ilość pracy potrzebnej dla 50 morgów zbóż, inną dla tejże samej przestrzeni okopowizny, inną dla łąk naprzykład. Przy praktycznem rozwiązywaniu tego problemu polityk kolonizacyjno - rolny stanie tu na stanowisku potrzeb rynku wytworzonego tak przez samą kolonję, jak i popyt zewnętrzny i kierując się zasadą dążenia do maximum dochodu prywatno - gospodarczego, wybierze ten typ płodów i związany z nim obszar gospodarstwa rodzinnego, średniego, który najbardziej zbliży producenta rolnego do szans maximum dochodu.

Obliczenie cyfry ewentualnego materiału kolonizacyjnego nie jest również problemem łatwym. Zachodzi tu w pierwszej linii pytanie, w jakich granicach wchodzi ten materiał w grę natychmiast, w jaki zaś w późniejszych fazach, ile z niego nie da się ująć pewną specjalną akcją kolonizacyjną, skierowaną do pewnego kraju, ile materiału przyjdzie wprost ze wsi, ile zaś proletariatu miejskiego, reprezentującego pierwsze pokolenie „mieszczan”? Trudno zaiste wymienić tu drobiazgowo i per enumerationem ogół tych momentów, które dla obliczenia tego w grę wchodzi. Zwrócę tu przy sposobności uwagę i na to, że podstawą tych obliczeń jest dla polityka narodowego nie tylko materiał przebywający na terenie macierzy, lecz i ta część narodu, która już na emigracji przebywa i kórą właśnie na terenie kolonizacji zamierza on ewentualnie z powrotem zcałkować.

Jasnem jest, że nie jest z reguły szkodliwem, jeśli teren planowanej kolonizacji wielkością swą przerasta zapotrzebowanie terenowe w powyższy sposób obliczone, gorzej jest natomiast, gdy stojące do dyspozycji tereny przedstawiają rozrzucone, od-

ległe nawzajem od siebie odcinki, z których żaden całości spodziewanego materiału nie jest w stanie pomieścić.

W pierwszym z omawianych wypadków należy zwrócić baczną uwagę na samą technikę zasiedlania, aby na zbyt wielkim terenie nie rozproszyć własnego materiału narodowościowego i nie stworzyć luk obszarowych, w które mógłby w przyszłości wejść obcy narodowościowo element rolniczy, zabierając swoim poprzednikom bądź to narodowościowe wyniki jego kolonizacji, bądź też pozbawiając go częściowo owoców jego pracy kolonizatorskiej. Jasne jest bowiem dla czytelnika, że lepiej jest dla danej narodowości, jeśli ona dokładnie skolonizuje 100 klm², niż niedokładnie 300 klm². Oczywiście, że tego rodzaju ostrożność wskazaną jest tylko na terenach obcopolitycznych, a zbędną jest na terenach, przez naród kolonizujący politycznie już opanowanych. Przypomnę tu tylko, że Wakefield, myśląc o kolonizacji Australji, dążył do unikania zbyt wielkich skupień i starał się ekstensywność akcji kolonizatorsko - rolniczej zapewnić przez jednolitość cen ziemi równowartościowych obszarów, aby w ten sposób automatycznie tworzącą się zwyżkę cen ziemi na terenach gęściej już zaludnionych wyzyskać dla rozszerzenia ekspansji osadniczej. Zastrzegając sobie jeszcze na później możność omówienia polityki cen ziemi i jej wpływ na technikę i sposób zasiedlania, uważam za konieczne podkreślić, że na terenach obcych winna iść kolonizacja w szykach zwartych, tak, aby żaden ewentualny administracyjny podział kraju nie osłabiał zbyt mocno znaczenia politycznego kolonistów.

W drugim z omawianych wypadków, to jest gdy teren kolonizacji przedstawia się jako szereg rozrzuconych odcinków, z których żaden nie może pomieścić całości materiału emigracyjnego, niebezpieczeństwo rozdzielenia i rozdrobnienia emigracji rolnej jest tem większe, im większą jest odległość wzajemna tych odcinków, ich ilość, oraz małość ich obszaru. Wnioski odpowiednie nasuwają się tu czytelnikowi same tak, że zbędne jest wysnuwać je osobno.

Przechodząc z kolei do omówienia sprawy zdolności kolonizacyjnej tak samych kolonistów, jak i podmiotu akcji kolonizacyjnej, zwracam uwagę na konieczność uwzględnienia tu w pierwszej linii zdolności pełnego opanowywania techniki produkcji, ale i niemniej zdolności z jednej strony do obrony swej

narodowości, z drugiej ewentualnej asymilacji innych obcych jej elementów narodowościowych. Oba te momenty winny być dokładnie rozpatrzone. W tem miejscu zadowolimy się tylko tą uwagą, że z pomiędzy dwóch terenów zasadniczo równych sobie całkowicie pod każdym względem, a różniących się tylko pod tym względem, że z jakichkolwiek względów jeden z nich ulec łatwiej może obcym kulturalnym wpływom niż drugi, wybrać należy zawsze ten ostatni. Dziać się to winno zawsze w myśl ogólnej zasady, obowiązującej dla wszystkich wysiłków społecznych i technicznych, iż wszelka akcja winna iść przy równych szansach osiągnięcia tego samego celu, po linii jak najmniejszego oporu.

Sprawa wyboru i zabezpieczenia sobie miejsca najbardziej choćby odpowiedniego, nie wyczerpuje jednak wcale sprawy kolonizacji obcopolitycznego terenu. Wspomniane momenty są tylko niezbędnym, pierwszym etapem akcji kolonizatorskiej, przed którą dopiero otwiera się jako właściwe zadanie odpowiednio zorganizowane osadnictwo, będące podstawą procesu asymilacji nowego terenu. Rozwiązanie tego problemu jest ściśle spojenem z kwestją podmiotu akcji kolonizacyjnej, jako tego czynnika, który akcją tą kieruje.

Z podanych przez nas definicyj kolonizacji wynika, że w naszym rozumieniu podmioty jej mogą mieć tak publicznie jak prywatnie - prawny charakter. Sprawa ta ma znaczenie w omawianym przez nas problemie w niektórych wypadkach zasadnicze, tembardziej, że nawet u większości ludów, żyjących w ustroju kapitalistycznym i liberalnym, ewolucja stosunków społecznych spycha z całą siłą coraz to poważniejsze zadania społeczne na państwo. Ta ostatnia instytucja w rozmaitych krajach ma znaczenie dla polityki społecznej wprowadzić rozmaite, niemniej rola jej wszędzie prawie jest omal że decydująca.

Pomiędzy typami kolonizacji wyróżnić należy kolonizację imigracyjną oraz emigracyjną. Pierwsza oznacza taką kolonizację, której podmiot znajduje się na terenie kolonizacji, podczas gdy element ludnościowy, przy pomocy jakiego mają być osady utworzone pochodzi z poza terenu kolonizacji. Pod kolonizacją emigracyjną rozumieć należy ten wypadek, w którym tak podmiot kolonizacji, jak i materiał osadniczy znajdują się poza terenem kolonizacji. W związku z problemem kolonizacji obcopolitycznych terenów oczywiście jest, że o ile chodzi o prywatnie - praw-

ne przedmioty akcji kolonizatorskiej, to te podpadać mogą tak dobrze pod kategorię pierwszą, jak i drugą, t. zn. emigracyjną i imigracyjną, inaczej natomiast przedstawia się ta sprawa, gdy weźmiemy pod uwagę publiczno - prawne podmioty. Te ostatnie związane są terytorjalnie z macierzą nietylko z punktu widzenia urobionych dziś pojęć prawa międzynarodowego, dopuszczającego zresztą drobne, nic nieznaczące prawie wyjątki od tej zasady, lecz związanie to jest w pierwszej linii wynikiem faktycznego stanu, stanu istotnych zdolności do dysponowania siłą, dla przeprowadzenia swej woli przy pomocy publiczno - prawnego aparatu. Tak więc, przy kolonizacji obcych politycznie terenów państwo, względnie podporządkowane mu publiczno - prawne organy, prowadzić mogą w swym publiczno - prawnym charakterze wyłącznie politykę kolonizatorską emigracyjną, przybierając charakter czynników prywatno - prawnych tylekroć, ile razy przenoszą swą akcję na obcy teren. Mam tu oczywiście na myśli akcję wyłącznie pokojową, nie naruszającą w znaczeniu publiczno - prawnym praw terytorjalnych zbiorowości obcej, władającej terenem kolonizacji. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że postawienie teorii jakoby państwo, jako podmiot kolonizacji obcych sobie politycznie terenów, nie było zmuszonem na tym terenie występować koniecznie w charakterze prywatno - prawnym. Przeciw tej teorii zdaje się świadczyć choćby emigracyjna polityka poselstw, konsulatów i całego szeregu biur, niejednokrotnie im podporządkowanych, czy też z nimi skoordynowanych urzędów i agentur urzędowych, emigracyjnych. Wspomniane czynniki są niewątpliwie czynnikami, posiadającymi w pełni charakter publiczno - prawny, takż sam charakter posiadają również i ich czynności w pewnym zakresie, nie wolno nam jednak zapominać o tem, że tak poselstwa jak i konsulaty są tylko instytucjami, opartymi na fikcji prawnej, iż tak one jak i ich personel, oraz miejsce urzędowania znajdują się w całości lub części na terytorjum własnem, oraz że z pomiędzy ich działań niektóre tylko mają charakter publiczno - prawny w znaczeniu prawa publicznego i międzynarodowego, będąc przytem wyrazem woli nie ich samych, jako podmiotów działających na obcym im terytorjum, lecz jako organów czynników publiczno prawnych znajdujących się poza terytorjum ich akcji. Działalność więc tych subiektów poza ich funkcją reprezentacyjną oraz częściowo informacyjną ma charakter wybitnie prywatno - praw-

ny i podlega w całej pełni normom prywatno - prawnym terenu ich działalności.

Nawiasowo, opierając się na tem, że praca niniejsza ma za zadanie przedstawić problem kolonjalny i kolonizatorski jako teoretyczny zarys, dodam tu, że podobnie jak przy kolonizacji obcych politycznie terenów, państwo „ekspandującej” narodowości, występując na obcym terenie przedziera swój charakter z publiczno - prawnego na prywatno - prawny, że podobnie a raczej analogicznie zdarza się czasem, że prywatno - prawny podmiot kolonizacji emigracyjnej przechodzi na terenie kolonizacji w publiczno - prawny. Ma to specjalnie w dziedzinie kolonizacyjnej miejsce wówczas, gdy kolonizacje prowadzą t. zw. towarzystwa kolonjalne o publiczno - prawnych przywilejach. Towarzystwa te mają na terenie państwa macierzystego charakter zasadniczo prywatno - prawny, zaś charakter publiczno - prawny uzyskują dopiero na terenie kolonizacji. We wszystkich historycznie znanych wypadkach zachodziły tego rodzaju wypadki zawsze tylko wówczas, gdy teren kolonizacji był w faktycznem posiadaniu bądź to państwa dla towarzystwa takiego macierzystego, bądź też w pełnem faktycznem władaniu samych organów towarzystwa. Teoretycznie nie jest nie do pomyślenia i taki fakt, że państwo terenu kolonizacji... obcemu towarzystwu zleca pełnienie pewnych publiczno - prawnych funkcji, z chwilą jednak, gdy to nastąpi, towarzystwo czerpie swój publiczno - prawny charakter nie z siebie oraz nie z woli państwa macierzystego, lecz z woli państwa terenem kolonizacji władającego. Praktycznie w dziedzinie kolonjalnej wypadek taki zastosowania nie znalazł.

Z powyższego przedstawienia wynika więc jasno, że wszystkie podmioty, działające na terenie obcym sobie politycznie, muszą występować na nim przy pokojowej kolonizacji wyłącznie w charakterze prywatno - prawnym, oraz że fakt ten zresztą w niczem nie przesądza roli państwa jako podmiotu zagranicznej kolonizacji.

Przypatrzmy się obecnie roli, jaką państwo odegrać może w swym prywatno - prawnym charakterze? Aby jednak na to pytanie dać odpowiedź, zastanowimy się najpierw nad formami ogólnymi najwłaściwszej akcji osadniczo - rolnej, dającej się zastosować przy kolonizacji zagranicznej.

Z pomiędzy ogółu metod osadniczych, któreśmy na początku tego rozdziału omówili, niema ani jednej, któraby niedostępną była dla kolonizacji obcego pod względem politycznym terenu, niemniej jednak niektóre z tych metod wymagają bądź to pewnej adaptacji, bądź też sztucznego wytworzenia pewnych warunków specjalnych. Jeśli np. weźmiemy pod uwagę metodę Wakefielda, to oczywiście jest, że aby podmiot obcy politycznie terenowi kolonizacji mógł ją dla swej polityki zastosować, to musi on uprzednio wejść w prywatno - gospodarcze posiadanie tych terenów, które władze terenu kolonizacji objąć mogą z tytułu swych publiczno-prawnych zdolności. Z tym jednak momentem, kiedy to nastąpi w ustroju opartym ściśle o własność prywatną, nic już nie stoi na przeszkodzie, aby system Wakefielda stosować. Oczywiście, że mając na własność ziemię, może właściciel jego kolonizować teren równie dobrze każdą inną metodą, byleby te metody z jednej strony nie łamały prawnego ustroju terenu kolonizacji, oraz o ile możliwości znajduwały w nim oparcie dla egzekutywy pewnych sankcji, nieodłącznie związanych z naruszeniem norm prawnych, niezbędnych dla instytucyj prawnych.

Nie należy sobie wyobrażać, że kolonizacja rolna zagranicznych terenów jest zawsze rzeczą łatwą pod względem doboru właściwego systemu. O ile podmiot kolonizacji znajduje odpowiednie dla swych zamierzeń instytucje prawne, praca kolonizatorska może iść szybkimi krokami naprzód, tam jednak, gdzie niema odpowiednio zorganizowanych ksiąg hipotecznych, gdzie wogóle materialne ustawodawstwo rolne jest nierozwinięte lub niedostosowane do tych potrzeb obrotu, jakie z kulturą swoją wnosi element imigracyjny, tam, gdzie sądownictwo i ogół aparatu bezpieczeństwa własności i życia wiele pozostawia do życzenia, — wszędzie tam zwęża się automatycznie pole do samodzielnej, zdrowej kolonizacji zagranicznej. Jest przytem dla polityka prowadzącego akcję kolonizacji wprost nieraz tragicznem, gdy czuje on całą bezsilę swoją wobec zapór, których podtrzymanie, dla nikogo nie reprezentuje istotnego interesu. Liczyć na to, że imigranci stworzą poza oficjalnym stanem prawnym swój własny system prawny, za którym stanie opinia wyrażająca się tak mocno, jak mocno wyrażają się stróże prawa, na to liczyć sądzę byłoby naiwnem. Bynajmniej nie przeczę, że prawo zwyczajowe jest czynnikiem, którego nie należy traktować, jako poważnego ele-

mentu regulacji stosunków, stwierdzam tylko, że z reguły jest ono bardzo słabem w starciu z prawem oficjalnem. Wyobrazić sobie takie „moralne państwo” w państwie niewątpliwie można, istnieje ono jednak w pełni tylko jako ideał. W praktyce, w konkretnem życiu okazało się, że tylko zbiorowości o wysokiej i starej kulturze, zbiorowości, której części skitowane są wewnątrznie głębokim sentymentem narodowym lub religijnym, są w stanie żyć swoim odrębnem pozapaństwowem prawem. Jeśli nawet jako przykład weźmiemy żydów, to na nich właśnie się pokaże najlepiej, jak wyjście takiej zbiorowości z gheta momentalnie zaczyna kruszyć wszelkie w tem ghecie setki lat zakonserwowane moralne normy i to specjalnie w dziedzinie stosunków ekonomicznych.

Oczywista, że w pewnych wypadkach opisanemu powyżej złu może zaradzić w ten czy inny sposób uzyskana egzempcja prawna i dopasowany do potrzeb kolonizacyjnej akcji samorząd, przyjąć jednak należy, że dziś, gdy na całej linii wśród ludów europejskich zwyciężyła — poza nielicznymi wyjątkami — zasada, iż stosunki prawne gospodarcze podlegają nie przepisom, które ze swego dawnego milieu wyniosła dana jednostka lub ich wielość, lecz wyłącznie przepisom miejsca akcji prawnej, że w tych warunkach wykluczonem jest, by imigrant rolny z góry wniósł ze sobą niejako automatycznie swe prawo narodowe rolne. Imigrant ten zmuszony jest nieraz walczyć o to prawo środkami prawnymi i bezprawnymi długo i zawzięcie.

Mimo tych wszystkich przeszkód, któreśmy powyżej naszkicowali, sprawa bynajmniej nie jest dla kolonizacji obcej przegraną, tembardziej, o ile kolonizacja idzie zwarcie i jeśli z czasem wytwarzać się zaczyna ideał osadniczy, jakim są jednolite kompleksy narodowościowe. Odpowiednie ustawodawstwo przychodzi wówczas z czasem wraz z pełną, daleko naprzód posuniętą autonomją prawną, której nigdy nie udało się jeszcze nikomu wydrzeć na dłuższy okres czasu większym masom narodowościowym. Tego rodzaju jednak pocieszenie może równać się pokazywaniu gruszek na wierzbie, gdyż zadaniem naszym jest tu rozwiązać w pierwszej linii kwestję pierwszych faz kolonizacji, a więc kolonizacji w stadium słabości liczebnej elementu imigracyjnego, gdy jeszcze problem autonomji jest odległym od swej realizacji. W omawianej sprawie polityk kolonizacyjny zastosować może dwie tylko zasady: 1. Na teren kolonizacji wybrać teren mo-

żliwie najbardziej pod względem prawnym odpowiadający zamierzonym formom kolonizacji. 2. Przyspieszyć tempo masowości kolonizacyjnej oraz stwarzać jednostki gospodarcze możliwie jak najbardziej dostosowane do fizycznej obrony ich przed obcymi uroszczeniami, opierając się na tych instytucjach prawnych, które nie pozostając o ile możliwości w kolizji z oficjalnem ustawodawstwem kolonizacji stanowią istotnie moralny, a więc uczuciowy kręgosłup prawnego światopoglądu imigracji.

Czy państwo macierzyste narodowości „ekspandującej” może w tej sprawie pomóc swej emigracji? Niewątpliwie. Wejdziesz tu w grę ogół środków represyjnych i dyplomatycznych, o których mówiliśmy przy omawianiu sprawy wyboru miejsca. Być może, że obok możliwości represyjnych, które zresztą są często elementem bardzo wątpliwej i ryzykownej natury, wytworzone pod egidą Ligi Narodów biura współpracy narodów, na platformie porozumienia, nadadzą tej pracy ustawodawczej charakter jednolitości oraz odpowiedniej celowości. Zasadniczo jednak przyjąć należy, że rozwiązanie tego zadania powinna przejąć w pierwszej linii interesowana w tem emigracja, idąca po linii zdobywania możliwie najszerszych wpływów politycznych w opanowywanem przez się terytorjum.

Ale powróćmy do potrąconej przez nas powyżej sprawy własności prywatnej ziemi, potrzebnej pod kolonizację. Wspomnieliśmy o tem, że macierzyste państwo narodu „ekspandującego” może zagranicą nabyć pod prywatno - prawnym tytułem odpowiednie pod kolonizację tereny. Zastanówmy się obecnie nad tem, w jakiej mierze jest to z jednej strony ekonomicznie możliwem, z drugiej ekonomicznie wskazanem.

Możliwość ekonomiczna stoi oczywista w związku wyłączenie z siłą finansową państwa. Ta ostatnia mierzona być winna nie tylko z punktu widzenia wielkości budżetu, lecz również z punktu widzenia oddalenia od granicy maximum wysiłku społeczno - podatkowego oraz zdolności kredytowej państwa tak na jego rynku wewnętrznym, jak i na rynkach zewnętrznych. Im granica wysiłku podatkowego oraz górnej granicy kredytu wewnętrznego i zewnętrznego dalej odsłakuje od praktykowanej w danym momencie granicy, o tem większej zdolności finansowej danego państwa mówić możemy. Z pomiędzy ogółu typów kolonizacji ludnościowych, rozważanych pod kątem widzenia jakości

gospodarczych ich elementów, najkosztowniejsza dla państwa jest kolonizacja rolna i to nie tylko z powodu kosztów związanych z masowością ruchu takiego, lecz również i w następstwie rozlicznych potrzeb administracyjno - komunikacyjnych, występujących łącznie z ekstensywnością przestrzenną tego procesu. Jak wielkie są koszty kolonizacji rolnej, o tem dosadnie informują nas cyfry długów, a raczej wydatków autonomicznych dominiów angielskich i badacz problemu kolonizacyjno - rolnego, oszołomiony zrazu wysokością tych cyfr, skłonny jest niejednokrotnie uważać zewnętrzną kolonizację rolną za problem nie do rozwiązania dla społeczeństw, do wielkiego wysiłku kapitałowego i kredytowego niezdolnych. Jeśli sobie do tego zdamy sprawę z długów, jakie państwom kolonialnym przynosiły na skutek dokonanego podboju, albo też z kosztów, jakie u państwa obcy teren kolonizującego wynikły z kupna wolnych terenów, to wówczas pesymizm, wobec problemu zewnętrznej kolonizacji może dojść już do takich granic, że zabić on może wszelkie zamysły kolonizacyjne narodów proletariackich, finansowo słabych. Gdybyśmy nawet abstrahowali od kosztów administracyjno - komunikacyjnych, gdybyśmy sobie wyobrazili nawet, że koszty te w całości obejmą czynniki inne, a więc np. państwo terenem kolonizacji władające, jakieś prywatne, obec lub krajowe przedsiębiorstwa, jeśli weźmiemy pod uwagę tylko koszty związane z zakupem ziemi, to preliminarz np. 50 morgów à 18 \$ dla jednej rodziny, składającej się z 3—4 osób, przekonamy się, że kolonizacja terenu jakiegoś przy pomocy 100.000 osób = 25.000 rodzin, pociągnie za sobą w samej pozycji kosztów ziemi 2.250.000 \$. Tak więc Polska chcąc z góry zabezpieczyć sobie teren pod 1.000.000 osób ściągniętych z rozmaitych, dla narodowości naszej najbardziej niebezpiecznych obszarów, musiałaby przeznaczyć na zakup ziemi 22.500.000 \$. Kwotą tą osiągnięto by za ledwie pomieszczenie dla około $\frac{1}{8}$ ogółu Polaków, pracujących zagranicą w charakterze rolników lub robotników. Przykład powyższy nie pretenduje do praktycznej ścisłości, wziąłem celowo pod uwagę przeciętnie niski przybliżony koszt ziemi zbożowej w Paranie, chcąc tylko zilustrować wielkość wysiłku finansowego, jakiby Rzeczypospolita wzięła na swe barki celem zabezpieczenia naszej ewentualnej kolonizacji odpowiednich terenów osadniczych. Na podstawie zebranych na Zachodzie doświadczeń, można przyjąć, że kolonizacja przy pomocy

proletariatu ubogiego, wymagającego pomocy w poniesieniu kosztów transportu i pierwszych kosztów zagospodarowania się, wyniosłaby na każdą rodzinę znowu przeciętnie około 300 \$, co przy 1.000.000 głów = 250.000 rodzin wynosi tylko 100.000.000 \$.

Powyższe cyfry tłumaczą nam dosadnie dlaczego nawet w społeczeństwach zachodnio-europejskich, a specjalnie w Anglii, problem kolonizacji rolnej t. z. zapomogowej budził zawsze poważne obawy finansowe, mimo stale od końca 18 w. imponująco rozwijających się zasobów i bogactw społecznych i mimo to, że kolonizacja rolna angielska dysponowała z góry odłogiem leżącymi terenami osadniczymi, znajdującymi się w faktycznym posiadaniu publiczno - prawnych czynników Imperium angielskiego. Tłumaczą nam one również powodzenie polityczne Wakiefielda, który przez swoją, ze Stanów Zjednoczonych zapożyczoną ideę „land fund'u”, wskazywał na możliwość zmniejszenia kosztów zamorskiej, proletariackiej kolonizacji rolnej.

Widocznem jest dla czytelnika, że bez większego wysiłku finansowego podmiotu narodowościowego, dla tego ostatniego wykluczonem jest praktycznie i celowo rozwinąć własny zewnętrzny program kolonizacyjno - rolny.

Oczywistem jest również, że w grę wchodzące fundusze wymagają w dzisiejszych warunkach, specjalnie o ile chodzi o społeczeństwa prywatno - gospodarcze organizacją nie przodujące — koniecznie interwencji finansowej państwa, bez której nie obywała się, ani też nie obywa się akcja kolonizacyjna społeczeństw finansowo silnych i politycznie własnym terenem rozporządzających. Jestże więc kolonizacja zagraniczna naprawdę beznadziejną kwestją dla tych wszystkich, którym los nie dał bogactw? Byłyby narody proletariackie wprzęgnięte istotnie w beznadziejny kierat nędzy i niedorozwoju?

Jednej rzeczy winien się każdy polityk, a więc i polityk kolonizacyjny wystrzegać, a mianowicie, niewiary w własny naród. Pod tym kątem widzenia rozwiązując problemy społeczne należy kwestję kolonizacji rolnej traktować spokojnie, stosując ogół tych środków, które w możliwie najdalszych granicach pełną realizację odpowiednich planów gwarantują. Środki te obejmują t. z. małą interwencję gospodarczą państwa na terenie kolonizacyjnym. Trudno zaiste stworzyć dla każdego narodu ekspandu-

jącego emigracyjnie za granice swego terytorjum macierzystego, ściśle i detalicznie opracowany program, sędzę jednak, że pożytecznem będzie zwrócić tu uwagę na kilka ogólnych zasad, których praktyczne zastosowanie może oddać poważne usługi przy odpowiednim ich dostosowaniu do realnych warunków danej kolonizacji.

I tak: należy zawsze w pierwszym rzędzie dbać o ekonomiczne zabezpieczenie sobie terenu osadnictwa. Tam gdzie z jakichkolwiek względów niemożliwem jest z góry w drodze kupna zabezpieczyć sobie przestrzeń potrzebną do utworzenia jakiejś większej ilości gospodarstw rolnych, tam należy wszelkimi możliwymi środkami dążyć do tego, by odpowiednią polityką cen ziemi tę ostatnią utrzymać na poziomie możliwie najniższym w strefach niezasiedlonych. Zbędnem jest dodawać tu, że zasób środków do celu tego zdążających jest stosunkowo ubogi, o ile chodzi o taki podmiot kolonizacji zagranicznej, który nie posiada, ani siły publiczno - prawnej, ani też nie opanowuje rynku pólów terenów mających być skolonizowanymi. O ile tereny te odrazu niedostają się w ręce bezinteresownego lub też skromnym zyskiem zadowolającego się przedsiębiorcy, czy też organizatora kolonizacji, wówczas liczyć się należy z tym faktem, że niskie w zaraniu kolonizacji ceny ziemi zaczną szybko intensywnie naciągać, specjalnie w okolicach gęstniejących skupień.

Chcąc taki z góry do przewidzenia taniec spekulacyjnych cen paraliżować, należy zabezpieczyć sobie odpowiednie tereny, których części odpowiednio oferowane, podażą swą ściągająby ceny ku dołowi. Drugim środkiem jest organizacja kredytu dla tych, którzy dla własnych potrzeb ziemię nabyć pragną. Odpowiednia polityka kredytowo-kolonizacyjna winna iść w tym kierunku, by pomocą kredytową móc usłużyć specjalnie wówczas gdy depresja finansowa kraju, względnie właścicieli latifundjów zmusza tych ostatnich do ustanowienia niskich stosunkowo cen. Zastrzegając sobie bliższe omówienie polityki rolno - bankowej w osobnej monografii. „O bankach kolonialnych”, zwrócę tu uwagę na konieczność zapobieżenia w granicach możliwości wytworzenia się bądźto giełdy spekulacyjno - gruntowej, bądź też nawyku indywidualnego nabywania ziemi. Jedno i drugie zjawisko wpływają dodatnio na spekulację i na idącą zatem zwyżkę cen, co znowu w konsekwencji dalszej wywołuje niekiedy zbyt

szybkie, a więc temsamem niepożądane dla kolonizacji rozpraszanie się materiału imigracyjnego, zwracającego zasadniczą uwagę na taniość ziemi. W scharakteryzowanych powyżej warunkach, duże bardzo usługi odda może kolonizacji ujęcie osadnictwa narodowościowego w ramy odpowiedniej organizacji kooperatywnej, któraby jednoczyła w sobie cały szereg kooperatyw lokalnych. Mówiąc tu o kooperatywach mam specjalnie na myśli ich funkcje w charakterze pośredników przy kupnie ziemi. Kooperatywne ramy zapobiegały w bardzo dużej mierze wybiciu się pierwiastka spekulacyjnego centralizując i ujednolicając akcję zakupu ziemi, chroniąc imigrację przed atomizacją oraz stwarzając przez powstanie nowych podmiotów prawnych silniejsze dla osadników warunki kredytowe.

Jeśli mówiliśmy dotychczas niejednokrotnie o akcji państwa w roli zagranicznego kolonizatora, jeśli w rozważaniach naszych dopuszczaliśmy stale ten wypadek, że państwo może na własność prywatną nabyć tereny osadnicze na obcym sobie politycznie terenie, to uważam jednak za właściwe, by o ile możliwości oficjalne występowanie państwa zagranicą w prywatno - prawnym charakterze zredukować do punktu zerowego. Taki stan rzeczy kryje w sobie z reguły cały szereg niebezpieczeństw, których uniknięcie jest zawsze pożądanem, tembardziej, że określony powyżej występ państwa zagranicą żadnych specjalnych korzyści nie zabezpiecza akcji kolonizacyjnej przez oficjalność tego występu. Dlatego też sądzę, że wewnętrzna forma organizacji kolonizatorskiej jest z punktu widzenia trudności międzynarodowych tym doskonalsza, im ewentualny publiczno-prawny charakter jej podmiotów, lepiej jest zamaskowany. Zbędnem jest tu dodawać, że pewne specjalne warunki mogą stosowanie metody maskowania się państwa uczynić niepotrzebnymi. Dodam tu jeszcze, że państwo trzymające się polityki niejako handlowej interwencji na rynku ziemi kolonizowanych obcych terenów może bardzo wiele zrobić przez nadanie odpowiedniego kierunku prywatnym przedsiębiorstwom kolonizacyjnym, tak macierzystym jak i obcym, a źródłem jego zdolności do zastrzeżenia sobie bardzo poważnego nieraz decydującego wpływu, jest cały aparat państwowy administracyjno - propagatorski, jaki wytworzyć ono może na terenach własnej emigracji. Nie trudno będzie zrozumieć jak wielkie znaczenie może mieć dla prywatnych osadniczo - komunikacyjnych

szych masach zagranicę skierowuje. Oczywiście, że zadaniem przedsiębiorstw, poparcie państwa, z którego emigracja się w wieloletnia kolonizacyjnego jest ruch emigracyjny w ten sposób skoordynować z zarobkowymi aspiracjami prywatnych przedsiębiorstw, aby interesy tak kolonistów jak i przedsiębiorców pogodzić na platformie idei kolonizacyjnej i prywatno-gospodarczej. W krajach przemysłowo i finansowo rozwiniętych można niejednokrotnie znaleźć przedsiębiorców, którzy chętnie zaangażują się w interes kolonizatorski i dadzą korzystne warunki, byleby osiągnąć pewność, że znajdzie się w krótkim czasie materiał kolonizacyjny w odpowiedniej ilości i jakości. W pierwszej linii w dzisiejszych warunkach wchodziłby tu w grę kapitał amerykański dość mocny, by umieć sobie np. w Ameryce Południowej wywalczyć koncesje terenowe łącznie z prawem budowy kolei. Zadanie państwa proletariackiego polegałoby więc między innymi i na zdolności wykorzystania międzynarodowego kapitału wyłącznie dla swych własnych celów.

Jeśli jednak trudnem i skomplikowanem jest ekonomiczne opanowywanie terenów osadniczych w tych warunkach, gdy podmiot kolonizacji nie ma dość pieniędzy by zabezpieczyć sobie z góry w drodze kupna odpowiednie obszary, to grubo większe trudności pociąga za sobą konkurencyjne osadnictwo, prowadzone na terenie kolonizacji w duchu atomizacyjnym przez państwo politycznie terenem tym władające i grunta wraz z zapomogami bezpłatnie rozdające. Dla sparaliżowania polityki atomizacyjnej należy trzymać się następujących wskazówek: a) przez odpowiednie ulgi proces osadnictwa atomizującego zahamować, b) w wypadkach stwierdzonej niemożliwości zahamowania osadnictwa atomizacyjnego, konkurencyjnego, prowadzonego przez państwo terenu kolonizacji wszelkimi środkami imigrację własnych elementów na teren taki wstrzymać, c) chwycić się ewentualnie — jeśli to jest możliwe i wskazane — metody szybkiego zalewu obcych terenów własnym materiałem ludzkim.

Powyższe uwagi nie powinny jednak bynajmniej w czytelniku urobić przekonania jakoby kolonizacja obcych politycznie terenów szła zasadniczo po linii zbyt wielkich starć. Przeciwnie tam gdzie to jest osiągalnem winno o ile możliwości nastąpić porozumienie między państwami zainteresowanych narodowości i to nie tylko w dziedzinie problemów popularnie określanych jako

„polityczne” lecz również i w dziedzinie problemów ekonomicznych.

Sama polityka nabywczą - terenową nie wyczerpuje zadań ludnościowych kolonij zagranicznych, a specjalnie niewyczerpuje ona zadań tam, gdzie w grę wchodzi materiał emigrancki w kapitał niezasobny. Chcąc więc rozwiązać problem osadnictwa rolnego i rolnej imigracji proletarjackiej, należy korzystać z doświadczeń Wakiefielda i przez ściągnięcie kapitałów przedsiębiorczo - rolnych wytwarzać o ile możliwości jaknajzdrowsze warunki dla większych obcą pracą posługujących się gospodarstw, te ostatnie będą bowiem przystanią ekonomiczną wszystkich do samodzielnej pracy gospodarczej, kapitałowo nieprzygotowanych elementów. Prawda, dla tych przebywających elementów bezrolnych może być ogół warunków pracy a więc i dorobku ciężkim, przyjąć jednak należy, że cenność pracy ludzkiej w krajach młodych, o ile te włączone zostaną w pierścień rynku światowego większą daje naogół gwarancję sprawiedliwości płac robotniczych, niż niejednokrotnie najidealniej pomyślane ustawodawstwo robotnicze. Mocniejsza, intensywniejsza kumulacja kapitału rolnego może nawet przy odpowiedniej organizacji przerzucić kosztu transportu imigracji w bardzo dużej mierze na barki większych, prywatnych przedsiębiorców rolnych.

Takie były główniejsze uwagi jakie mi się nasunęły w związku z ekonomicznym procesem zagranicznej kolonizacji rolnej. Ogólną ich charakterystyczną cechą jest ta okoliczność, iż wysiłek kolonizacyjny rość musi równolegle do zmniejszania się zasobów kapitałowych kolonizującego podmiotu oraz do wzrostu ilości materiału osadniczego proletarjackiego. Dodam tu jeszcze, że poziom kultury materiału kolonizatorskiego jest czynnikiem pierwszorzędnej wagi dla obliczeń i oceny finansowej środków finansowych, danej, konkretnej akcji kolonizacyjnej. Im bardziej przy odpowiedniej kulturze rolnej, to jest takiej kulturze, która daje gwarancje zdolności dostosowania techniki produkcji do nowoczesnych wymogów rynku, skala potrzeb materiału imigracyjnego jest niższa, im bardziej imigracja rolna może się zaspokoić w trybie zamkniętych samowystarczalnych gospodarstw, tem większe są szanse udania się zagranicznej kolonizacji rolnej, prowadzonej skromnymi środkami finansowymi.

Na zakończenie poświęcić należy jeszcze słów parę t. z. technice dyslokacyjno osadniczej.

Przeglądając kierunki szlaków, któremi zdążała kolonizacja rolna rozmaitych ludów, możnaby śledząc linję pochodzu tego procesu odwtorzyć rozmaite figury geometryczne, względnie zastosować rozmaite przenośnie niegeometryczne. I tak widzimy, że szlaki te biegły półkolami otwartymi i zamkniętymi, linjami równoległymi, prostymi, zygzakami, szła kolonizacja pasami wąskimi, szerokimi, zwartymi, luźnymi, kołami i t. d., rozsiewała się ona jak wiatrem ruszony piasek lub tworzyły się jakby wyspy lub kępy obcem morzem zalane i t. d. Niezawsze na konfiguracje takie wpływała celowa myśl podmiotu kolonizatorskiego, niejednokrotnie była ona dziełem trafu, a historia ich powstania wiąże się zwyczajnie z nauką historii ekspansji terytorjalnej lub niewoli i rozbicia narodu, którego przeszłość kolonizacyjną badamy.

Patrząc na te linje unikać jednak należy zapoznawania dużego znaczenia, — że się tak wyrażę — strategii ekonomicznej — rolnej, nie da się bowiem zaprzeczyć, że odpowiednio zarysowana dyslokacja może mieć duże znaczenie dla problemu kolonizacyjnego i analiza tej dyzlokacji dać nam może podstawę do ciekawych spostrzeżeń socjologicznych. Jeśli mi już wolno tak się wyrazić, to powiem, że niema takich figur, któreby w pewnych warunkach nie przedstawiały pewnych korzyści. Figury te należy badać pod kątem widzenia konkretnych celów, które mają realizować w ten lub inny sposób rozsiedlone elementy narodowościowe. Z punktu widzenia celów kolonizacyjnych dbać należy zasadniczo o jedno, a mianowicie o to, by imigracja tem gęściej skupiała się, im większe niebezpieczeństwo kulturalne i fizyczne zagrażać jej może ze strony innych narodowości. Rozleży zasadniczo o jedno, a mianowicie o to, by imigracja tem wiązanie problemu odpowiedniej gęstości jednorodnych elementów narodowościowych nie jest rzeczą łatwą, komplikują ją bowiem niejednokrotnie najrozmaitsze względy gospodarcze jak np. linje komunikacyjne pasy lub kępy jakościowo wyborowych gruntów, dalej względy militarne i t. d. Musi to być pozostawionem już praktyce jakie względy uzna ona za najbardziej miarodajne, trudno nam także rozwijać tu w pełni detaliczne zasady

techniki dyslokacyjnej oraz środków jej, zwracam tu tylko uwagę na konieczność uwzględniania i tej strony problemu kolonizacyjnego.

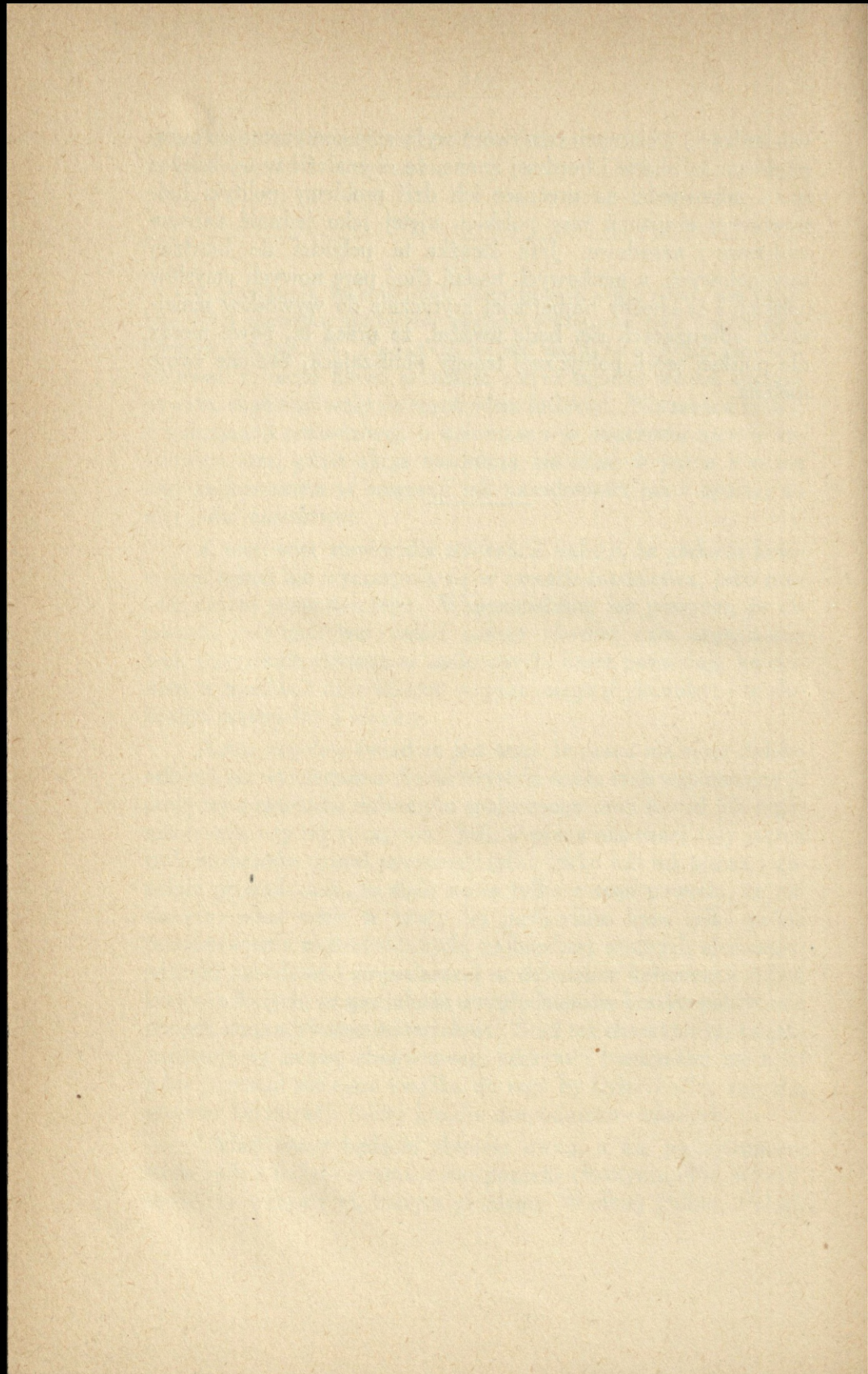
Kolonizacja ludnościowo - narodowościowa rolna nie może być jako zjawisko społeczne badana wyłącznie pod kątem problemów osadnictwa. Zadaniem jej jest wszakże nie tylko zagospodarować rolniczo nowe, przedtem nieraz ugiorem leżące obszary nowym, skądinąd wziętym materiałem ludzkim. Nie można mówić o kolonizacji prawdziwej, o kolonizacji w znaczeniu narodowościowym tam, gdzie akcja osadnicza nie idzie w parze z pracą nad zachowaniem w imigracji tak narodowości jak i opartej na niej jedni narodowej.

Z tego więc stanowiska stwierdzić należy, że zadania kolonizacji rolnej nie wyczerpują się w ramach osadnictwa, jako procesu czysto gospodarczego. Wspomnieliśmy już powyżej, że do polityki kolonizacyjno - rolnej należy również cała organizacja tych wszystkich elementów społecznych, które pozwalają kolonistom w możliwie najwyższym stopniu osiągnąć dobrobyt i to dobrobyt materialny i idealny.

Autor zupełnie świadom jest tego, że praca niniejsza daleko odbiega od wyczerpania charakterystyki ogółu tych wspomnianych powyżej momentów dobrobytu społecznego oraz metod ich organizowania, czy też tworzenia. Jeśli w pracy niniejszej cały szereg tych momentów został poruszony tylko lekko lub też nieraz i zupełnie przemilczany, to stało się to tylko z tego powodu, że zadaniem, jakie sobie w pracy tej postawiłem była tylko próba przedstawienia najważniejszych, najbardziej istotnych elementów polityki narodowo - gospodarczej w dziedzinie kolonizacji rolnej krajów młodych, ze specjalnem uwzględnieniem krajów politycznie obcych imigracyjnemu materiałowi. Stąd też charakter tej książki zasługuje na nazwę zbioru uwag, szkiców i bynajmniej nie rości sobie pretensji niniejsza książka do tego by była choćby zarysem systemu kolonizacji rolnej krajów gospodarczo - młodych.

Układ pracy będącej zbiorem uwag, a nie podręcznikiem może będzie nużył czytelnika swą pozorną chaotycznością, jednak, sądzę, że wszyscy ci, którym problemy Wielkiej Polski, Polski,

wychodzącej z ciasnych ram tworu wyłącznie kontynentalno-europejskiego są bliskie i bardziej znane, że ci znaleźli w tej książce sporo odpowiedzi na dręczące ich dziś problemy polityki ludnościowej ekspansji rasy polskiej, ujętej jako jedność narodo-wościowa i narodowa. Jeśli książka ta pobudzi do bardziej szczegółowych, a naukowych badań choć parę nowych umysłów polskich i to choćby najbardziej krytycznie do wywodów niniejszych odnoszących się, będę uważał, że praca ta, nowe nieraz dla polskiej teorji politycznej tematy poruszająca, zadanie swoje spełniła.



SPIS RZECZY.

	str.
Uwagi wstępne	5
Pojęcie kraju gospodarczo młodego	8
Definicja pojęcia kolonizacji rolnej.	10
Oppenheimerowska teoria mechanizmu zamorskiej ekspansji rolniczej Europy.	11
Krytyka oppenheimerowskiej koncepcji	14
Znaczenie problemu walki z rentą gruntową i o rentę gruntową w ko- loniach „białych”.	19
Pojęcie renty gruntowej.	20
Kilka słów o przeciwnikach renty gruntowej.	24
Spekulacja ziemią w krajach gospodarczo młodych.	28
Uwagi na temat związku spekulacji gruntowej z przedsiębiorstwem transportowym.	30
Ograniczenia spekulacji ziemią w świetle typowych aktów kon- cesyjnych.	31
Prywatna, magnacka własność ziemi w świetle swych dodatnich i ujem- nych momentów społeczno - kolonizacyjnych.	32
Ocena społecznego radykalizmu rolnego w krajach gospodarczo młodych.	34
O wakefieldowskiej koncepcji powiązania kapitału z pracą w dzie- dzinie kolonizacji.	35
Uwagi na temat krytyki wakefieldyzmu.	39
Stosunek wakefieldyzmu do problemu spekulacji gruntowej.	40

	str.
Ocena wakefieldyzmu.	41
Problem kooperacji rolnej jako metody kolonizacji.	42
Kooperatywa rolna osadnicza, oparta o udziałowców-nieosadników.	44
Sprawa kredytu dla kooperatywy osadniczej.	48
Oppenheimerowska koncepcja rolniczej osady kooperatywnej w świetle krytyki.	49
Ocena kooperacji osadniczo - rolnej z punktu widzenia zadań kolonizacyjnych.	51
Stosunek idei kooperatywistycznej do problemu renty gruntowej.	51
Dzierżawa ziemi publicznej jako system kolonizacyjno - osadniczy.	54
Wakefieldyzm a system dzierżaw.	60
Ocena ujemnych stron dzierżawy jako systemu kolonizacyjnego.	61
Warunkowa sprzedaż jako metoda kolonizacji rolnej.	63
Osadnictwo rolne bezpłatne i subwencjonowane.	65
Osadnictwo wojskowe i karne.	67
Sprawa hipoteki kolonialnej.	71
Akt Torrensa w świetle krytyki.	74
Problem systematycznego podziału ziemi jako jedna z podstaw zdrowej kolonizacji.	76
Sprawa komunikacji w związku z kolonizacją.	78
Problem podmiotu kolonizacji oraz problem publiczno - prawnego znaczenia podmiotu kolonizacji, względnie instytucji publiczno - prawnych, opiekujących się na terenie kolonizacji prywatnym podmiotem kolonizacji.	79
Wybór terenu dla kolonizacji zewnętrznej narodu niedysponującego politycznie własnymi obszarami.	80
Ocena momentów przyrodniczych i techniczno - rolnych.	
Teorie narodowościowe, a problem rezerw terenowych.	85
Uwagi na temat gospodarczych momentów związanych z obconarodową kolonizacją rolną krajów gospodarczo młodych.	97
O możliwościach wywierania nacisku na zbyt „hermetycznie” zamknięte „drzwi” do krajów imigracyjnych. Nacisk militarny. Nacisk ekonomiczny.	100

	str.
Problem liczby emigracji oraz gospodarczych i idealno - kultural- nych zdolności kolonizatorskich tak samego materiału migracyj- nego jak i podmiotów nim kierujących.	103
Rola państwa emigracyjnego w procesie rolniczej kolonizacji i obcych krajów gospodarczo młodych.	109
Sprawa wielkości wysiłku kolonizacyjnego i poziomu kultury ma- terjału kolonizacyjnego. Technika dyslokacyjno - osadnicza. .	118
Uwagi końcowe. ,	120



38883 /
2